Alarmy bombowe nie przeszkodziły maturzystom. Jak im poszło strona 5

Fot.Kamil Kulig

Nasz radny dostał medal od Komitetu Olimpijskiego strona 9

- To bardzo miłe, że o mnie pamiętano - mówi Arkadiusz Onyszko

Fot.Dominik Smagała

TYGODNIK LOKALNY

wspólnota łęczyńska

leczna.24wspolnota.pl

11 - 17 maja 2021 r. ■ nr 19 (285) ■ Cena 2,99 zł (w tym VAT 5%)

ŁĘCZNA ▪ SPICZYN ▪ LUDWIN ▪ PUCHACZÓW ▪ MILEJÓW ▪ CYCÓW

Protest przeciwko spalarni odpadów medycznych. Po głowie oberwał wójt i dyrektor szpitala

STR. 2-3

W tego typu instalacjach jest system filtrów, który redukuje zanieczyszczenia

Krzysztof Bojarski, dyrektor SP ZOZ w Łęcznej

Kontrowersyjną inwestycję zaproponował w Dratowie-Koloni podległy starostwu szpital w Łęcznej.

Fot.Kamil Kulig

Spotkanie w Dratowie-Kolonii odbyło się przed świetlicą wiejską w piątek, 7 maja.

Fot.Kamil Kulig

Mieszkańcy mówili, że taka inwestycja nie powinna powstać na terenie Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego, obok działek rekreacyjnych, gdzie ludzie przyjeżdżają odpoczywać

Fot.Kamil Kulig

O spalarni zwłok w publicznej TVP

Dziennikarka Magazynu Ekspresu Reporterów zarzuciła wójtowi, że gmina Milejów mogła zatrzymać budowę krematorium w Jaszczowie. Co na to wójt?

s. 23

Tomasz Suryś, wójt gm. Milejów

To nieprawda

Fot.Jolanta Chwałczyk

"Górnicy" osuwają się w tabeli Fortuna 1. Ligi

s. 21

Pierwsza komunia dzieci z czwórki

W minioną niedzielę do sakramentu Eucharystii przystąpiła 114-osobowa grupa dzieci z pięciu klas SP nr 4 w Łęcznej.

s. 24

Dzieci z klasy 3a i 3b w procesji z darami

Fot.Marzena Olecka

Puchaczów: Jak się radni bawią na placu zabaw

Pół miliona zł na plac zabaw na cudzym gruncie i wbrew ekspertyzie rzeczoznawców.

s. 22

R E K L A M A

PUSTAK OGRODZENIOWY
ERDOM | BRUK-BET DESIGN
TEL. 500 599 111
ERDOM Łuków ul. Warszawska 83a

TOWAR OD RĘKI
TRANSPORT Z ROZŁADUNKIEM

N 1389 ISSN 2450-4416 INDEX 409642

eprasa.pl 9cf0252b5d

S T O P K A
TYGODNIK LOKALNY
wspólnota

Redaktor Naczelny:
Mateusz Orzechowski

Redaktor prowadzący:
Jolanta Chwałczyk
chwalczyk@24wspolnota.pl
leczna@24wspolnota.pl
tel. 601 072 277

Dziennikarze:
Kamil Kulig
tel. 530 054 829
kontakt@tubalecznej.pl

Dominik Smagała
smagała@24wspolnota.pl
tel. 780 029 990

Marzena Olędzka
oledzka@24wspolnota.pl
tel. 538 431 853

Reklama:
Anna Mokrzycka
dyrektor ds. marketingu i reklamy
tel. 691 782 434
mokrzycka@24wspolnota.pl

Adrian Kępa
tel. 780 029 973
kepa@24wspolnota.pl

Skład:
Krzysztof Pałys

Adres redakcji:
21-100 Lubartów, ul. Ks. A Szulca 1

Księgowość: tel. 510 166 892

Kolportaż: tel. 791 193 007

Wydawca:
Wydawnictwo Wspólnota
Mateusz Orzechowski

Druk:
Polska Press o/Poligrafia
Drukarnia Łódź
ul. Skorupki 17/19

Informacja o polityce ochrony danych osobowych Wydawnictwa Wspólnota dostępna jest na naszej stronie internetowej 24wspolnota.pl oraz w siedzibach redakcji.

I N F O R M A T O R

INFORMATOR

UBEZPIECZENIA

BIURO UBEZPIECZEŃ - ZOFIA OSAK
UL. TARGOWA 14
21-010 ŁĘCZNA
tel. 81 752 0 900; tel. 515 034 328
email; biuro@ubezpieczenie-leczna.pl
www.facebook.com/gamaubezpieczen

KOMINIARZ

USŁUGI KOMINIARSKIE
MONTAŻ WKŁADÓW KOMINOWYCH
tel.506-374-693

POMOC DROGOWA

POMOC DROGOWA 24/7
PUCHACZÓW
TEL. 691 668 724

PRZEGLĄDY STANU TECHNICZNEGO BUDYNKÓW:

Kominiarskie, gazowe, budowlane, elektryczne
502 402 728

KASY I DRUKARKI FISKALNE

KASY I DRUKARKI FISKALNE
SYSTEMY KASOWE, WAGI, METKOWNICE
SPRZEDAŻ, SERWIS
ŁĘCZNA tel. 602-289-687

USŁUGI

Monika Iskra
Łęczna, ul. Braci Wójcickich 15
kontakt@biurospark.pl
Oferujemy kompleksowy zakres usług:
- pomoc w zakładaniu firm,
- księga przychodów i rozchodów,
- księgi handlowe,
- ewidencja ryczałtowa,
- płace i kadry.

KOMPUTERY

NAPRAWA KOMPUTERÓW
Zezulin Pierwszy 81
Facebook: serwis CYBERDELIA
Tel: 669-536-236

Taką instalację chce zbudować łęczyński szpital

Mieszkańcy dopięli s odpadów medycznyc

GM. LUDWIN: Ludzie są wściekli na wójta, że nie poinformował ich o planach budowy spalarni odpadów medycznych w Dratowie-Kolonii, choć wiedział o tym pomyśle co najmniej od połowy kwietnia. Gdy mieszkańcy dowiedzieli się o wszystkim pocztą pantoflową, w ciągu kilku dni zebrali ok. 800 podpisów przeciwko inwestycji.

Mieszkanka Dratowa-Koloni Agnieszka Wrońska wręczyła wójtowi obrazek narysowany przez jej 12-letnią córkę

Wieść o planach budowy spalarni odpadów medycznych w Dratowie-Kolonii gruchnęła w czasie weekendu majowego. Mieszkańcy twierdzą, że tylko z jednego powodu: bo „wygadał się" ktoś z rady gminy.

Sołtysi, gdy tylko usłyszeli o tej inwestycji, zaczęli chodzić po domach, by zbierać podpisy przeciwko budowie spalarni. Sołtys Dratowa-Kolonii zapukała m.in. do mieszkanki Agnieszki Wrońskiej, która skrzyknęła ludzi w internecie.

Na Facebooku Wrońska utworzyła stronę „Stop spalarni w Gminie Ludwin", gdzie 3 maja napisała m.in.: „Gmina Ludwin chce się bogacić na pieniądzach ze spalarni odpadów usytuowanej 500 m od budynków mieszkalnych w sercu Pojezierza Łęczyńsko- Włodawskiego". Na podstawie tego, co mówili ludzie, napisała też m.in., że działka już jest kupiona.

Na reakcję wójta nie trzeba było długo czekać, bo już na drugi dzień na stronie gminy opublikował on sprostowanie „w związku z nieprawdziwymi informacjami dotyczącymi propozycji budowy zakładu obróbki termicznej i utylizacji odpadów medycznych".

Wójt Andrzej Chabros napisał: „Nieprawdą jest, jakoby zostały podjęte jakiekolwiek wiążące kroki w sprawie realizacji inwestycji. Z pełną stanowczością dementuję informację o zakupie gruntów i podjęciu decyzji o budowie bez zgody mieszkańców".

W tym samym sprostowaniu wójt poinformował o trzech spotkaniach w sprawie planu budowy spalarni.

„Można było opublikować, że konsultacje są planowane"

Pierwsze zebranie odbyło się w czwartek, 6 maja, w Dąbrowie. W czasie tego spotkania, na które przyszło około 80 osób, emocje sięgnęły zenitu. Ludzie nie chcieli nawet słuchać argumentów za budową spalarni odpadów medycznych, bo uważali, że gmina i potencjalny inwestor chcieli zrobić wszystko za ich plecami.

Wójt mówił zebranym, że 16 i 21 kwietnia na komisjach budżetu i rolnictwa Krzysztof Bojarski, dyrektor szpitala w Łęcznej, poinformował radnych o tym, że szpital chce zbudować spalarnię odpadów medycznych w Dratowie-Kolonii.

„Tak, proszę państwa, rezygnuję z tego pomysłu. Mówię to jako dyrektor szpitala, który miał być inwestorem"

Na tych komisjach ustalono, by spotkać się z mieszkańcami w sprawie planów budowy spalarni, ale po 15 maja. Wójt tłumaczył, że chciał poczekać do tego czasu, bo zapowiadano luzowanie obostrzeń, począwszy od połowy maja.

Jednak mieszkańcy usłyszeli o planach budowy inwestycji już wcześniej, a ich wściekłość spowodował fakt, że dowiedzieli się o tym pomyśle pocztą pantoflową. Wskutek protestów wójt zwołał zebrania wcześniej, niż planował.

- Rozumiem, że wójt dba o zdrowie wszystkich, ale można było opublikować, że takie konsultacje są planowane, pozwalając mieszkańcom się do nich przygotować – mówiła w Dąbrowie Agnieszka Wrońska.

Na pierwszym spotkaniu padło wiele gorzkich słów. - Zostaliśmy potraktowani jak, śmieci nienadające się do recyklingu – stwierdziła kobieta, która przedstawia się jako najstarsza mieszkanka Dąbrowy.

Nie chcieli oglądać filmu o spalarni

Bojarski przyznał mieszkańcom, że to on jako dyrektor szpitala planuje budowę spalarni odpadów medycznych. Próbował przekonać, że spalarnie nie są w dzisiejszych czasach niebezpieczne.

- Wokół instalacji do termicznej obróbki odpadów medycznych narosło bardzo wiele mitów. Byłem w takich instalacjach – mówił Bojarski, który przypomniał, że spalarnia odpadów medycznych funkcjonowała w szpitalu na Jaczewskiego do drugiej połowy lat 90., ale została wyłączona ze względu na wejście w życie norm środowiskowych (lubelskiemu szpitalowi brakowało pieniędzy na unowocześnienie instalacji).

Dyrektor łęczyńskiej lecznicy dodał, że obecnie służby bardzo szczegółowo kontrolują cały proces spalania odpadów medycznych.

– Odpady są przechowywane w odpowiednich temperaturach. Przewożą je samochody z chłodniami. Odpadów przechowywanych w chłodni nikt nie rozpakowuje, nie segreguje, ani nie przegląda. Worek zapakowany w szpitalu trafia do pieca. W takiej spalarni nie śmierdzi – mówił Bojarski, który chciał pokazać zebranym materiał wideo nagrany w jednej z takich spalarni. Jednak zebrani nie byli tym zainteresowani.

„Prywaciarze dyktują ceny"

Jedna z mieszkanek poinformowała, że w Polsce są 23 spalarnie odpadów medycznych, a ich właściciele mówią, że ta liczba jest wystarczająca. - Te wszystkie instalacje są w rękach prywatnych. Prywaciarze chcą zarabiać i podnoszą cenę. Ich nie interesuje, żeby powstała kolejna spalarnia, bo są monopolistami i dyktują ceny, dlatego chcę, żeby to przedsięwzięcie było pod kontrolą społeczną, pod waszą kontrolą – mówił Bojarski. Ludzie jednak zareagowali na to zapewnienie śmiechem.

- Pan przestawia nam biznesplan – powiedział jeden z mieszkańców.

„Zostaliśmy potraktowani jak śmieci nienadający się do recyklingu. Temat zaczęty jest od d... strony! Radni wręcz zakazane mieli. Cicho sza!"

- Wiem, że wielu z państwa odpady medyczne kojarzą się z beczkami przywiezionymi przez przedsiębiorcę nie wiadomo skąd i z zostawionym problemem na miejscu – dodał Bojarski, który podkreślił, że na rozpoczęcie takiej inwestycji trzeba otrzymać decyzję środowiskową. A wszystkie procesy związane ze spalaniem są monitorowane w trybie ciągłym. – Każdy mieszkaniec będzie mógł w każdej chwili zobaczyć w internecie, co wylatuje z komina w danym momencie – mówił dyrektor szpitala.

- Nas nie obchodzi, co leci do góry, tylko co leci do ziemi – mówił jeden z mieszkańców. - Do ziemi nic nie leci. Ze spalania powstaje popiół, który jest wywożony na wysypisko, bądź jest wykorzystywany do podbudowy pod drogi i to są całe odpady – odpowiedział Bojarski.

- Pan mówi o technologii spalania śmieci, ale to nie jest ten czas. Państwa prosiłam o kulturę, wybaczcie mi, ale ja się w tej chwili wyrażę bardzo niekulturalnie. Temat zaczęty jest od d... strony! – powiedziała najstarsza mieszanka Dąbrowy. – Radni wręcz zakazane mieli: „cicho sza!" Panie wójcie, jak pan może? Nie wiem, czy to pan, ja mam pytanie: Kto zakazał wypuszczenia informacji w teren? – pytała.

- Kurczę, my tu żyjemy od pokoleń. Tutaj się urodziliśmy, nasi dziadkowie, rodzice. Wychowaliśmy tutaj dzieci, wychowujemy wnuki. Przyjęliśmy mieszkańców, którzy się do nas sprowadzili z radością, bo wieś się starzała. Ludzie przyszli w paciepy. Działki takie dziadowskie pokupowali, pobudowali piękne domy, zrobili piękne posesje. Środowisko i okolica nasza na tym zyskały i co się dzieje?! Chcecie wprowadzać inwestycje. Dlaczego nie mówi się do nas: „słuchajcie, jest taka i taka sprawa, czy możemy na ten temat rozmawiać?". A wy zakazujecie, a nam po łbie! – dodała, za co dostała brawa.

Agnieszka Wrońska,
mieszkanka Dratowa-Kolonii

NIE CHCEMY GMINY JAKO MIEJSCA SPALANIA ŚMIECI

Spalarnie chciano zbudować w odległości 500 metrów od naszych okien. Pomyślałam więc, że wręczenie wójtowi rysunku na koniec spotkania jest dobrym gestem, żeby wiedział, że tego typu inwestycje nie niszczą tylko środowiska dla nas tu i teraz, ale też dla naszych dzieci. One już teraz rozumieją, że to nie jest dla nich żadna przyszłość. Mają dużo większe aspiracje życiowe i zawodowe. Cała sprawa wynika z myślenia, że mieszkańcy gminy są prostymi rolnikami, którzy nic nie myślą i można im wcisnąć wszystko. A to nieprawda. To jest coraz bardziej świadome społeczeństwo, wyedukowane, które dużo inwestuje w rozwój swoich dzieci i te dzieci chciałyby widzieć swoją gminę w inny sposób niż miejsce spalania śmieci.

eprasa.pl 9cf0252b5d

wego. Nie będzie spalarni h w Dratowie-Kolonii

Ludzie przyjeżdżają tu odpocząć

Zarówno wójt, jak i przewodniczący rady gminy Wojciech Szymański, zaprzeczyli, aby ktoś zakazywał mówienia mieszkańcom o planach budowy kontrowersyjnej inwestycji. Ludzie dopytywali, od kiedy wójt wiedział o inwestycji. Odpowiedź wójta, że od lutego, jeszcze bardziej podniosła temperaturę sporu. Wójt stwierdził, że kolejność była prawidłowa: najpierw informacja o inwestycji do radnych, potem do mieszkańców.

Stwierdził też, że budowa spalarni znacząco poprawiłaby sytuację ekonomiczną gminy, dzięki czemu do pobliskich miejscowości doprowadzony zostałby gaz. Dodał, że dzięki środkom zarobionym na działalności spalarni gmina mogłaby budować drogi, a także hale sportowe.

Ludzie mówili, że taka inwestycja nie powinna powstać na terenie Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego obok działek rekreacyjnych, gdzie ludzie przyjeżdżają odpoczywać.

Mieszkańcy argumentowali też, że planowana spalarnia ma powstać w otulinie Poleskiego Parku Narodowego i nie wierzą, że z tej instalacji nie wydostaną się metale ciężkie. Mówili także o zagrożeniu epidemiologicznym.

– Panie wójcie, czy pan jest naiwny? Czy ludzie będą chcieli tu kupować działki i inwestować, jak się dowiedzą, że w pobliżu jest spalarnia odpadów medycznych? – pytała jedna z mieszkanek.

Plan zmieniono dla kopalni

Kolejne spotkanie odbyło się następnego dnia w Dratowie-Kolonii, przyszła na nie równie duża liczba mieszkańców przeciwnych inwestycji. Tym razem było już spokojniej.

Na tym zebraniu dyrektor Bojarski powtórzył: - Pomysł inwestycji był moim pomysłem.

- Chory pomysł! – krzyczał jeden z mieszkańców. - Strasznie chory! W takim środowisku? Panie! Pan, wykształcony człowiek, taki miał pan pomysł? – pytał inny mężczyzna.

Spalarnia miała powstać w okolicy dawnego wysypiska śmieci na prywatnej działce. Znajduje się ona zgodnie z planem zagospodarowania przestrzennego na terenie przemysłowym, który został utworzony w 2018 r. w związku z planami spółki Lubelski Węgiel Bogdanka, aby budować tu szyb, by wydobywać węgiel z pola Ostrów.

Gmina Ludwin nie miała przy tym nic do powiedzenia, bo w momencie, gdy kopalnia uzyskuje koncesję wydobywczą, samorząd ma prawny obowiązek dostosowania swojego planu pod wydobycie.

Ten projekt kopalni jest jednak zawieszony, bo w nową strategię spółki nie wpisuje się wydobycie tradycyjnego węgla kamiennego (LWB stawia teraz na węgiel koksujący).

W ten sposób teren stał się obiektem zainteresowania Bojarskiego jako szefa łęczyńskiego szpitala. W lutym w imieniu lecznicy zawarł umowę przyrzeczenia kupna z właścicielem ziemi, na której miałaby powstać spalarnia odpadów. Dyrektor Bojarski tłumaczył przy tym mieszkańcom, że plan zagospodarowania nie pozwala na budowę takiej spalarni na terenach szpitala.

Dyrektor w lutym zawarł umowę przyrzeczenia sprzedaży po to, by rozeznać się w sprawie przyłączeń. Kiedy Bojarski już wiedział, że do tej działki można dostarczać prąd i gaz w ilości potrzebnej do działania spalarni, przedstawił swój pomysł radnym gminy Ludwin na posiedzeniach komisji.

Dyrektor rezygnuje, ale tematu nie porzuca

Plan był taki, że szpital utworzy z gminą i powiatem spółkę, która zbuduje spalarnię i będzie później na niej zarabiać.

Na spotkaniach Bojarski kilkakrotnie podkreślał, że nie kupił żadnej działki. Zapewniał też, że nie chciał załatwiać sprawy po cichu.

- Gdybym chciał to zrobić tak, żebyście się państwo nie dowiedzieli, to przypomnijcie sobie sprawę z Jaszczowa, gdzie mieszkańcy się dowiedzieli w momencie uzyskiwania pozwolenia na budowę – powiedział Bojarski na spotkaniu w Dratowie-Kolonii.

- Również mając umowę przyrzeczenia, mogłem zdobyć wszystkie pozwolenia, przejść całą procedurę i dowiedzielibyście się państwo [o inwestycji] na etapie pozwolenia na budowę. Takiego planu nie było. Nie miałem zamiaru w ten sposób postępować. Chciałem, żeby ta informacja do państwa dotarła, zanim złożę jakikolwiek wniosek o jakiekolwiek dokumenty – zapewniał Bojarski.

Dyrektor łęczyńskiego szpitala ostatecznie zadeklarował: - Jeżeli opinia społeczna jest taka, to nie ma sensu i również nie chcę przeciwko państwu forsować takiego działania, w związku z tym chcę powiedzieć jasno i wyraźnie: w tej sytuacji nie podjąłem i nie będę podejmował żadnych formalnych i prawnych działań, żeby tę inwestycję tutaj przeprowadzić. Tak, proszę państwa, rezygnuję z tego pomysłu. Mówię to jako dyrektor szpitala, który miał być inwestorem.

Krzysztof Bojarski,
dyrektor szpitala w Łęcznej

EMITUJE TYLE SPALIN CO 40 DOMÓW

Z działalnością spalarni odpadów medycznych, którą zarządzałby Szpital Powiatowy w Łęcznej wspólnie z gminą Ludwin i powiatem łęczyńskim wiązałyby się duże wpływy finansowe dla samorządów. Taka inwestycja może przynosić zyski na poziomie kilku milionów zł rocznie.
W tego typu spalarniach system filtrów redukuje zanieczyszczenia do minimum. Taki jeden obiekt emituje tyle spalin, co 40 domków jednorodzinnych opalanych ekogroszkiem, czyli mniej niż 350 gospodarstw, które na tym terenie mają piece na węgiel. Odpady w spalarniach magazynowane są w chłodniach, z regulowaną temperaturą i wentylacją. Cały proces jest monitorowany, a wielkość dostaw jest kontrolowana - odpady nie zalegają, bo nie są przywożone w nadmiarze. Tam nie ma papierka na ziemi ani nieprzyjemnego zapachu. Obecnie placówki medyczne z naszego województwa, w tym także nasz szpital, wożą odpady głównie do spalarni zlokalizowanej na Podkarpaciu albo na Mazowszu. Problemem jest jednak cena, która wzrosła w ostatnich dwóch latach sześciokrotnie. W 2019 roku płaciliśmy 1,60 zł za kilogram odpadów, a teraz już 7 zł. Dlatego zająłem się tym problemem, którego nie unikniemy. Albo będziemy płacić coraz więcej za odpady albo zbudujemy spalarnię. Oszczędności wynikające z posiadania takiego obiektu na naszym terenie to kilkadziesiąt milionów złotych w skali roku dla szpitali z naszego regionu.

Dyrektor łęczyńskiego szpitala dodał, że z pomysłu jednak nie rezygnuje, bo uważa, że jest to dobre przedsięwzięcie, potrzebne w województwie lubelskim.

- Chciałem, żeby to było na terenie naszego powiatu, bo zależało mi, aby finanse, które z tego popłyną, były lokowane na terenie powiatu. Taki był mój cel. Jestem w rozmowach z jeszcze jedną gminą na terenie powiatu i z gminą poza terenem powiatu. Będę szukał możliwości realizacji przedsięwzięcia. Oczywiście zgodnie z tymi zasadami, które obowiązują tutaj, przy otwartej przyłbicy – zapowiedział Bojarski.

Wójt przedłoży uchwałę zabraniającą spalarni

Wójt Chabros mówi zebranym, że jego obowiązkiem było przedstawić mieszkańcom propozycję pomysłu budowy spalarni.

- Jeśli jest propozycja wielomilionowej inwestycji, dochodów dla gminy, to uważam, że nieuczciwe byłoby tej propozycji nie przedstawić radzie i państwu, żeby nikt nie zarzucił kiedyś, że były duże możliwości, a komuś się nie chciało - stwierdził wójt.

- Najważniejsze są pieniądze? – zapytał jeden z mężczyzn. - Nie, proszę pana, stąd jesteśmy z wami, rozmawiamy. Nie było nic ukryte pod stołem, jeszcze dziesiąty raz powtórzę: żadna decyzja, żadne porozumienie nie zostało zawarte między gminą a szpitalem, w radzie gminy została złożona tylko informacja ustna, którą radni przyjęli do wiadomości i zobligowali mnie oraz pana dyrektora, żebym spotkał się w możliwie najkrótszym terminie z mieszkańcami i to czynimy – odpowiedział wójt.

- Nie było możliwości ukrycia tego faktu przed państwem. Był trudny okres pandemii i stwierdziłem, żeby nie wykluczać wielu osób, które się boją. Dlatego ustaliłem, że po 15 maja się spotkamy, ale skoro zrobił się taki rozgłos, to przyśpieszyliśmy zebrania i cieszę się, że tutaj odbywają się na dworze, że nie ma dużego zagrożenia - dodał.

Wójt Andrzej Chabros zapewnił, że spalarnia na pewno na terenie gminy Ludwin nie powstanie. - Na najbliższej sesji rady gminy złożę projekt stanowiska do rady gminy, aby zablokować tę inwestycję. Zawsze szanowałem głos mieszkańców, wyborców i zawsze z wyborcami rozmawiałem, państwa stanowisko jest dla mnie kluczowe i wiążące - zapewnił wójt Chabros.

Wszystkich podpisów przeciwko spalarni (tych internetowych i ręcznych) zebrano – według organizatorów protestu – około 800.

Andrzej Chabros,
wójt

WYPRACOWANE ŚRODKI MIAŁY ZOSTAĆ W GMINIE

Szanowni Państwo, sprawa spalarni została, zgodnie ze ścieżką formalną, społecznie skonsultowana i wniosek, w związku ze sprzeciwem mieszkańców bezpowrotnie upadł. Spalarnia w naszej gminie nie powstanie, możemy wszyscy uspokoić emocje.
Sam, przyznam miałem mieszane uczucia co do tej inwestycji. Jako wójt nie mogę, z ekonomicznego punktu widzenia, nie przedłożyć pod rozwagę Radzie Gminy oferty która w założeniu gwarantuje 10-cio letnie wysokie wpływy do budżetu gminy i wiele nowych miejsc pracy.
Pomysł Dyrektora Bojarskiego, aby jako Gmina wejść w spółkę razem ze Starostwem Powiatowym i Szpitalem, wykorzystując środki z Krajowego Planu Odbudowy, zagwarantowane dla łęczyńskiego szpitala na budowę Zakładu Utylizacji Odpadów Medycznych, zakładał wstępnie, że dochody wypracowane przez zakład przez pierwsze 10 lat jego funkcjonowania byłyby inwestowane na terenie gminy Ludwin.
Na posiedzeniach komisji Rad Gminy dniach 16 i 21 kwietnia 2021 r., radni na wniosek Dyrektora wysłuchali tej propozycji, zobligowali mnie i autora pomysłu, który też o to postulował, do spotkania z mieszkańcami możliwie jak najszybciej, uwzględniając oczywiście warunki pandemii i aktualnego reżimu sanitarnego. Kolejnym krokiem bezzwłocznie po zniesieniu restrykcji sanitarnych, było ustalenie z Sołtysami dogodnych terminów konsultacji z mieszkańcami. I tak, dla jasności: 27.04.21 r. w ramach spotkania przy emisji programu dla TVP, rozmawiałem z sołtysem miejscowości Zezulin II z Panią Agnieszką Grabowską w temacie niecierpiącej zwłoki konieczności zorganizowania spotkania z mieszkańcami. 29.04.21 ten sam temat w rozmowie telefonicznej przedłożyłem sołtys wsi Dąbrowa Pani Marzenie Nikiszyn. Mimo kilkukrotnych prób bezzwrotnego kontaktu telefonicznego (30.04.2021), nie udało mi się dodzwonić do Pani sołtys Barbary Czubackiej.
Sprzeciw mieszkańców i emocje towarzyszące konsultacjom społecznym w Dąbrowie przeszły moje najśmielsze oczekiwania. Wniosek na skutek zdecydowanego sprzeciwu mieszkańców, upadł. To Państwo tworzycie tą gminę i bez Waszej zgody pod moją kadencją nie zapadną tak ważne decyzje.
Takie są fakty zamkniętej już sprawy. Wszystko co ponad to dociera do Państwa to przekłamania i pomówienia. Zapewniam raz jeszcze żadne decyzje, żadne postanowienia ze strony gminy ani porozumienia nie zostały podpisane. Od początku jesteśmy transparentni w swoich działaniach a wszystkie zawarte tu informacje są do sprawdzenia. Wszystkich twierdzących inaczej odsyłam do uchwał które są dostępne na stronie gminy w zakładce BIP.
Nie chcę dociekać, komu i dlaczego mogło zależeć na rozpętaniu wrzawy opartej na przekłamanych informacjach świadomie wprowadzających mieszkańców w błąd, w miejscu gdzie chcieliśmy przeprowadzić debatę publiczną. Granie kłamstwem na ludzkich emocjach pozostawię bez komentarza.

Trzecie zebranie w sprawie już porzuconych planów budowy spalarni zaplanowano na wtorek, 11 maja o godz. 17 w świetlicy wiejskiej w Zezulinie Drugim.

Z ostatniej chwili: Do łęczyńskiego sanepidu wpynęła skarga na brak spełnienia reżimu sanitarnego w czasie zebrania wiejskiego w Dąbrowie.

Kamil Kulig

PRZERWY W DOSTAWIE PRĄDU
14 maja,
godz. 8.00-13.00,
Spiczyn MBM

R E K L A M A

Ruukki® Frigge
Blachodachówka modułowa

- nowoczesny kształt
- bogata kolorystyka
- do 50 lat gwarancji

Autoryzowany dystrybutor:
MATERIAŁY BUDOWLANE ORION
Łęczna
ul. Średnia 29
tel. 668 672 838

eprasa.pl 9cf0252b5d

W ostatnich tygodniach doszło do kilku tarć pomiędzy ważnymi postaciami lokalnych struktur PiS - przewodniczącym Rady Powiatu i starostą

Sygnalista nasłał strażniczki na Tomasza Marzędę

Będąc radnym powiatowym, otrzymał dotację z pośredniaka na uruchomienie działalności gospodarczej. Zdaniem działaczek Miasta Obywatelskiego Lubartów, przewodniczący Rady Powiatu Tomasz Marzęda złamał przepisy i powinien stracić mandat.

Przewodniczący wziął dotację. MOL: wykorzystał mienie powiatu

Fundacja Miasto Obywatelskie Lubartów, czyli lubartowska organizacja mająca za zadanie obywatelskie kontrolowanie poczynań lokalnych władz, w ubiegły czwartek złożyła do Starostwa Powiatowego w Lubartowie wniosek o wygaszenie mandatu jednego z członków Rady Powiatu Lubartowskiego. Chodzi o Tomasza Marzędę, przewodniczącego Rady Powiatu Lubartowskiego, członka klubu radnych rządzącego w powiecie Prawa i Sprawiedliwości.

- Nie składałyśmy wniosku do Powiatowego Urzędu Pracy w Lubartowie w ciemno. Pomogła nam instytucja „sygnalisty" - mówi Elżbieta Wąs, z fundacji Miasto Obywatelskie Lubartów (cała rozmowa na s. 6) Fundacja MOL powołuje się na ustawę o samorządzie powiatowym. I cytuje w uzasadnieniu: „radni nie mogą prowadzić działalności gospodarczej na własny rachunek lub wspólnie z innymi osobami z wykorzystaniem mienia powiatu, w którym radny uzyskał mandat, a także zarządzać taką działalnością lub być przedstawicielem czy pełnomocnikiem w prowadzeniu takiej działalności".

Tymczasem fundacja MOL kilka tygodni temu po złożeniu wniosku do Powiatowego Urzędu Pracy w Lubartowie, otrzymała potwierdzenie, że na liście osób, które otrzymały dotacje na rozpoczęcie działalności gospodarczej jest Tomasz Marzęda. Radny powiatowy dotację otrzymał w sierpniu 2019 roku.

Działaczki fundacji wskazują, że PUP w Lubartowie jest jednostką organizacyjną Starostwa Powiatowego. I dowodzą, iż „sformułowanie „z wykorzystaniem" należy interpretować szeroko i odnosić je do wszelkich przypadków korzystania z mienia powiatu w ramach prowadzonej działalności, bez względu na to, czy owo wykorzystywanie ma podstawę prawną, czy też nie, jest stałe bądź jednorazowe oraz odpłatne, bądź też nie. W związku z tym także jednorazowe działanie polegające na wykorzystaniu mienia powiatu przy prowadzeniu działalności gospodarczej, nawet jeżeli to konkretne działanie nie prowadzi bezpośrednio do zysku, musi skutkować wygaśnięciem mandatu radnego" - podnoszą w uzasadnieniu do wniosku o wygaszenie mandatu przewodniczącego.

Zdaniem działaczek wzięcie dotacji na działalność gospodarczą przez radnego może być przyczyną braku niezależności jednostek powiatowych, których działalność radny, sprawując swoją funkcję, ma kontrolować. „W celu rzetelnego wykonywania tej funkcji radny musi być od tych podmiotów niezależny. Jeżeli zaś radny zarządza działalnością gospodarczą prowadzoną z wykorzystaniem mienia powiatu, którym przecież zarządza zarząd powiatu, to ta niezależność może być podawana w wątpliwość" - twierdzą przedstawicielki MOL.

Co w sytuacji, jeśli Tomasz Marzęda straci mandat? Mandat uzyskuje wówczas Andrzej Kardasz

Prezes, urzędnik, przewodniczący

Tomasz Marzęda to były prezes Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej w Lubartowie. Był nim przez osiem lat, przede wszystkim, gdy miastem rządził burmistrz Janusz Bodziacki (PiS). Jesienią 2018 roku Bodziacki przegrał wybory samorządowe z Krzysztofem Paśnikiem (Wspólny Lubartów). Pod koniec czerwca 2019 roku Marzęda złożył rezygnację ze stanowiska prezesa. Najpierw założył działalność gospodarczą, na którą wziął z PUP w Lubartowie 20 tys. zł brutto dotacji.

Od początku 2020 roku Tomasz Marzęda pracuje w Departamencie Środowiska i Zasobów Naturalnych w Urzędzie Marszałkowskim w Lublinie. Najpierw został zatrudniony jako zastępca za pracownika przebywającego na zwolnieniu. A potem awansowany na pełniącego obowiązki zastępcy dyrektora tego departamentu. Dyrektorem departamentu jest wspomniany już Janusz Bodziacki, były burmistrz Lubartowa. W wyborach samorządowych do Rady Powiatu Lubartowskiego w 2018 roku Tomasz Marzęda wystartował z listy PiS. O mandat radnego walczył w okręgu nr 1 (Lubartów). Zdobył 676 głosów, co dało mu miejsce w Radzie Powiatu. Był to trzeci wynik w tym okręgu, po Januszu Pożaku (Koalicja Obywatelska) i Ewie Zybale (PiS), szefowej powiatowych struktur PiS, która później została wybrana przez radnych na starostę. Po wyborach PiS zdobył większość 11 radnych w liczącej 21 osób Radzie Powiatu. Tomasz Marzęda został wybrany większością głosów radnych jej przewodniczącym.

W lubartowskim PiS iskrzy

Kilka miesięcy temu nieoczekiwanie zaczęło iskrzyć na linii przewodniczący - starosta. Na forum objawiało się to przede wszystkim w dyskusjach nad sytuacją finansową SPZOZ-u w Lubartowie. Tomasz Marzęda, do spółki z kilkoma radnymi z PiS, m.in. Antonim Bielskim, zaczął otwarcie krytykować poczynania dyrektor szpitala Sylwii Domagały. To Zarząd Powiatu na czele z Ewą Zybałą powierzył kierowanie największą i strategiczną jednostką Sylwii Domagale. Tymczasem zarówno rok 2019, jak i 2020 SPZOZ zakończył z milionowymi stratami. Tłumaczenia dyrektor, iż istotny wpływ na to miały m.in. ministerialne podwyżki dla medyków, nie przekonują przewodniczącego Rady Powiatu.

Podczas dyskusji nad przedstawionym przez dyrektor planem naprawczym szpitala Tomasz Marzęda nie zostawił suchej nitki na pomyśle utworzenia w Ostrowie Lub. podległego szpitalowi zakładu opiekuńczo-leczniczego. Przyczyniło się to do tego, że plan został przez Radę Powiatu odrzucony. Tomasz Marzęda był także przeciw pomysłowi Zarządu Powiatu na inwestycję w zmianę ogrzewania w Zespole Szkół w Ostrowie Lubelskim na instalację gazową. Był w gronie większości radnych, którzy zablokowali koncepcję starosty i nie pozwolili jej i Zarządowi na zarezerwowanie pełnej kwoty potrzebnej na inwestycję w budżecie powiatu na 2021 rok.

Fundacja MOL
Jeżeli radny zarządza działalnością gospodarczą prowadzoną z wykorzystaniem mienia powiatu, którym przecież zarządza zarząd powiatu, to jego niezależność może być podawana w wątpliwość

Kolejne tarcie: brak Tomasza Marzędy w oficjalnej delegacji na lubartowskie obchody rocznicy Konstytucji 3 Maja. „Organizatorzy nie zaprosili mnie do udziału w tych uroczystościach. Nie zostałem także zaproszony przez starostę do wspólnej, oficjalnej delegacji Powiatu Lubartowskiego" - wyjaśnił przewodniczący Rady Powiatu w specjalnym oświadczeniu.

Co dalej?

Teraz nad wnioskiem fundacji MOL pochylić może się Rada Powiatu Lubartowskiego i głosować nad wnioskiem o wygaszeniu mandatu radnego. Co w sytuacji, jeśli Tomasz Marzęda rzeczywiście straciłby mandat radnego powiatowego? Mandat uzyskuje wówczas kolejna osoba z listy wyborczej PiS w okręgu, z którego startował przewodniczący. Tą osobą jest Andrzej Kardasz, który w wyborach z 2018 roku uzbierał o zaledwie dziewięć głosów mniej niż Tomasz Marzęda, osiągając trzeci wynik na liście.

Andrzej Kardasz jest doświadczonym byłym radnym Rady Miejskiej w Lubartowie oraz następnie Rady Powiatu Lubartowskiego - mandat sprawował w kadencji 2014-2018. Był najaktywniejszym członkiem opozycji z ramienia PiS w Radzie, w której władzę trzymali przedstawiciele Polskiego Stronnictwa Ludowego z Fryderykiem Pułą na czele. To on najczęściej zabierał głos na forum, krytykując kolejne poczynania rządzących powiatem.

W lipcu 2017 roku Andrzej Kardasz został prezesem Przedsiębiorstwa Energetyki Cieplnej w Lubartowie, miejskiej spółki. Obejmował stanowisko, gdy burmistrzem był Janusz Bodziacki. Stracił posadę w kwietniu 2019 roku, odwołany przez Radę Nadzorczą, już za kadencji burmistrza Krzysztofa Paśnika. Sprawa trafiła do Sądu Pracy w Lublinie, ale ten przyznał rację Radzie Nadzorczej. Były prezes zapowiedział apelację od tego orzeczenia. Andrzej Kardasz obecnie jest kierownikiem Oddziału Zamiejscowego Zespołu Parków Krajobrazowych w Lubartowie. Rozmowy z Tomaszem Marzędą oraz Elżbietą Wąs z fundacji Miasto Obywatelskie - Lubartów s. 6.

Dominik Smagała

ZNAJDŹ PRACĘ ZE WSPÓLNOTĄ (PUP ŁĘCZNA)

Zawód	miejsce pracy/pracodawca	wynagrodzenie
Cieśla szalunkowy	Kaniwola	2800 zł.
Fryzjer	Cyców	2800 zł.
Kierowca sam. ciężarowego	Ciechanki Krzesimowskie	4000 – 5000 zł.
Pracownik myjni samochodowej	Łęczna	2800 zł.
Operator koparki	Brzeziny	2800 zł.
Kierowca sam. ciężarowego	Brzeziny	2800 zł.
Pracownik robót wykończeniowych	Bogdanka	3200 - 3800 zł.
Przedstawiciel handlowy	Łęczna	4000 zł.
Operator maszyn pakujących	Ludwin Kol.	2800 – 3700 zł.

ZNAJDŹ PRACĘ ZE WSPÓLNOTĄ (PUP LUBARTÓW)

Zawód	miejsce pracy/pracodawca	wynagrodzenie
Robotnik gospodarczy	Kock	2800 zł.
Pomoc kuchenna	Lubartów	18,30zł/godz.
Pracownik fizyczny	Górka Lubartowska	1400 zł.
Cukiernik	Ostrów Lub.	2800 zł.
Pracownik produkcyjny	Niedźwiada	3600 zł.
Masarz	Ostrów Lub.	2800 zł.
Księgowa	Ostrów Lub.	2800 zł.
Pracownik transportu wewnętrznego	Lubartów	3500 zł.
Pomocnik budowlany	Skrobów	4500 zł.
Mechanik pojazdów samochodowych	Lubartów	2800 zł.

eprasa.pl 9cf0252b5d

Spragnieni kontaktów maturzyści chcieliby po maturze spotkać się w remizie

Matury z alarmami bombowymi w tle

Tegoroczni maturzyści od ponad roku uczą się zdalnie. - Zdania są podzielone, jeżeli chodzi o zdalną naukę, bo połowa uczniów się rozleniwia, nie ma chęci do nauki. Mnie łatwiej się było w domu nauczyć niż w szkole – mówi Kinga (z prawej). - Nauczyciele strasznie naciskają na lekcjach i wywołują dużą presję. Człowiek jest zestresowany i nie do końca wie, czy dobrze robi, czy się dobrze uczy. W domu jednak więcej pomocy było do nauki – dodaje Natalia. Podobnie myśli Patryk (z lewej). - Dużo to daje, jak się robi arkusze z poprzednich lat. Często jest tak, że jak się uczymy czegoś na lekcji, to sporej ilości tego materiału nie ma na maturze. A na arkuszach zadania się powtarzają – dodaje uczeń Jagiellończyka. I zaznacza: - To zależy jednak od człowieka, bo niektórzy całkiem się rozleniwili przez tę naukę zdalną. Jak samemu nie siądziesz, to nic z tego nie będzie, ale była motywacja, żeby dobrze napisać egzaminy i na studia się dostać.
Uczniowie Jagiellończyka mówią, że generalnie matura była łatwa, nawet matematyka. Zdania podzielone są jedynie co do polskiego. Dawid wybrał temat „Miasto - przestrzeń przyjazna czy wroga człowiekowi?", gdzie odwołał się do komiksów o Batmanie. Z kolei Patryk wybrał temat rozprawki „Czy ambicja ułatwia człowiekowi osiągnięcie zamierzonego celu?". Tam trzeba było odwołać się m.in. do powieści Bolesława Prusa. - Czytaliśmy „Lalkę" całą, bo nauczycielkę mieliśmy bardzo wymagającą, ale czuję, że mogłem pomylić się gdzieś. Mówi się, że matematyka jest taka trudna, ale na polskim pomylisz imiona i masz błąd kardynalny – kończy

„Maturzysta wniósł na salę egzaminacyjną bombę. Ratujcie się, kto może, bo spotka was taki los jak tych w Smoleńsku" – tak maila o rzekomym materiale wybuchowych podłożonym w Zespole Szkół w Puchaczowie parafrazuje dyrektor tej placówki, Elżbieta Bedlińska. Maile o bombie otrzymało w ubiegłym tygodniu pięć szkół w powiecie łęczyńskim, a także ośrodek wychowawczy w Podgłębokiem. Wszystkie alarmy były fałszywe. Matury odbyły się bez zakłóceń i bez ewakuacji.

Nie bałam się, że nie zdam matury. Był trochę stres z tego powodu, że to egzamin dojrzałości, koniec edukacji, krok w dorosłe życie. Dla mnie polski i angnielski były łatwe, matematyka średnia – mówi maturzystka Milena. - Zaskoczył też angielski, bo był łatwiejszy niż egzamin gimnazjalny. To były podstawy podstaw – dodaje Oskar (z prawej). Teraz maturzyści, którzy z powodu pandemii mieli ograniczone kontakty, chcieliby się spotkać na pomaturalnej imprezie. – Jest taka fajna remiza w Głębokiem, ale wszystko zależy od pogody i obostrzeń – mówią

Zanim uczniowie wzięli do pisania matur, budynki szkół w powiecie musieli sprawdzić policjanci i strażacy. Tak było we wtorek przed polskim i w czwartek przed angielskim.

Do szkoły w Puchaczowie e-mail z wiadomością o rzekomo podłożonej bombie przyszedł tuż po godz. 8. Służby zdążyły sprawdzić budynek, zanim zaczęły się matury.

- Matura zaczęła się jedynie z około pięciominutowym opóźnieniem. Egzamin przebiega spokojnie - informowała we wtorek, 4 maja wicedyrektor Zespołu Szkół w Puchaczowie, Monika Szurek.

Jak informuje asp. Magdalena Krasna, rzeczniczka policji w Łęcznej, tego samego dnia maile z fałszywymi alarmami bombowymi przyszły także do Zespołu Szkół im. Króla Kazimierza Jagiellończyka w Łęcznej i Zespołu Szkół w Kijanach, a także do Zespołu Szkół w Ludwinie, Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego w Podgłębokiem i Zespołu Szkolno-Przedszkolego w Nadrybiu.

Dniem bez alarmów bombowych w szkołach powiatu łęczyńskiego była środa, gdy uczniowie maturzyści pisali matematykę.

Służby znowu podniesione były w stan gotowości w czwartek, 6 maja, kiedy to znowu ktoś rozesłał wiadomości o bombach. Niepokojące e-maile odczytali pracownicy tych samych szkół co we wtorek. Do tego taka wiadomość przyszła do Zespołu Szkół im. Simona Bolivara w Milejowie.

- Wszystkie alarmy okazały się fałszywe. W żadnej ze szkół nie było ewakuacji uczniów – mówi asp. Krasna.

Uczniowie Jagiellończyka, z którymi rozmawialiśmy o maturze, nawet nie słyszeli o alarmach bombowych.

Kamil Kulig

Konkurs: Mamy do wygrania sześć voucherów

Wielki powrót food trucków do Łęcznej!

Oryginalny burger i belgijskie frytki pod chmurką? Sezon foodtruckowy czas zacząć!

14, 15 i 16 maja 2021 r. *to daty, które powinni zapisać w swoich kalendarzach wszyscy miłośnicy kulinariów. W Łęcznej pojawią się prawdziwi pasjonaci dobrej kuchni, którzy przez trzy dni będą karmić mieszkańców swoimi popisowymi daniami. Wiosenne, kulinarne świętowanie będzie miało miejsce na parkingu Galerii Łęczyńskiej.*
Foodtruckowy lifestyle cieszy się w Polsce niegasnącą popularnością. Po dłuższej przerwie food trucki wracają do polskich miast i miasteczek, by promować kulinaria i karmić mieszkańców daniami z różnych stron świata.
Długi weekend od 14-16 maja upłynie w Łęcznej pod znakiem doskonałego jedzenia. Organizatorzy zlotu zapraszają do rodzinnego świętowania wiosny w centrum handlowym, gdzie odbędzie się kultowy już zlot.
Organizatorem zlotu są Galeria Łęczyńska oraz organizacja FUTRAKI, która skupia kilkuset właścicieli food trucków, wyselekcjonowanych pod względem jakości.
Wszystkie potrawy przygotowywane są ze świeżych, sezonowych produktów. Na ich bazie powstają przepyszne dania, cenione w całej Polsce.
Zlot odbędzie się przy na parkingu Galerii Łęczyńskiej, przy ul. Chełmskiej 29 w Łęcznej. Wstęp na wydarzenie jest wolny.
Mamy do wygrania 6 voucherów. Otrzyma je pierwszych sześć osób, które prawidłowo odpowiedzą na pytanie: Z jakiej kuchni pochodzi danie ŻIŻIG GALNASZ?
Odpowiedź należy przysłać najdalej do przyszłego czwartku - 13 maja, na maila leczna@24wspolnota.pl, z imieniem i nazwiskiem. Zwycięzców powiadomimy mailowo.
Voucher uprawnia do odbioru dowolnego dania we wskazanym trucku. Odbiór podczas eventu w aucie organizatora – Le Mini Leminiada „na nazwisko". Obiór od soboty od godz. 12 do niedzieli do godz. 20.

Podawali się za pracowników banku. Chcieli oszukać na zdalny pulpit

Całe oszustwo wyszło na jaw po kontakcie 45-letniego mieszkańca gminy Milejów z prawdziwą infolinią banku.

Mężczyzna do łęczyńskiej komendy zgłosił się w sobotę, 1 maja. Powiadomił policjantów o działaniach oszustów. Ich scenariusz był podobny do tych, które miały miejsce w ostatnim czasie.

Do mieszkańca gminy Milejów zadzwonił mężczyzna podający się za pracownika banku. Oszust powiadomił, że ktoś usiłował wziąć kredyt na dane 45-latka.

Mężczyzna polecił mieszkańcowi gminy Milejów zainstalowanie aplikacji AnyDesk, umożliwiającej zdalną obsługę pulpitu, po czym podał numer telefonu do działu technicznego banku, aby zablokować kredyty, które ktoś rzekomo chce wziąć na dane mieszkańca gminy Milejów.

45-latek zadzwonił pod wskazany numer telefonu. Rozmówczynią okazała się kobieta mówiąca charakterystycznym wschodnim akcentem. Mieszkaniec gminy Milejów nie wiedział, że to również była oszustka. Krok po kroku instruowała go, co ma robić. Mężczyzna zainstalował aplikację mobilną do banku, po czym się zalogował.

Okazało się, że kwota na jego rachunku wzrosła o kilkadziesiąt tysięcy zł. Te pieniądze kobieta kazała przelać na inne konto.

Jednak wtedy pojawił się nieoczekiwany problem z przelewem. - Oszustka poleciła więc mężczyźnie zadzwonić na infolinię banku i sprawdzić, czy transakcja się powiodła. Zastrzegła jednak, aby w nic nie wtajemniczał pracowników infolinii, że z nią rozmawiał – relacjonuje asp. Magalena Krasna, rzeczniczka komendy w Łęcznej.

- Gdy mężczyzna zadzwonił na prawdziwą infolinię, dowiedział się, że coś niepokojącego dzieje się na jego koncie. Wtedy 45-latek opowiedział o całej sytuacji i dostęp do jego konta został zablokowany – dodaje.

Kamil Kulig

eprasa.pl 9cf0252b5d

- W polityce nie ma przypadków - zauważa przewodniczący Rady Powiatu Lubartowskiego

Moment złożenia wniosku o wygaszenie mojego mandatu nie jest przypadkowy

- Nie naruszyłem prawa. Ustawa zabrania łączenia mandatu radnego z prowadzeniem działalności gospodarczej z wykorzystaniem mienia powiatu. A dotacja nie jest mieniem powiatu - mówi w rozmowie ze Wspólnotą Tomasz Marzęda (Prawo i Sprawiedliwość), przewodniczący Rady Powiatu Lubartowskiego.

Fot. Archiwum

- Gdybym był radnym i jednocześnie bezrobotnym, pobierającym zasiłek i razem z ubezpieczeniem wykorzystałbym podobną kwotę do tej z dotacji, to naruszyłbym ustawę czy nie? To są jakieś absurdy - mówi Tomasz Marzęda

W Jakie jest Pana stanowisko w sprawie wniosku o wygaszenie pańskiego mandatu radnego powiatowego? Czy zgadza się Pan z tym, że złamał przepisy?
Trudno mi się odnosić do wniosku, gdy nie znam jego dokładnych zapisów, uzasadnienia. Wiem jednak, że wniosek dotyczy 2019 roku, w którym jako osoba bezrobotna założyłem działalność gospodarczą i złożyłem wniosek o dotację z Powiatowego Urzędu Pracy w Lubartowie na tę działalność. Przed podpisaniem umowy konsultowałem to z moimi prawnikami, zresztą także z pracownikami PUP w Lubartowie. Oni jednoznacznie stali na stanowisku, że to są pieniądze, które nie stanowią mienia powiatu. Dlatego z tej dotacji skorzystałem. Później moje losy zawodowe potoczyły się inaczej. Ja tę dotację zwróciłem co do złotówki, nawet z odsetkami.

W Dlaczego zwrócił Pan dotację?
Zlikwidowałem działalność gospodarczą. Podjąłem nową pracę zawodową i jako osoba podejmująca decyzje administracyjne nie mogłem prowadzić działalności gospodarczej. Miałem trudną decyzję: albo praca zawodowa, albo działalność gospodarcza. Z czegoś musiałem zrezygnować. Dlatego zwróciłem dotację.

W O jakiej w ogóle sumie mówimy?
To było 20 tys. zł, w tym nieco ponad 4 tys. zł podatku VAT. Ten VAT zwróciłem wcześniej, w styczniu 2020 roku zwróciłem około 16 tys. zł, bo taki miałem termin zwrotu.

W Jaką działalność Pan prowadził?
To była działalność doradczo-szkoleniowa. Wszyscy moi klienci byli spoza powiatu lubartowskiego.

W Moment, w którym Stowarzyszenie MOL złożyło wniosek o wygaszenie pańskiego mandatu radnego powiatowego, uważa Pan za przypadkowy?
Nie, bo w polityce nie ma przypadków. Nie wiem, czym sobie zasłużyłem na taką sympatię pań z MOL. Panie jeszcze nigdy w życiu nie napisały o mnie nic pozytywnego. Czy ktoś je wykorzystał politycznie? Tego nie wiem. Patrzę na to ze spokojem, bo sprawa trafi najpierw pod ocenę koleżanek i kolegów radnych, później - najprawdopodobniej - będzie zaskarżenie tej decyzji do wojewody, jaka by ta decyzja nie była. No i później proces sądowy. Nie naruszyłem prawa. Ustawa zabrania łączenia mandatu radnego z prowadzeniem działalności gospodarczej z wykorzystaniem mienia powiatu. A dotacja nie jest mieniem powiatu. Nigdy nie prowadziłem działalności gospodarczej z wykorzystaniem mienia powiatu. Zresztą, można iść w tym dalej. Bo gdybym był radnym i jednocześnie bezrobotnym, pobierającym zasiłek i razem z ubezpieczeniem wykorzystałbym podobną kwotę do tej z dotacji, to naruszyłbym ustawę czy nie? To są jakieś absurdy.

W Ostatnio zabrakło Pana na oficjalnych lubartowskich obchodach rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja. W oświadczeniu wyjaśnił Pan, że nie został zaproszony. Jak rozumieć taką sytuację?
Mam nadzieję, że to był wypadek przy pracy. Tłumaczenie, że przewodniczący rady powiatu powinien sobie przeczytać informację na jakimś plakacie i z tej racji uczestniczyć w oficjalnej delegacji jest niepoważne. Już w szkole podstawowej, później w szkole średniej i dalej działałem w samorządach uczniowskich i studenckich. Byłem zawsze osobą aktywną społecznie. I wiem, jak takie wydarzenia się organizuje i wiem, jak zaprasza się osoby do delegacji.

W Jaka jest w związku z tym atmosfera wewnątrz powiatowego klubu radnych Prawa i Sprawiedliwości?
Twórcza...

W Wspominał Pan już o tym kilka tygodni temu, gdy rozmawialiśmy przy okazji tematu sytuacji finansowej szpitala w Lubartowie. Mówił Pan wtedy, że dyskutujecie...
Dyskutujemy. Tylko że od radzenia to są radni, a ja oczekuję od Zarządu Powiatu efektów. Jeśli wynik działalności podstawowej szpitala po pierwszym kwartale roku jest na poziomie niespełna 4 mln zł... Ktoś mi zarzuca, że moje działania są efektem niespełnionych ambicji, to powiem tak: jestem gotów złożyć deklarację, że jeśli to szpitalowi pomoże, to ja jutro ustąpię z funkcji przewodniczącego Rady Powiatu, nawet złożę mandat radnego. Ale z tego, co widzę i jak to oceniam, to nie pomoże szpitalowi. Sytuacja SPZOZ-u w Lubartowie jest katastrofalna, bez względu na to, czy Marzęda, czy ktokolwiek inny będzie radnym powiatowym albo nawet przewodniczącym.

Dominik Smagała

Wpis Tomasza Marzędy na profilu faacebook

Nie wiem czym sobie zasłużyłem na wyjątkowe traktowanie przez panie związane z fundacją MOL? Dlaczego fundacja MOL w ogóle nie interesuje się sytuacją lubartowskiego szpitala? Dlaczego nie próbuje wyjaśnić głośnych niejasności i wątpliwych procedur mających miejsce w szpitalu? Dlaczego nie wyjaśnia sytuacji osób startujących do rady miasta, które nie są mieszkańcami Lubartowa? (Jest to ewidentny przykład złamania ordynacji wyborczej)!

Pomogła nam instytucja „sygnalisty"

Elżbieta Wąs: Nie składałyśmy wniosku do Powiatowego Urzędu Pracy w Lubartowie w ciemno

W - Skąd fundacja MOL miała wiedzę, że mogło dojść do nieprawidłowości przy przyznawaniu dotacji?
- Nie składałyśmy wniosku do Powiatowego Urzędu Pracy w Lubartowie w ciemno. Pomogła nam instytucja „sygnalisty", czyli osoby, która zgłasza nieprawidłowości do władz lub organizacji strażniczych. Nie pierwszy raz korzystamy z pomocy sygnalisty, ludzie zwracają się do nas często w różnych sprawach, potem my składamy wnioski do władz. Dzięki temu dowiedziałyśmy się, że mogło dojść do nieprawidłowości w przydzielaniu dotacji. Nasz zarzut jest zasadny, ale czy tylko sam radny ponosi winę? Mamy przecież powiatową radę zatrudnienia, która zatwierdza te dotacje. Zastanawiam się, kto zawinił - czy radny, który w swojej niewiedzy (jak wierzę) złożył wniosek o przyznanie dotacji, czy zawinił brak kompetencji osób, które ten wniosek oceniały?

W - Kto opracował wniosek o wygaśnięcie mandatu radnego?
- Pomogli nam prawnicy Sieci Watch Dog, w tym przypadku ekspert prawny sieci Szymon Dubiel, któremu już dziękowałyśmy.

W - Czy fundacja MOL nie została wykorzystana w konflikcie wewnętrznym w PiS, żeby zaszkodzić Tomaszowi Marzędzie?
- Nie patrzymy na to w ten sposób, nie interesuje nas, kto jest za panem Marzędą czy panią Zybałą. Nie patrzymy, komu możemy zaszkodzić, a komu pomóc. Osoba zgłosiła do naszej organizacji, że mogło dojść do nieprawidłowości, więc naszym obowiązkiem było zajęcie się to sprawą. To byłoby nieuczciwe, gdybyśmy tak nie zrobiły. Jeśli pan Marzęda zwróci się do nas z prośbą o interwencję w jakiejś sprawie, to też się tym zajmiemy, zapraszamy!

Marcin Kusyk

Fundacja Miasto Obywatelskie Lubartów

należy do Sieci Obywatelskiej Watch Dog, zrzeszającej tzw. organizacje strażnicze. Ich zadaniem jest patrzenie władzy na ręce. Fundacja MOL, której działaczkami są Elżbieta Wąs i Anna Gryta, występuje często do samorządów z wnioskami o informację publiczną. Pyta o wysokość nagród urzędników, wynagrodzeń, umów zawieranych przez urzędy. Czasem kieruje sprawy do sądu, jeśli nie otrzymuje odpowiedzi. Z sądu relacjonowała proces ojca Tadeusza Rydzyka.

eprasa.pl 9cf0252b5d

Absolwenci ze stypendium na 10 miesięcy

Puławy: Przewodnicząca rady stanęła w obronie stypendystów

Bożena Krygier uważa, że stypendia naukowe dla najzdolniejszych uczniów przyznawane przez puławski ratusz także absolwentom szkół powinny być im wypłacane nie przez 5, a przez 10 miesięcy, tak jak pozostałym. - Pracowali na sukcesy naszych puławskich szkół. Uważam, że to jest dosyć niesprawiedliwe - podnosiła przewodnicząca Rady Miasta Puławy.

Fot.WA

Marzanna Pakuła, radna miejska
- Jaki jest powód, że nikt nie widział tego, jak byliśmy w dobrym czasie budżetowym? A teraz, kiedy mamy oszczędzać zmieniamy tę uchwałę

Fot.ss

Bożena Krygier, przewodnicząca RM Puławy
- Uważam, że powinniśmy zmienić ten zapis „5 miesięcy" na 10 miesięcy

Kosmetyczna zmiana w uchwale

Dyskusja na ten temat rozgorzała podczas kwietniowej sesji Rady Miasta Puławy, podczas której radni wprowadzali zmiany do uchwały o Miejskim Programie Stypendialnym - Stypendium Naukowe Prezydenta Miasta Puławy dla najzdolniejszych uczniów. Dotychczas jednorazowe stypendia naukowe „Nasi najlepsi" były wręczane podczas uroczystej gali. Niestety w warunkach pandemii nie można takowego spotkania zorganizować, dlatego w uchwale pojawił się zapis umożliwiający w takich sytuacjach wypłacenie stypendium na wskazane konto. Jego umieszczenie wymagało jednakże akceptacji radnych.

Absolwenci pokrzywdzeni

Przy okazji głosowania w tej kwestii przewodnicząca Bożena Krygier zwróciła uwagę na jeden z punktów uchwały o miejskich stypendiach. Zgodnie z nim przysługuje ono również absolwentom puławskich szkół, ale w ich przypadku jest przyznawane tylko na okres 5 miesięcy (od października do lutego) osobom, które przedłożą zaświadczenie o podjęciu studiów. Pozostałym uczniom jest ono wypłacane przez 10 miesięcy. Przewodnicząca próbowała dociec, dlaczego w dokumencie pojawił się taki zapis. - Uważam, że pracowali i uczyli się w puławskich szkołach. Pracowali na sukcesy naszych puławskich szkół. Uważam, że to jest dosyć niesprawiedliwe - argumentowała Bożena Krygier. Z wyjaśnień Agnieszki Zamojskiej, kierownik Wydziału Edukacji, Sportu i Spraw Społecznych wynika, że zapis ten nie był zmieniany od kilku lat. - Jeżeli macie państwo taką wolę, możemy porozmawiać i taki zapis ewentualnie wprowadzić - mówiła urzędniczka. Bożena Krygier pytała także o to, ilu absolwentów miejscowych szkół do lutego tego roku pobierało takowe stypendium. - Chciałabym poznać, jakie są to mniej więcej koszty - dopytywała. Jak się okazało chodzi o dwie lub trzy osoby.

- Jeśli jest to 3 osoby, to jest to koszt rzędu 4,5 tys. zł w ciągu roku. Uważam, że powinniśmy zmienić ten zapis „5 miesięcy" na 10 miesięcy, od miesiąca października danego roku, do miesiąca lipca następnego roku, po przedstawieniu zaświadczenia o podjęciu studiów - ciągnęła przewodnicząca, składając wniosek formalny w tej sprawie i prosząc radę o przegłosowanie.

Rada Pakuła: Mieliśmy oszczędzać

Wątpliwości co do słuszności takiego posunięcia miała Marzanna Pakuła. Radna była ciekawa, od jak dawna obowiązuje uchwała w takiej formie. - Jeżeli ten zapis jest od iluś lat, a teraz nagle zmieniamy, to niby dlaczego? Jaki jest powód, że nikt nie widział tego, jak byliśmy w dobrym czasie budżetowym, były duże pieniądze i mogliśmy sobie jakieś „jaguary" fundować. A teraz, kiedy mamy oszczędzać zmieniamy tę uchwałę - argumentowała radna z Klubu Niezależnych Wyborców Pawła Maja. To jednak nie przekonało innych, bo w głosowaniu inicjatywę przewodniczącej poparło 17 radnych. Zatem absolwentom puławskich szkół od teraz stypendium będzie przysługiwało dłużej - na okres 10 miesięcy, a nie jak dotychczas 5.

Marta Pietroń

Po roku przerwy wraca Święto Wina

XI edycja Święta Wina odbędzie się 29 maja w Janowcu. Goście tego dnia będą mogli spróbować różnego rodzaju wina.

Fot.Kamil Węgik

Michał Kowalczyk,
dyrektor GOK w Janowcu
- Konwencja wydarzenia pozostanie ta sama. Jesteśmy pełni optymizmu i mamy nadzieję, że popularne wydarzenie na terenie gminy w końcu się odbędzie

Ostatni raz wydarzenie zostało przygotowane w 2019 r. Wtedy na zamku odbyła się dziesiąta, jubileuszowa edycja promująca przeróżne wina z lokalnych winnic z terenu naszego powiatu czy województwa. Pandemia koronowirusa w zeszłym roku pokrzyżowała plany organizatorom. Jak udało się nam ustalić Święto Wina ponownie się odbędzie. Dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Janowcu, Michał Kowalczyk przyznał w rozmowie z nami, że impreza planowana jest na 29 maja (organizatorzy zastrzegają sobie jednak prawo do zmiany terminu). Wiadomo już, że wydarzenie będzie przygotowane w reżimie sanitarnym tak, aby każdy z gości czuł się bezpiecznie.

- Program imprezy trochę się zmieni. Dotychczas święto odbywało się w obrębie zamku, ale tym razem, ze względów sanitarnych organizacja zostanie rozszerzona na zespół parkowy. Konwencja wydarzenia pozostanie ta sama - tłumaczy dyrektor Kowalczyk i dodaje:

- Do tegorocznej edycji Święta Wina dojdą inne atrakcje jak np. koncert jazzowy, będący częścią większego projektu - JAZZNOWIEC. Ciekawi goście opowiedzą o winiarstwie, historii i samym Janowcu. Jesteśmy pełni optymizmu i mamy nadzieję, że popularne wydarzenie na terenie gminy w końcu się odbędzie - mówi Michał Kowalczyk.

Dominik Kęsik

Tym sposobem mieszkaniec gminy Nałęczów z tarapatów wyszedł cało

Choć kierowca ciężarówki był pijany, to włos z głowy mu nie spadł

- Nie było dowodów dostatecznie uzasadniających, że mężczyzna kierował w stanie nietrzeźwości – twierdzi opolska policja, która ostatecznie umorzyła sprawę 35-letniego kierowcy ciężarówki.

asp. szt. Edyta Żur,
rzecznik prasowy KPP w Opolu Lubelskim
- Niektóre sytuacje nie są tak jednoznaczne, jak się wydają. Nie można tylko w oparciu o nasze domniemanie skazywać człowieka

O mieszkańcu gminy Nałęczów zrobiło się głośno pod koniec listopada ub.r., po tym jak zaparkował na skrzyżowaniu w Głusku. O nietypowym parkowaniu samochodu ciężarowego scania informowała wówczas opolska policja. Sprawa została ostatecznie umorzona. Powodem był brak dowodów wskazujących, że mężczyzna kierował na „podwójnym gazie".

- Badanie retrospekcji nie dało jednoznacznego wyniku. Nie było też świadków, którzy powiedzieliby nam, że zachowanie kierowcy podczas jazdy wskazywało na to, że jest nietrzeźwy. Mężczyzna oczywiście też nie przyznał się, że kierował w stanie nietrzeźwości. Mówił, że spożywał alkohol po tym jak już się zatrzymał – tłumaczy asp. szt. Edyta Żur, rzecznik prasowy Komendy Powiatowej Policji w Opolu Lubelskim.

Policjanci pokusili się o sprawdzenie silnika ciężarówki, który mógł potwierdzić lub zaprzeczyć wyjaśnieniom kierowcy.

- Silnik był zimny. To znaczy, że samochód zatrzymał się dłuższy czas temu – dodaje.

Przypomnijmy. Do zdarzenia doszło 30 listopada ub.r. w Głusku (gm. Karczmiska). Samochód ciężarowy scania zaparkował na skrzyżowaniu. Sytuacja wyglądała poważnie. Okoliczni mieszkańcy nie mogli nawiązać kontaktu z siedzącym za kierownicą mężczyzną. Podejrzewali, że może potrzebować pomocy medycznej. Ale szybko okazało się, że nie medyka potrzebuje 35-latek. Policjanci wyczuli od niego silną woń alkoholu. Alkomat wykazał ponad dwa promile w wydychanym powietrzu.

- Niektóre sytuacje nie są tak jednoznaczne, jak się wydają. Nie można tylko w oparciu o nasze domniemanie skazywać człowieka – konkluduje rzeczniczka opolskiej policji.

Tym sposobem mieszkaniec gminy Nałęczów z tarapatów wyszedł cało. Policjanci nie byli w stanie nawet ukarać go za wykroczenie. Dziś twierdzą, że samochodu nie zaparkował na skrzyżowaniu tylko na poboczu. I nie zakłócił ruchu, ani go nie tamował.

- Nie ma tu żadnej rozbieżności. Według zgłoszenia stał na skrzyżowaniu, policjanci kiedy pojechali, zobaczyli jednak, że na poboczu – precyzuje asp. Żur.

Agnieszka Ciekot

Końskowola: Staruszka potrącona przy kościele przez ciężarówkę

Do potrącenia doszło na pasach obok końskowolskiego kościoła. Ciężarowe renault skręcało z Lubelskiej w ul. Rynek

76-latka z ciężkimi obrażeniami ciała została przetransportowana do szpitala śmigłowcem.

Do zdarzenia doszło w miniony piątek w godzinach porannych na skrzyżowaniu przy kościele. Kobieta przechodziła akurat po pasach, kiedy uderzyła w nią ciężarówka, skręcająca z Lubelskiej w ul. Rynek, 76-latka upadła. Na miejsce natychmiast wezwano karetkę pogotowia. Ratownicy zdecydowali o wezwaniu Lotniczego Pogotowia Ratunkowego. Poszkodowana w ciężkim stanie trafiła do szpitala w Lublinie.

Za kierownicą dostawczego renault siedział 61-letni mieszkaniec gminy Końskowola. Był trzeźwy.

Marta Pietroń

eprasa.pl 9cf0252b5d

Jak idą szczepienia? Poseł o kolejkach na zimnie, wojewoda o robieniu awantury

Lublin: Lubelszczyzna jest na 5. miejscu pod względem liczby szczepień w kraju. Fala zakażeń opada i w szpitalach zostaną odmrożone łóżka „niecovidowe". Tymczasem poseł opozycji mocno skrytykował mobilny punkt szczepień, co - zdaniem wojewody - jest próbą wywołania kolejnej awantury.

Lubelskie na 5. miejscu pod względem liczby szczepień

Wojewoda lubelski Lech Sprawka (Prawo i Sprawiedliwość) w ub. tygodniu przedstawił statystyki dotyczące szczepień przeciwko COVID-19. Liczba szczepień ogółem wyniosła 645 tys., drugą dawką zaszczepiono ponad 175 tys. osób, a pierwszą ponad 469 tys. (stan na 4 maja).

- W przypadku pełnego zaszczepienia, czyli obiema dawkami, nasze województwo jest na piątym miejscu w kraju. Wskaźnik na 10 tysięcy mieszkańców wynosił 832 zaszczepionych w pełni. Wyprzedzają nas: województwo dolnośląskie, mazowieckie, podlaskie i pomorskie - mówił Lech Sprawka w trakcie środowej (5 maja) wideokonferencji prasowej.

Wojewoda dodawał też, że 5 maja działalność zaczęła większość Powszechnych Punktów Szczepień, wśród których jest punkt w hali MOSiR Icemania przy Al. Zygmuntowskich. Na początek trafi tam łącznie 2,2 tys. szczepionek firm Astra Zeneca i Moderna.

- Możliwości szczepienia w tym punkcie są większe, ale pamiętajmy, że po pewnym czasie trzeba zapewnić możliwość zaszczepienia drugą dawką, a równolegle realizować szczepienia pierwszą - dodawał Sprawka.

Punkty na lodowisku i pod Zamkiem Lubelskim

Od 1 do 6 maja szczepienia były prowadzone w mobilnym punkcie na placu Zamkowym. Punkt dostał 2,5 tys. szczepionek. Mimo deszczu i zimna w weekend zainteresowanie było duże i do punktu ustawiały się długie kolejki.

- Dlaczego szczepionki, które trafiły do kontenera ustawionego na pl. Zamkowym w majowy weekend, przed którym ludzie musieli stać w chłodzie i deszczu, nie trafiły do punktu szczepień na Icemanii, który jest zamknięty. Zamknięty tylko i wyłącznie dlatego, że nie przyjechały do niego szczepionki - stwierdził poseł Michał Krawczyk (Koalicja Obywatelska) w trakcie wtorkowej konferencji prasowej. - Punkt jest przygotowany od 29 kwietnia (...), dziś jest szósty dzień, w którym mieszkańcy Lublina i regionu mogliby się szczepić.

Parlamentarzysta zaznaczał też, że przygotowanie punktu na Icemanii kosztowało miasto 120 tys. zł.

- Rząd przeznaczył dla Lublina 5 tys. zł zwrotu tych wydatków, więc 115 tys. zł miasto zainwestowało w ten punkt, a on od sześciu dni nie funkcjonuje tylko dlatego, że nie otrzymał szczepionek, które były dostępne przez trzy dni na odległym o 2 km Placu Zamkowym - dodawał Krawczyk.

„Ważniejsza jest propaganda niż szacunek do ludzi"

Polityk podkreślał też, że ten punkt przygotowany jest maksymalnie na wykonywanie 7 tys. szczepień tygodniowo, a w pierwszym i drugim tygodniu maja przyjedzie 2200 szczepionek, w trzecim i czwartym tygodniu 1100 szczepionek, czyli kilkakrotnie mniej niż możliwości samego punktu.

- Podsumowując tę sytuację z ostatnich kilku dni, nasuwa się tylko jedno stwierdzenie: dla tego rządu, dla premiera Mateusza Morawieckiego i odpowiedzialnego za program szczepień Michała Dworczyka ważniejsza jest propaganda, niż szacunek do ludzi, którzy marzli, którzy zamiast czekać w ciepłej hali, stali na chłodzie i w deszczu. Mogli przyjść na Icemanię i w cywilizowany sposób poczekać na swoją kolej - stwierdził poseł.

Kompletnie niepotrzebna awantura

- Przypominam, że akcja miała dwa cele: upowszechnienie idei szczepień oraz sprawdzenie, czy będą chętni do korzystania ze szczepień w takiej formule. Punkty mobilne były dedykowane głównie osobom, które już miały wystawione e-skierowanie, ale nie wykazały żadnej aktywności w zakresie zarezerwowania terminu - wyjaśniał w środę wojewoda.

Sprawka stwierdził, że porównywanie funkcjonowania punktu pod Zamkiem z innym punktami, jest nietrafione. Dodawał też, że kolejki do punktu na pl. Zamkowym były długie do południa, a potem już nie.

Michał Krawczyk, poseł

Dlaczego szczepionki, które trafiły do kontenera ustawionego na Placu Zamkowym w majowy weekend, przed którym ludzie musieli stać w chłodzie i deszczu, nie trafiły do punktu szczepień na Icemanii, który jest zamknięty

- Szkoda, że pan poseł nie przyjechał też po południu. Zobaczyłby, że ludzie nie stoją w wielogodzinnych kolejkach. Spodziewając się pogorszenia warunków atmosferycznych, udostępniony został autobus, w którym po zaszczepieniu pacjenci mogli poczekać 15 minut. Z pewnej idei robimy jakieś źródło kolejnej awantury - kompletnie niepotrzebnej - podsumował wojewoda.

Będzie więcej miejsc dla pacjentów „niecovidowych"

Sprawka zapowiedział rozpoczęcie odmrażania łóżek dla pacjentów „niecovidowych" w szpitalach. W ciągu najbliższych dni będzie ich o 80 więcej. Do 10 maja takie miejsca będą w Zamościu, Chełmie i w szpitalu przy al. Kraśnickiej w Lublinie.

- W kolejnym tygodniu, od 10 do 17 maja, planujemy następne odmrożenia - mówił wojewoda. - Będą odmrożone kolejne 242 łóżka. Na to będą składały się odmrożenia w szpitalu w Puławach, Radzyniu Podlaskim, Łęcznej, Tomaszowie Lubelskim, Krasnymstawie, a także w szpitalu wojskowym w Dęblinie, w szpitalu im. Jana Bożego w Lublinie - m.in. na oddziale dziecięcym - oraz w wojewódzkim szpitalu w Chełmie - wyliczał wojewoda.

Udostępnianie takich łóżek możliwe jest dzięki opadającej fali zakażeń i mniejszej liczbie chorych, hospitalizowanych z powodu COVID-19. Również z tych powodów wygaszona została już część modułów w szpitalu tymczasowym w hali Targów Lublin przy ul. Dworcowej. Liczba miejsc w tym miejscu zmalała ze 140 do 84 na oddziale wewnętrznym oraz z 20 do 10 na oddziale respiratorowym

Joanna Niećko

Z lodówki skorzystają najbardziej potrzebujący

Puławska jadłodzielnia oficjalnie otwarta

Obok hali targowej przy ul. Piaskowej stanęła duża lodówka, do której mieszkańcy Puław mogą wkładać zbywającą im żywność.

Fot. Dominik Kęsik

Lodówka przy ul. Piaskowej w Puławach z pewnością może przydać się osobom, którym po świętach czy przyjęciu zostało trochę jedzenia i nie są w stanie go samemu spożytkować. Każdy może włożyć coś do środka, pod warunkiem, że będą to produkty zdatne do spożycia. Każdy może także skorzystać z zawartości lodówki

To pierwsze takie miejsce w Puławach. Inicjatorem utworzenia jadłodzielni, która działa przy hali targowej od ubiegłego czwartku, jest Barbara Grzelak-Wężowska, rodowita puławianka, która obecnie mieszka w Stargardzie koło Szczecina. To tam podpatrzyła lodówkę, w której mieszkańcy miasta dzielą się niespożytkowaną przez siebie żywnością, a pomysł przeniosła do rodzinnych Puław. Zakup chłodziarki do przechowywania jedzenia sfinansował puławski radny Andrzej Kuszyk. Jak tłumaczył, lokalizacja została wybrana ze względu na to, że do hali przychodzi wiele osób.

Administrujące obiektem przedsiębiorstwo Nieruchomości Puławskie będzie odpowiedzialne za zasilanie lodówki. Wolontariuszki na bieżąco będą sprawdzały, co zostało włożone do środka i dbały o porządek. Miejsce ustawienia lodówki jest monitorowane. Pierwsze produkty już się w niej pojawiły.

- Inicjatywa wydaje się bardzo cenna, bo z jednej strony niemal codziennie słyszymy, że niszczymy dużo żywności, a często jest to żywność przydatna do spożycia. Z drugiej strony, są potrzebujący ludzie, dla których konserwa lub owoce będą czymś, co pozwoli im lepiej przeżyć. Jesteśmy firmą miejską, więc z przyjemnością i radością przyjąłem tę inicjatywę - tłumaczył Andrzej Ryl, prezes „Nieruchomości Puławskich".

Jak się okazuje, na terenie Puław już za jakiś czas może pojawić się kolejna taka lodówka. Andrzej Ryl jako wstępną lokalizację podał ul. Norwida.

- Liczmy na to, że nie będę jedynym sponsorem. Jest jeszcze kilka innych miejsc w mieście, gdzie warto byłoby zainstalować kilka lodówek - dodał radny Kuszyk.

Dominik Kęsik/MP

Mieszkaniec gm. Kazimierz Dolny zginął w Lublinie

Mercedes kierowany przez 70-letniego mieszkańca gm. Kazimierz Dolny najpierw zderzył się z dostawczym oplem, a potem z fiatem

70-latek nie przeżył zderzenia jego auta z dwoma innymi pojazdami.

Tragedia rozegrała się na drodze między Świdnikiem a Lublinem. Na skrzyżowaniu ul. Piaseckiej w Świdniku i al. Tysiąclecia w Lublinie zderzyły się trzy samochody. - 70-letni kierujący pojazdem marki Mercedes wyjeżdżając od strony Lublina ulicą Piasecką z zamiarem skrętu w lewo w aleję Tysiąclecia w Lublinie, nie udzielił pierwszeństwa przejazdu kierowcy pojazdu marki Opel, jadącemu al. Tysiąclecia w kierunku Zamościa. W wyniku zdarzenia opel dachował, a wytrącony z toru jazdy mercedes uderzył w pojazd marki Fiat, który dojeżdżał do skrzyżowania od strony Zamościa - tłumaczy asp. Elwira Domaradzka ze świdnickiej policji.

Mimo szybkiej akcji ratunkowej, kierowcy mercedesa - mieszkańca gm. Kazimierz Dolny, nie udało się uratować. Cztery osoby - pasażer mercedesa i troje pasażerów opla - trafiły do szpitala. Sprawę bada policja.

Marta Pietroń

eprasa.pl 9cf0252b5d

Sprawa ma charakter rozwojowy - mówią śledczy

Afera we Fruvitalandzie. Prokuratura stawia zarzuty kolejnym osobom

POWIAT OPOLSKI: Krąg podejrzanych liczy już jedenaście osób. Sprawdziły się informacje Wspólnoty.

Tak jak informowaliśmy ponad miesiąc temu, tak też się stało. Afera dotycząca grupy producenckiej Fruvitaland zatacza coraz szersze kręgi. Dowody zebrane przez siedlecką prokuraturę wskazują, że coraz więcej osób jest „umoczonych" w tej sprawie.

Łańcuszek podejrzanych

W ostatnich dniach prokuratura przedstawiła kolejne zarzuty.

- Kolejnym ośmiu osobom zostały postawione zarzuty o czyn z art. 271 § 1 kk. i inne. Chodzi o poświadczanie nieprawdy w dokumentach - mówi Krystyna Gołąbek, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Siedlcach.

Przestępstwo to zagrożone jest karą pozbawienia wolności od trzech miesięcy do pięciu lat.

O kogo konkretnie chodzi, tego śledczy nie chcą już ujawniać. Zasłaniają się dobrem śledztwa.

- W tej chwili mogę powiedzieć tylko tyle, że te kolejne osoby są to osoby współpracujące ze spółką Fruvitaland – dodaje.

Wiadomo też, że wobec czterech z ośmiu podejrzanych prokuratura zastosowała środki zapobiegawcze. Dostali dozór policji i nie mogą opuszczać kraju.

Zarząd spółki z zarzutami

Prokuratura Okręgowa w Siedlcach interesuje się grupą producencką Fruvitaland z Piotrawina od kilku miesięcy. Prowadzi śledztwo w kierunku oszustwa kredytowego. Status pokrzywdzonego w tej sprawie ma Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa.

Postępowanie dotyczy przedkładania w okresie od połowy marca 2016 r. do końca stycznia 2017 r. poświadczających nieprawdę dokumentów oraz nierzetelnych pisemnych oświadczeń. Na ich podstawie działająca w branży przetwórstwa owocowego spółka Fruvitaland miała dostać unijne dofinansowanie od Lubelskiego Oddziału Regionalnego Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Chodzi o 4,5-milionową dotację na pokrycie części kwalifikowanych kosztów poniesionych na budowę budynku przechowalniczego w Piotrawinie oraz zakup i montaż instalacji i urządzeń chłodniczych.

Wcześniej prokuratorskie zarzuty usłyszały trzy osoby. To ścisły zarząd spółki

Wcześniej prokuratorskie zarzuty usłyszały trzy osoby. To ścisły zarząd spółki. Rafał Sz., Sławomir Z. i Paweł G. podejrzani są o poświadczanie nieprawdy w dokumentach.

Ten ostatni siedzi cały czas w areszcie. W ocenie śledczych rola Pawła G. w całym procederze była wiodąca, stąd areszt. Mieszkaniec Opola nie przyznał się do zarzucanych czynów. Dwóch pozostałych członków zarządu przebywa na wolności. Prezes i wiceprezes zapłacili kaucję.

- Wobec Sławomira Z. zastosowano zabezpieczenie majątkowe w wysokości 40 tys. zł, zaś wobec Rafała Sz. w wysokości 50 tys. zł. – podaje prokurator Gołąbek.

Dostali też dozór policyjny i zakaz opuszczania kraju. Obaj nie przyznają się do zarzucanych im czynów. Zdaniem prokuratury ich rola w przestępczym procederze była podrzędna.

Zarząd Fruvitalandu broni się. Po tym, jak wybuchła afera, wydał oświadczenie w sprawie. Utrzymywał w nim, że ta konkretna sprawa była już rozstrzygana przez Sąd Okręgowy w Lulinie w czerwcu 2019 roku. I, jak twierdzą, dokładnie ten sam zarzut został oddalony. O obecnych działaniach prokuratury władze spółki mówią, że są „całkowicie nieadekwatne", gdyż nie doszło do wypłaty dofinansowania, a Sąd Okręgowy sprawę zakończył.

Agnieszka Ciekot

Według prokuratury przed zatrzymaniem 40-latek obracał się w środowisku kryminogennym

Krzysztof miał połamany mostek i żebra. Jego kompan odpowie za zabójstwo

POW. BIALSKI: Najpierw razem pili alkohol, potem Dawid B. uderzał rękami i nogami po głowie i skakał po klatce piersiowej swojego kompana - tak ustalili śledczy. W efekcie poniesionych obrażeń Krzysztof K. zmarł. Teraz 40-latek odpowie za zabójstwo.

Podejrzenia padły od razu na Dawida B. Ten najpierw mówił, że jak wchodził do Krzysztofa K., to dwóch mężczyzn wychodziło z jego mieszkania. Potem zmienił zdanie

W 2015 roku Dawid B. został skazany na dwa lata odsiadki za udział w bójce lub pobiciu

Krzysztof leżał na łóżku

Do tragicznych w skutkach wydarzeń doszło w nocy z 12 na 13 października ub.r. w mieszkaniu w jednym z bloków przy ul. Jelnickiej w Międzyrzecu Podlaskim. Dawid B. odwiedził tam swojego znajomego. Razem z Krzysztofem K. spożywali alkohol.

Niedługo potem policja otrzymała zgłoszenie o awanturze domowej. Po mundurowych zadzwoniła jedna z sąsiadek. Kobieta usłyszała krzyki, potem weszła do mieszkania Krzysztofa K., który wtedy leżał już ciężko pobity na łóżku. Pokrzywdzony został przewieziony najpierw do szpitala w Międzyrzecu Podl., później do Białej Podlaskiej. Zmarł pomimo udzielonej mu pomocy. Przyczyna zgonu Krzysztofa K. to ostra niewydolność oddechowo-krążeniowa w wyniku obrażeń wielonarządowych, zwłaszcza w klatce piersiowej. Mężczyzna w chwili śmierci był pod wpływem alkoholu, miał w organizmie ponad trzy promile.

Połamane żebra i złamany mostek

Podejrzenia padły od razu na Dawida B. Ten najpierw mówił, że jak wchodził do Krzysztofa K., to dwóch mężczyzn wychodziło z jego mieszkania. Potem zmienił zdanie i opowiadał, że nikogo nie widział i nie wie, co się stało. Na jego ciele i ubraniach znaleziono ślady krwi pokrzywdzonego. 40-latek miał prawie dwa promile alkoholu we krwi.

Biegli wskazali, że Krzysztof K. doznał licznych obrażeń. Mężczyzna otrzymał wiele ciosów rękami i nogami w głowę i korpus. Najprawdopodobniej napastnik skakał po jego klatce piersiowej. Miał m.in. połamane żebra i złamany mostek.

Zmiana zarzutu

Pierwszy zarzut, jaki prokurator postawił Dawidowi B., to spowodowanie ciężkiego uszczerbku na zdrowiu Krzysztofa K., skutkującego śmiercią pokrzywdzonego. 40-latek przyznał się do tego, że uderzył kilka razy rękami Krzysztofa K., nie pamiętał, czy także nogami.

Śledczy postanowili jednak zmienić zarzut wobec 40-latka na zabójstwo z zamiarem ewentualnym. W takiej sytuacji Dawid B. nie przyznał się i odmówił składania wyjaśnień. Prokuratura uznała, że oskarżony działał z zamiarem ewentualnym zabójstwa, bo - zdaniem śledczych - uderzał rękami i nogami w głowę słabszego fizycznie od siebie mężczyzny z dużą siłą i brutalnością, do tego skakał po klatce piersiowej pokrzywdzonego.

Był już za kratami

W 2015 roku Dawid B. został skazany na dwa lata odsiadki za udział w bójce lub pobiciu. Wyszedł na wolność wcześniej, po niespełna roku. Obecnie przebywa w areszcie. Według prokuratury przed zatrzymaniem 40-latek obracał się w środowisku kryminogennym i patologicznym. Do tego jest uzależniony od alkoholu, po którym staje się agresywny.

Za zabójstwo grozi od ośmiu do 15 lat, 25 lat pozbawienia wolności lub nawet dożywocie. Sprawę rozstrzygnie Sąd Okręgowy w Lublinie.

Dominik Smagała

W 1992 roku zdobył srebro Igrzysk Olimpijskich, dziś jest członkiem władz powiatu łęczyńskiego

Powiatowy radny dostał medal od Komitetu Olimpijskiego

Polski Komitet Olimpijski przyznał Arkadiuszowi Onyszce, byłemu piłkarzowi, a obecnie radnemu Rady Powiatu Łęczyńskiego, „Złoty Medal Za Zasługi Dla Polskiego Ruchu Olimpijskiego".

Fot. Archiwum

- To bardzo miłe, że o mnie pamiętano. Pokażę ten medal dzieciom, jak podrosną, że tatuś coś w życiu osiągnął - mówi Arkadiusz Onyszko

Zdobyli srebro w Barcelonie. Prezes Boniek: „Jesteśmy dumni"

Urodzony w 1974 roku w Lublinie Arkadiusz Onyszko grał na pozycji bramkarza. W 1992 roku był członkiem reprezentacji Polski na Igrzyska Olimpijskie w Barcelonie. Biało-czerwoni byli wówczas objawieniem turnieju. Dochodząc do finału, sprawili sensację, zatrzymali ich dopiero gospodarze - faworyzowani Hiszpanie, wygrywając 3:2 w finale. Polacy wrócili do domu ze srebrnymi medalami. Teraz, po prawie 30 latach, były bramkarz dostał kolejny medal, tym razem od Polskiego Komitetu Olimpijskiego. To „Złoty Medal Za Zasługi Dla Polskiego Ruchu Olimpijskiego". - Nie liczyłem na tak ogromne wyróżnienie. Prawie 30 lat temu zdobyliśmy medal w Barcelonie i od tamtego czasu żaden polski zespół drużynowy nie powtórzył takiego sukcesu na Igrzyskach. Przez ostatnie lata współorganizowałem wiele turniejów dla dzieci we współpracy z Ministerstwem Sportu. Myślę, że to też przyczyniło się do tego, że dostałem ten medal. To bardzo miłe, że o mnie pamiętano. Pokażę dzieciom, jak podrosną, że tatuś coś w życiu osiągnął - mówi Arkadiusz Onyszko. Medal został przekazany łęczyńskiemu radnemu powiatowemu za pośrednictwem Polskiego Związku Piłki Nożnej."Przede wszystkim liczy się nasza pamięć i szacunek dla olimpijskich dokonań, których jest Pan autorem. Serdecznie gratulujemy tak pięknego i honorowego sportowego odznaczenia" - napisał do Arkadiusza Onyszki prezes PZPN-u, Zbigniew Boniek.

Nie zagrał, ale cegiełkę dołożył

Co prawda Arkadiusz Onyszko nie zagrał ani minuty na turnieju w Barcelonie, ale dołożył cegiełkę do sukcesu drużyny, występując w meczach eliminacyjnych do Igrzysk Olimpijskich. - Aleksander Kłak był dosyć często kontuzjowany i wchodziłem za niego w newralgicznych momentach. Na samych Igrzyskach byłem chyba najmłodszym uczestnikiem turnieju piłkarskiego, miałem wtedy niespełna 18 lat. Dla mnie było to ogromne wyróżnienie - podkreśla Arkadiusz Onyszko. Udział w Igrzyskach i zdobycie srebra w Barcelonie odcisnęły swoje piętno na dalszej karierze bramkarskiej lublinianina. - Spędziliśmy wtedy w Hiszpanii około miesiąca. Zebrałem tam ogromne doświadczenie. Uczyłem się przecież od Tomasza Łapińskiego, Andrzeja Juskowiaka, Wojciecha Kowalczyka, Jerzego Brzęczka czy Piotra Świerczewskiego. To była fantastyczna ekipa ludzi, którzy potem grali na bardzo wysokim poziomie, a teraz są trenerami na różnych szczeblach - wspomina radny powiatowy. Grał w kilku polskich klubach, ale największe sukcesy osiągał w lidze duńskiej. Po zakończeniu kariery w 2011 roku został przy futbolu. Obecnie jest trenerem bramkarzy w drugoligowym Motorze Lublin oraz w młodzieżowych reprezentacjach Polski, wcześniej zajmował takie stanowisko w Górniku Łęczna. Jest też radnym Rady Powiatu Łęczyńskiego, w wyborach w 2018 roku startował z listy wyborczej Prawa i Sprawiedliwości.

Nie będzie zbierał kurzu

Medal olimpijski z Barcelony nie leży na półce w domu Arkadiusza Onyszki. Były sportowiec przekazał krążek do Centrum Historii Sportu na Arenie Lublin. - Zamiast zbierać kurz w domu, to lepiej, żeby młodzi ludzie zwiedzający to miejsce rzucili na niego okiem. Ten medal od PKOL-u także przekażę do CHS - zapowiada były bramkarz.

Dominik Smagała

eprasa.pl 9cf0252b5d

INFORMACJA PRASOWA

Magiczne Ogrody Zmysłów

Magiczne Ogrody. Niedaleko Kazimierza nad Wisłą w turystycznym sercu Lubelszczyzny znajduje się wyjątkowy, baśniowy ogród.

Rodzinny Park Tematyczny Magiczne Ogrody Janowiec, to pierwszy w Polsce ogród stworzony na bazie autorskiej baśni. Nieopodal Kazimierza Dolnego nad Wisłą w województwie lubelskim spotykamy wyjątkowy, leżący na18 hektarach ogród. Wypełnia go milion roślin – drzew, krzewów i kwiatów. Szerokie utwardzone alejki, przyjazne dla osób niepełnosprawnych, prowadzą do strumyków i wodospadów. W Magicznych Ogrodach znajdujemy mostki, ławki, zacienione miejsca i zagajnik. Przystaniemy na punktach widokowych, spędzimy czas na plaży i stawie z tratwami.

Natura, z którą każdy się tam styka, żyje. Ptaki, żaby i rośliny, zupełnie jak ludzie zmieniają się wraz z porami roku. Oprócz upływu czasu w Magicznych Ogrodach mocno czujemy nasze zmysły. Docierają do nas dźwięki przyrody, zapachy i barwy a także smaki roślin. Ma to znaczenie dla integracji zmysłowej wszystkich gości, ale szczególnie tych najmłodszych. Magiczne Ogrody to także pierwszy polski park sensoryczny.

Ogród pełny jest kwiatów, z których każdy gatunek kwitnie w innym czasie. Wiosną pierwsze zaczynają czarować tulipany. Kwitną w bardzo wielu kolorach. To gatunek kwiatu, który można zobaczyć w największej ilości barw wśród wszystkich roślin na świecie. Park szczyci się posiadaniem prawdziwie polskiej, unikalnej odmiany tulipanów „Magiczne Ogrody", która powstawała 25 lat pod okiem jedynego polskiego hodowcy, Romana Szymańskiego. Jest krzyżówką dwóch kwiatów, ma kolor szkarłatno – czerwony, z delikatnymi elementami białymi, przez co nawiązuje do flagi Janowca. Od trzech lat można podziwiać jego postrzępioną główkę w Ogrodach, które w naturalny sposób stały się ambasadorem polskiej tulipanowej marki.

Innym dziełem pana Romana jest najczarniejszy tulipan na świecie, Fringed Black. Kwitnie w Magicznych Ogrodach. Pod koniec wiosny zaczynają pięknieć wspaniałe róże. Magiczne Ogrody posiadają kolekcję 29 odmian Kordesa o wyjątkowej urodzie i odporności. Pachnące budleje, które rozkwitają latem latem, przyciągają barwne motyle. W lecie też kwitnie też perowskia łobodolistna, krzew o delikatnych fioletowych kwiatach. Od lata do jesieni można podziwiać hortensje. Nie sposób opisać wszystkich roślin, które rosną w rodzinnym parku tematycznym w Trzciankach. Ale można zaplanować czas i wybrać się tam całą rodziną.

Magiczne Ogrody Janowiec to miejsce nauki, relaksu i zabawy. To oferta dla dzieci, rodziców i dziadków. Tu przyjeżdża się po przygody.

eprasa.pl 9cf0252b5d

Ekologia staje się modna, co wiadać po naszych zakupach. Jak nawozy, to na bazie obornika. Jak środki ochrony roślin, to np. na bazie skrzypu

Ludzie uciekają w ogrody przed koronawirusem

Pandemia spowodowała, że wzrosło zainteresowanie ogrodami - ludzie chcą mieć kawałek działki, gdzie mogą uprawiać warzywa, owoce i kwiaty, ale gdzie mogą też grillować.

Fot.Marek Pietrzela

Sylwia Buławska przyznaje, że po ubiegłorocznym powodzeniu kwietnych łąk, obecnie bardzo podrożały mieszanki roślin dzikorosnących

Magdalena Jaworska Kucharczuk, współwłaścicielka spółki SAS Jaworscy, która ma w swojej grupie także centrum ogrodnicze Zielony Ogród w Białej Podlaskiej, informuje, że w trudnym czasie lockdownu szczególnie dobrze sprawdził się handel nasionami, roślinami i narzędziami.

Z izolacji domowej do ogrodu

– Już w minionym roku sprzedawało się bardzo dużo nasion, cebuli, nawozów i narzędzi ogrodniczych. Podjęliśmy decyzję o modernizacji sklepu przy ul. Brzeskiej, gdzie zbudowana będzie nowa hala – mówi Magdalena Jaworska Kucharczuk.

W czasie pandemii wiele osób ucieka z izolacji domowej na działki.

– Ludzie chcą mieć własne ogródki z warzywami, gdzie można też grillować – mówi Piotr Kucharczuk, szef Zielonego Ogrodu. Dodaje, że coraz więcej klientów zważa na ekologię.

– Kupują nawozy na bazie obornika. Te produkty wypierają chemiczne. Pojawia się coraz więcej preparatów owadobójczych i grzybobójczych na bazie skrzypu i polisacharydów. Nie są one szkodliwe dla ludzi – podkreśla szef sklepu. Zaznacza też, że w ostatnim roku dużą nowością było pojawienie się pozbawionych szkodliwego glifosatu środków zwalczających chwasty i mchy.

Różne rozwiązania do ogrodu

Rosnącym zainteresowaniem klientów cieszą się preparaty przeciwko kleszczom.

– Ludzie boją się boreliozy. Środki ochrony są coraz lepsze. Wynajmujemy nawet klientom zamgławiacz do opryskania całego podwórka lub trawników – mówi szef Zielonego Ogrodu.

Trudniej znaleźć skuteczny środek na inwazję ćmy bukszpanowej, która w ubiegłym roku zaatakowała te popularne rośliny w naszym regionie. Piotr Kucharczyk proponuje klientom, aby wybierali bardziej odporną tuję.

Alternatywą dla bukszpanów mogą być też inne rośliny. Pracująca w sklepie przy Brzeskiej Sylwia Buławska mówi, że dużym powodzeniem klientów cieszą się borówki różowe, rododendrony i hortensje.

Marek Pietrzela

Żarłoczna larwa z Azji, pogromca bukszpanów

W ubiegłym roku wiele szkód w naszych ogrodach wyrządziła ćma bukszpanowa, której żarłoczne larwy – zielone gąsienice – doprowadzają do zamierania bukszpanów.

W Polsce to stosunkowo nowy szkodnik. Pojawił się w 2012 roku. Przybył do nas z Azji przez Niemcy. Pojawia się i żeruje na bukszpanach (i tylko na nich) od kwietnia do września.

Jest kilka metod zwalczania szkodnika. Można ułożyć pod krzewem folię i strząsać gąsienice, a potem je zniszczyć.

W handlu znajdziemy też pułapki feromonowe, ale uwaga: do pułapek zlatują się tylko samce.

W sklepach ogrodniczych dostaniemy kilka preparatów pomocnych w walce ze szkodnikami. To m.in. Polysect Bukszpan 005 SL Ultra lub Mospilan 20 SP.

Warto też pytać o preparaty zawierające bakterie, które infekują gąsienice ćmy bukszpanowej i doprowadzają je do śmierci w ciągu kilku dni.

W

R E K L A M A

Sześć roślin, które lubią cień lub półcień

Rododendrony - wieloletnie krzewy, kwitną w maju. Są zimozielone, nie potrzebują przycinania.

Hortensje - rośliny półcienia, pięknie kwitnące latem. Odmiany ogrodowe kwitną na pędach zeszłorocznych, nie należy ich zatem mocno przycinać.

Funkie – rośliny o dekoracyjnych liściach, choć także kwitną. Świetnie radzą sobie pod drzewami i krzewami.

Żurawki – ich zaletą są różnokolorowe liście, od zieleni aż po bordo. Nadają się do uprawy w pojemnikach.

Konwalie - mają piękny zapach, wykorzystywane są jako kwiat cięty. Ale uwaga: szybko się rozrastają i potrafią zdominować inne rośliny w naszym ogrodzie.

Fot.Jerzy Szubiela

Barwinek i szybko rozrastające się konwalie

Barwinek pospolity - płożąca roślina wieloletnia. Kwitnie w kwietniu i maju. Zadarnia teren, świetnie poradzi sobie na skalniaku.

W

eprasa.pl 9cf0252b5d

„Wierny Syn Ojczyzny naszej. Ksiądz Prałat Jan Poddębniak (1907-1994)”. Fragmenty książki prof. Anny Łosowskiej (2/5)

UB stawało na głowie, żeby dopaść księdza Jana

Biskup Stefan Wyszyński skierował ks. Jana Poddębniaka do Niedrzwicy. Władze komunistyczne szybko zauważyły, że nowy proboszcz „jawnie występuje na kazaniach przeciw Ustroju Polski Ludowej, mówiąc, że teraz jest Polska komunistyczna, że brat strzela do brata, że dzień 1 maja jest świętem próżniaków, którzy nie uznają sprawy polskiej”.

Fot.Joanta Bilska

Izraelskie upamiętnienie niezwykłego księdza, proboszcza parafii w Czemiernikach Jana Poddębniaka, który w czasie II wojny światowej uratował życie dwóm Żydówkom: Sarze Bass Frankel oraz Lei Bass, chrzcząc je oraz wyrabiając im polskie dokumenty. Kobiety z wdzięczności dla księdza ufundowały mu pomnik, na którym widnieje napis: „Zachowajmy jego na zawsze w serdecznej pamięci jako człowieka, który uratował nam życie. Niechaj Bóg da jemu najlepszą nagrodę w niebie. Sara Bass Frankel, Lea Bass, Manfred Frankel”. Duchowny otrzymał najwyższe izraelskie odznaczenie cywilne nadawane nie-Żydom, przyznawane przez Instytut Pamięci Męczenników i Bohaterów Holokaustu Jad Waszem w Jerozolimie (Yad Vashem - The World Holocaust Remembrance Center) - Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata

Fot.mm

Ks. Jan Poddębniak, jako proboszcz parafii w Niedrzwicy Kościelnej, za krytykę ustroju komunistycznego stał się obiektem inwigilacji i prześladowania przez organa bezpieczeństwa. Wskutek nacisku władz administracyjnych został przeniesiony do odległej parafii Czemierniki, w której pracował aż do śmierci (fragment biografii zamieszczonej w książce Wydawnictwa Norbertinum)

Nowy ksiądz proboszcz obejmował parafię pw. Bartłomieja w Niedrzwicy 5 marca 1946 r. Jakkolwiek parafia nie była dla niego nowa, bo pracował tu przed wojną jako wikariusz, to zaczynał pracę duszpasterską w innym charakterze i w zmienionej sytuacji polityczno-społecznej.

Kilka dni później, 30 marca 1946 r., zmarł wieloletni proboszcz tej parafii ks. Stefan Galusiński, przed wojną proboszcz ks. Jana, a potem wielki przyjaciel, połączyła ich wspólna opieka nad chorym ks. biskupem Marianem Fulmanem.

Ksiądz Galusiński, na życzenie parafian za zgodą nowego proboszcza, został pochowany na miejscowym cmentarzu, w imieniu duchowieństwa pożegnał go ks. Józef Kanicki, dotychczasowy wikariusz parafii (w latach 1942-1946).

Pierwsze kazanie: „Bądźcie jak Drzymała”

Nowy proboszcz postanowił nie dostrzegać zmian ustrojowych i od razu zaczął wśród swoich wiernych realizować własny program duszpasterski. Parafianie zapamiętali pierwsze jego kazanie jako proboszcza. Nawoływał w nim, aby chłopi trwali na swojej ziemi, jak Drzymała, żeby trwali w swojej postawie, a nie byli jak chorągiewka na wietrze.

Mówił, gestykulując żywo, aby chłopi zostali Polakami. We wrześniu 1946 r. udzielił potajemnie ślubu Leonowi Bartkiewiczowi, mieszkańcowi wsi Sobieszczany, poszukiwanemu przez Urząd Bezpieczeństwa członkowi WIN, dlatego ślub odbył się o godz. 21.00. Jego wybranką była Stefania Janikówna, również z Sobieszczan. Świadkiem ceremonii i starostą weselnym był, według doniesienia, sam „Zapora”.

Od lutego 1955 r. ks. Jan otrzymywał sygnały, że jego dni w Niedrzwicy są policzone, ale nie zamierzał zmienić swego postępowania.

Formularz na księdza Poddębniaka Jana

W styczniu 1948 r. rozpoczęto sprawę tzw. formularza na księdza Poddębniaka Jana. Jak to uzasadniono? Warto zacytować:

„W/w ksiądz jawnie występuje na kazaniach przeciw Ustroju Polski Ludowej, mówiąc, że teraz jest Polska komunistyczna, że brat strzela do brata, że dzień 1 maja jest świętem próżniaków, którzy nie uznają sprawy polskiej. Ksiądz Poddębniak utrudnia w organizowaniu się koła „Wici” i ZMW głosząc na kazaniach, że młodzież, która wstępuje do tych organizacji idzie błędną drogą. Na powyższe dane posiadamy materiały agenturalne i protokoły przesłuchań świadków. Plan dalszego rozpracowania sprawy: w dalszym ciągu przez informatorów „Ryś”, „Stasiek”, Lis 2-gi”, ustalić, z kim ksiądz Poddębniak utrzymuje bliskie stosunki towarzyskie, jak często wyjeżdża poza obręb swojej parafii, o każdym jego wystąpieniu meldować do WUBP Lublin. Dodatkowo przeprowadzono rozeznanie w środowisku rodzinnym. Przepytywano sołtysa oraz brata Karola, usiłując znaleźć jakieś punkty zaczepienia, podszywając się pod urzędników gminnych”.

Nadal nie bardzo przejmował się, a może do końca nie wiedział, że wśród mieszkańców parafii jest spora liczba osób, które gorliwie informują nowe władze o poczynaniach księdza proboszcza.

Tak było na przykład po uroczystości Poświęcenia Pól w czerwcu 1948 r., kiedy przy ołtarzu polowym ksiądz wygłosił przejmujące kazanie o Golgocie, będącej skutkiem zdrady Judasza. Zwracając się do młodzieży, powiedział: „Wy teraz będziecie przechodzić najgorsze czasy i chwile, bo przyjdzie taki czas, że nie będzie można uczyć religii, ale nie zrażajcie się tym, wiara jest silniejsza jak wszystko i jej nie zwalczą”.

Nie poszedł drogą porozumienia z nową władzą

Ks. Jan Poddębniak był jednym z kilkudziesięciu księży lubelskich, którzy nie poszli drogą porozumienia z nową władzą, a swoich kolegów zaangażowanych w ruch księży patriotów określał, używając swego soczystego języka: „świnie, dłużej najwyżej żyć będą, gówno i tak im wyjdzie z tego”.

2 września 1951 r. zawiadomił Kurię, że został wezwany do Wydziału Oświaty przy Prezydium PRN w Lublinie, gdzie mu zakomunikowano, że nie może uczyć religii w Szkole Podstawowej w Niedrzwicy, bo jest źle ustosunkowany do Polski Ludowej.

Od lutego 1955 r. ks. Jan otrzymywał sygnały, że jego dni w Niedrzwicy są policzone, ale nie zamierzał zmienić swego postępowania. Mimo braku zezwolenia władz, prowadził w maju akcję święcenia pól oraz procesje w oktawie Bożego Ciała.

26 maja tego roku w godzinach popołudniowych doszło do próby zamachu na życie księdza.

Zesłanie do Czemiernik

We wrześniu 1955 r. okazało się jasne, że ksiądz proboszcz musi odejść z Niedrzwicy. Wprawdzie 19 września parafianie wysłali prośbę do Rady Państwa o pozostawienie ich kapłana, ale w tym samym dniu otrzymał krótkie pismo od wikariusza generalnego, ks. Piotra Stopniaka, o treści: „Wobec wiadomego księdzu stanowiska władz wojewódzkich w jego sprawie po uprzednim porozumieniu się z Nim – zwalniamy Go z dotychczasowego zarządu parafii Niedrzwica, a mianujemy administratorem parafii Czemierniki”.

Mimo braku zezwolenia władz, prowadził w maju akcję święcenia pól oraz procesje w oktawie Bożego Ciała.

Tytuł i śródtytuły od redakcji.
Anna Łosowska

W NASTĘPNYM ODCINKU

Parafia w Czemiernikach była dużo uboższa niż w Niedrzwicy, ale parafianie tak samo wierni, chociaż nowego proboszcza przyjęli nieufnie. Według doniesienia informatora „ Artura”, nowego proboszcza witało zaledwie trzech gospodarzy czemiernickich, a przecież wprowadzał nowego kapłana biskup ordynariusz.

(...) Pierwsze miesiące okazały się bardzo trudne; nieufni parafianie, problemy materialne i nieudane próby zmiany parafii nie mogły nastrajać optymistycznie...

Drodzy Czytelnicy!

Jeśli macie w domowych archiwach zdjęcia ks. Jana Poddębniaka, podzielcie się nimi ze Wspólnotą. Będą one ilustracją do naszego cyklu o duszpasterzu z Czemiernik. Mogą to być fotografie ze ślubów, chrztów, Pierwszych Komunii, procesji Bożego Ciała...

Czekamy na kontakt: tel. 502 528 110
lub e-mail: radzyn@24wspolnota.pl

eprasa.pl 9cf0252b5d

W styczniu odebranych zostało właścicielowi 18 owczarków

64 psy odebrane hodowcy. Akcja prokuratury i obrońców zwierząt w Kolonii Szczuczki

Wobec 50-letniego właściciela hodowli toczy się już prokuratorskie postępowanie. Śledczy nie wykluczają, że zarzut który do tej pory usłyszał może zostać rozszerzony.

Fot.Fundacja Ex Lege

W akcji odbierania psów z hodowli w Kolonii Szczuczki brało udział ponad 20 osób - wolontariusze organizacji zajmujących się ochroną praw zwierząt, policjanci, biegły sądowy, lekarz weterynarii

Fot.Fundacja Ex Lege

Kilka psów trafiło prosto do kliniki weterynaryjnej. Szczeniaki były zarobaczone i zaczopowane gruzem kostnym. Nie były w stanie opróżniać się

Przypomnijmy: w styczniu po wspólnej interwencji policji i służb weterynaryjnych mieszkańcowi gminy Poniatowa odebrano osiemnaście owczarków z hodowli liczącej kilkadziesiąt psów. Czworonogi były przywiązane krótkimi łańcuchami do drzew i różnych sprzętów gospodarczych. Stały na mrozie i śniegu, bez dachu nad głową.

50-latek usłyszał zarzut znęcania się nad zwierzętami. Nie przyznał się do winy.

Decyzję o zabezpieczeniu pozostałych psów jako kolejnych dowodów w sprawie podjęła Prokuratura Rejonowa w Opolu Lubelskim. Po tym jak z takim wnioskiem wystąpiło stowarzyszenie Pogotowie dla Zwierząt, które z mocy prawa ma status pokrzywdzonego. Ale stało się to nie od razu.

Prokuratura zmienia zdanie

Od samego początku Pogotowie dla Zwierząt stało na stanowisku, że reszcie zwierząt pozostawionych w tej hodowli też dzieje się krzywda. Ale pierwotnie prokuratura odmówiła odebrania pozostałych psów. Twierdziła bowiem, że zarzut przedstawiony właścicielowi hodowli nie obejmuje pozostałych 80 psów. A zatem nie są one dowodami w sprawie.

Pogotowie dla Zwierząt nie dało za wygraną. Złożyło zażalenie na postanowienie prokuratury o odmowie zabezpieczenia psów. Ostatecznie śledczy zdanie zmienili.

Było widać, że zwierzęta nie miały kontaktu z człowiekiem. Bały się gwałtownych ruchów, podniesienia ręki

- Te psy oczywiście były w lepszej kondycji niż te 18 początkowo zabranych, ale podjęliśmy decyzję, że resztę psów też zabieramy. Psy są zabezpieczone dla potrzeb postępowania. Zostały oddane w ręce wolontariuszy – mówi prokurator Marzena Czopek z Prokuratury Rejonowej w Opolu Lubelskim, która wydała postanowienie o przeszukaniu i odebraniu kolejnych 64 psów.

Prokuratura o pomoc w przeprowadzeniu akcji zwróciła się do lubelskiej fundacji Ex Lege, organizacji sprawdzonej we współdziałaniu z organami ścigania. Czego nie można powiedzieć o stowarzyszeniu Pogotowie dla Zwierząt. Ta sama prokurator kilka lat temu, w innej sprawie dotyczącej psów, doprowadziła prezesa tegoż stowarzyszenia na ławę oskarżonych i ostatecznie skazała.

Akcja w Kolonii Szczuczki przeprowadzona została 2 maja. Trwała kilka godzin. Do gospodarstwa zjechało kilkanaście samochodów, wśród nich policyjne. Brali w niej udział wolontariusze z obu organizacji, biegły sądowy, lekarz weterynarii i policjanci. W sumie ponad dwadzieścia osób. W Internecie Pogotowie dla Zwierząt opublikowało nagranie wideo z akcji.

„Makabryczna pseudohodowla"

Efektem akcji było zabranie wszystkich psów znajdujących się w gospodarstwie. Ich stan też miał postawiać wiele do życzenia.

- Było widać, że zwierzęta nie miały kontaktu z człowiekiem. Nie były socjalizowane z ludźmi. Były wycofane. Bały się gwałtownych ruchów, podniesienia ręki. Szczenięta były zarobaczone. W jelitach, żołądkach miały gruz kostny – opisują wolontariusze z Pogotowia dla Zwierząt.

- Tam nic się nie zmieniło poza tym, że kilka zwierząt nam brakowało z pierwszej interwencji. Co właściciel z nimi zrobił, nie wiemy. Tak naprawdę warunki w żaden sposób się nie poprawiły – mówi Magdalena Kopik, zoopsycholog ze stowarzyszenia Pogotowie dla Zwierząt, która w Kolonii Szczuczki była na interwencji również w styczniu.

Obrońcy zwierząt prowadzoną przez 50-letniego mieszkańca gminy Poniatowa hodowlę nazywają „makabryczną pseudohodowlą".

- To były okrutne warunki chowu i hodowli zwierząt. W naszej ocenie doszło do przestępstwa wobec wszystkich psów. Wobec prawie setki zwierząt, która była na posesji – mówi Grzegorz Bielawski ze stowarzyszenia Pogotowie dla Zwierząt.

Hodowca w tarapatach

50-letni właściciel hodowli w styczniu usłyszał zarzut znęcania się nad 18 psami.

- Z dużym prawdopodobieństwem zarzut zostanie rozszerzony, ale czekamy jeszcze na opinię biegłego, który ma się wypowiedzieć w zakresie wpływu warunków na zwierzęta – przyznaje prokurator Czopek.

Śledczy zapowiadają, że będą sprawdzać jeszcze inny wątek, dotyczący handlu psami.

Agnieszka Ciekot

W nocy z 2 na 3 maja w Turowie w gminie Kąkolewnica z ogrodzonej posesji zostały skradzione cztery ule wraz z rodzinami pszczelimi

Dziecko uczyło się pszczelarstwa. Ukradli mu ul

Zafascynowany pszczelarstwem 9-latek długo oszczędzał na upragniony ul. Kilka dni po zakupie ktoś mu go ukradł. Ojciec chłopca wyznaczył nagrodę - 2 tys. zł - za pomoc w ujęciu złodzieja i odzyskaniu mienia.

O kradzieży czterech uli poinformował nas poszkodowany Czytelnik, mieszkaniec Turowa.

Trzy skradzione ule były drewniane, typu dadant, 10-ramkowe. Czwarty to nowy styropianowy ul firmy Burnat, również typu dadant i także 10-ramkowy.

- Ten nowy ul należał do mojego 9-letniego synka. Kupił go kilka dni temu z własnych oszczędności na początek przygody z pszczołami - nie kryje rozgoryczenia nasz Czytelnik.

Ukradli cztery ule

Jak mówi, kontrolował pasiekę jeszcze w niedzielę wieczorem, 2 maja.

- Wszystko było w porządku, lecz po bardzo wietrznej nocy, rano, ponownie pojechaliśmy z synem, aby sprawdzić, czy wiatr nie wyrządził szkód w pasiece - opowiada. - Niestety, jak się okazało, to nie wiatr był najgorszy tej nocy, tylko pseudopszczelarze, którzy ukradli cztery z siedmiu stojących tam uli. Pasiekę odbuduję, ale zawód, jakiego doznał syn po kradzieży swojego pierwszego ula, podciął mu skrzydła na początku rozwijania tej wspaniałej pasji, jaką jest pszczelarstwo - dodaje.

Sprawą kradzieży zajęła się radzyńska policja.

- Zdajemy sobie sprawę, że znalezienie uli będzie trudnym wyzwaniem dla mundurowych. Może jednak uda się nam je odzyskać? Za wskazanie sprawców wyznaczam nagrodę: 2 tysiące złotych - prosi o pomoc pszczelarz.

Policja: jeden przypadek w 2020 r.

O komentarz poprosiliśmy Komendę Powiatową Policji w Radzyniu.

- Dostaliśmy zgłoszenie o kradzieży uli wraz z rodzinami pszczelimi na terenie gminy Kąkolewnica. W tej gminie w 2020 r. odnotowaliśmy jeden podobny przypadek, natomiast w roku 2021 r., do chwili obecnej, prowadzimy czynności dotyczące jednego zdarzenia - potwierdza mł. insp. Mariusz Woźniak.

Jakub Hapka

Fot.FB

Za wskazanie sprawców właściciel wyznaczył nagrodę w wysokości 2 tysięcy złotych. Trzy skradzione ule wyglądały tak, jak te na zdjęciu

eprasa.pl 9cf0252b5d

Główny planista powstania wżenił się w Czetwertyńskim i malował obrazy w Suchowoli

Trzecie powstanie śląskie zrobił oficer z Planty i Suchowoli

Także na Lubelszczyźnie świętowano setną rocznicę zwycięskiego, III powstania śląskiego. W powiecie radzyńskim były powody do fety nie tylko z, przyrodzonej tutejszemu ludowi, nadzwyczajnej uprzejmości. Hrabia Adam Remigiusz Grochowski, autor rozkazu operacyjnego powstania, wedle którego prowadzono akcję, związał się bowiem potem z Plantą i Suchowolą (gmina Wohyń).

Trzecie powstanie śląskie zakończyło się pełnym sukcesem głównie dlatego, że najmniej przypominało to, co zwykło się kojarzyć z tym słowem. Było nie tyle oddolnym zrywem, co starannie przemyślaną, dobrze zaplanowaną i precyzyjnie, zgodnie z najlepszymi wojskowymi standardami przeprowadzoną operacją. Wcześniej przerzuceni z Polski (może i nie do końca legalnie a może i całkiem wbrew międzynarodowym zobowiązaniom, zwycięzców się nie sądzi...) oficerowie, specjaliści od wywiadu i dywersji, elita armii, rzecz całą przygotowali nader detalicznie. Dowódcy sąsiadujących ze Śląskiem okręgów wojskowych po cichu pozwolili przerzucić uzbrojenie i amunicję, wysłano najlepszych ludzi. Wprawdzie Wojciech Korfanty nigdy tego nie przyznał głośno, ale rzecz jest pewna. Oczywiście Niemcy robili to samo, tylko z gorszym skutkiem.

Wśród wspomnianej grupy oficerów był Adam Remigiusz Grocholski, oczywiście rodem nie ze Śląska, a z Podola. Biografii starczyło by na kilku dzielnych ludzi, szerzej o nim (i jego bracie Michale) pisaliśmy we „Wspólnocie" w listopadzie 2019 roku, więc tylko słów parę.

Na prawnika się nie nadawał zupełnie

Urodzony w 1888 w rodzinie ze świetnymi koneksjami arystokratycznymi, przeznaczony przez rodziców na prawnika, szybko zakochał się w wojsku i to z wzajemnością. Wysłany na front rosyjsko-turecki jako przedstawiciel Czerwonego Krzyża (bo ktoś ocenił, że chłop jest słabego zdrowia i tylko do CK się nadaje!) szybko porzucił misję i w efekcie kilku brawurowych akcji był parę razy ranny. Potem służył w III Korpusie Polskim w Rosji, a przy pierwszej okazji wstąpił do Wojska Polskiego. W 1919 brał udział w próbie buntu pułkownika Januszaitisa, z tej, dość niepoważnej, imprezy wyszedł bez szwanku ani na ciele, ani na karierze. Kolejne awanse w czasie wojny z Sowietami wyrąbuje sobie na kacapskich karkach. Po zakończeniu walk zostaje mianowany szefem III oddziału (operacyjnego) w Dowództwie Obrony Plebiscytu na Śląsku.

Masterplan Grocholskiego

To on właśnie przygotowuje rozkaz operacyjny, czyli szczegółowy plan III powstania. - To jest masterplan, kluczowy dokument w przygotowaniu całej operacji wojskowej. Sumuje siły, koncentrację w czasie i miejscu, rozpisuje, kto, w jakim momencie ma podjąć jakieś działania. Tego nie powierza się byle komu, to musi zrobić dobry oficer sztabowy - tłumaczy nam ppłk Radosław Sałata. To z planu Grocholskiego wynika, kiedy rozpoczęto akcję. Potem, pod pseudonimem „Brochwicz", nadzorował wykonanie szerokiej operacji dywersyjnej, odcinającej połączenia spornego terytorium z Niemcami, a potem pozwalającej utrzymać zajęte pozycje. W lipcu 1921 roku Komisja Międzysojusznicza przyznaje Polsce większość regionu, w tym tereny najbardziej zasobne w węgiel. Sukces jest pełny.

Nudne czasy pokoju

Świetny ten żołnierz w czasie pokoju zwyczajnie się nudzi. Bo co to dla niego zabawa takie manewry... Generałowie zaplanowali skomplikowaną grę wojenną, kilkudniowe taktyczne szachy, a on po prostu w prywatnego mercedesa wsadził patrol z karabinem maszynowym, w godzinę zajął kluczowy most i w zasadzie zakończył ćwiczenia. Na następnych manewrach równie szybko i dyskretnie dobrał się do linii łączności „przeciwnika" i poustawiał pionki w dogodny dla siebie sposób. Za takie numery należą się ordery w czasie wojny, ale w czasie pokoju dostaje się po uszach. W 1934 roku złożył dymisję z armii.

Fot. Tomasz Młynarczyk

Rocznicowy mapping (projekcja z wykorzystaniem istniejących obiektów architektury) wyświetlony został m.in. w Radzyniu Podlaskim na budynku Oranżerii. Z tym powiatem związał się Adam Remigiusz Grocholski - jeden z dowódców powstania oraz wybitny artysta

Fot.

Piłsudski zaproponował Grocholskiemu objęcie funkcji adiutanta (inni byliby gotowi za taką szansę zabić!!!) ten odpowiedział: „Ale ja nie jestem piłsudczykiem!". Marszałek na to: „Wie Pan, ja w gruncie rzeczy też...". Więc rotmistrz służbę przyjął

Grocholski bił się z Niemcami w powstaniu śląskim, Sowietami w wojnie 1920 roku, a potem znowu z Niemcami w konspiracji i powstaniu warszawskim

Dwie siostry i dwaj bracia

W tym czasie był już Podlasianinem, wżenionym w Milanów, Plantę i Suchowolę. Cała historia zaczęła się od ślubu jego młodszego brata Michała. Dzielny ten kawalerzysta w czasie wojny z Sowietami zakochał się i z wzajemnością w ślicznej i dzielnej sanitariuszce. Było to dobrze ulokowane uczucie, trafiło na Marysię Czetwertyńską, córkę księcia Seweryna, potomka jednego z najzacniejszych rodów regionu, potem wybitnego polityka endeckiego i parlamentarzysty. Po ślubie Michał odszedł z wojska, młodzi zaczęli gospodarzyć w Plancie. Idylla została jednak brutalnie przerwana: wracający do domu hrabia został zastrzelony w Bezwoli przez kłusownika.

Został Jezus w suchowolskim ołtarzu

W międzyczasie jednak zapłonęło kolejne uczucie: Adam Remigiusz ożenił się z siostrą Marii, Barbarą. Było to piękne stadło, dochowali się sprawnie dziesiątki dzieci, wszystkich bardzo udanych. Większość dzieciństwa spędziły one albo u ciotki w Plancie, albo u dziadka Seweryna w Suchowoli. Była to najlepsza możliwa szkoła: dwór był miejscem spotkań elity z całej Polski, promieniował kulturą, nie tylko dawał porządną edukację, ale również przysposabiał, słowem i przykładem do najlepiej pojętego patriotyzmu. Potem młodzi Czetwertyńscy i Grocholscy, dziewczęta i chłopcy po równo, zaświadczą o tym choćby w pierwszym szeregu na barykadach powstania warszawskiego.

Adam Remigiusz rad przebywa w Plancie i Suchowoli, oddaje się swoim pasjom: literaturze, myślistwu - tu był ogólnokrajowym autorytetem i - malarstwu. Czy umiał? Fakt, że obraz Jezusa znajduje się do tej pory w ołtarzu głównym kościoła w Suchowoli, świadczy, że tak.

Raz żołnierz, zawsze żołnierz....

Kiedy wybucha wojna rzuca wszystko i, przełamując uprzedzenia zwierzchników, formuje oddział kawalerii. Staje na rynku w Uściługu, zatacza koniem i krzyczy: „Kto chce walczyć, do mnie!". Po kilku dniach oferuje Kleebergowi setkę szabelek. Kiedy kończy się bitwa pod Kockiem, „Brochwicz" otrzymuje zgodę na odłączenie się i stworzenie oddziału partyzanckiego. Chyba pierwszego w tej wojnie. Potem organizuje „Wachlarz" - konspiracyjną organizację wywiadowczo-dywersyjną, planującą działania na zapleczu frontu niemiecko-sowieckiego. Udało się im m.in. zebrać resztki rakiety V2, planowanej jako „wunderwaffe" Hitlera. Była to dość istotna komórka, posiadająca duży budżet, ciesząca się nie tylko zainteresowaniem sojuszników, ale również ich realnym wsparciem. Prawie połowa „cichociemnych" to ludzie delegowani do „Wachlarza".

Potem bije się w pierwszej linii w powstaniu, jest komendantem na Mokotowie. Wychodzi z poważnie ranny. Idzie w szeregu uchodźców, Niemcom nawet nie przychodzi do głowy, że ten starszy pan, z niesprawną ręką, w porwanym ubraniu to jeden z najgroźniejszych dla nich ludzi w Warszawie...

Po wojnie mieszka w Szklarskiej Porębie, Warszawie, bywa w Cannes, gdzie umiera. Pochowany jest w Laskach. Podolanin, „Ślązak", Podlasiak, świetny żołnierz i artysta.

Zbigniew Smółko

Trzecie powstanie śląskie

- operacja militarna prowadzona między 2 maja a 5 lipca 1921 mająca na celu przyłączenie do Polski terenów Górnego Śląska. Wobec niekorzystnych dla Polski wyników plebiscytu zdecydowano w tajemnicy o przygotowaniu akcji zbrojnej. Na jej początku wysadzono mosty, uniemożliwiając dojazd wsparcia z Niemiec. Kluczowymi momentami były bitwa o górę św. Anny i bitwa pod Olzą. W lipcu komisja plebiscytowa podjęła decyzję o znacznie korzystniejszym dla Polski niż pierwotny podziale. Rząd Rzeczypospolitej wyparł się jakichkolwiek związków z powstaniem

Kazimiera Iłłakowiczówna

poetka i sekretarka Piłsudskiego o Grocholskim:

Rotmistrz Grocholski, z którym najkrócej kolegowałam, miał szeroki gest i prześliczną postawę. Nikt tak nie umiał wejść i wyjść z pokoju, zdawałoby się z pozoru – łatwa rzecz, a właściwie jedna z najtrudniejszych. Na przykład – wychodząc skądś – zamknąć tak za sobą drzwi, żeby się nie obracać bezmyślnie i niezgrabnie w kółko przy klamce. Rotmistrz pisał wiersze i malował, toteż nigdy nie bywał nudny i bardzo go lubiłam. (...) Zarzucić można, że moja uwaga o rtm. Grocholskim jest błaha. Otóż nie. Kwestia tak zwanej prezencji błaha nie jest...

eprasa.pl 9cf0252b5d

Pierwsze dni wojny opisane przez jednego z tych, którzy ocaleli

Żydowska kronika zagłady Puław (cz. I)

Moshe Blusteinowi udało się przeżyć wrześniowe bombardowanie Puław, niemiecki terror, ponure życie w gettcie i desperacką przeprawę na wschód przez Bug. Wiele razy jego życie wisiało na włosku, zależało od humoru czy kaprysu hitlerowca albo własnej przytomności umysłu. Po wojnie opisał, jak w niebyt odchodzą dawne Puławy, miasto, w którym się wychował, miasto, którego połowę mieszkańców przez kilka stuleci stanowili Żydzi.

Moshe Blustein, przed wojną był lokalnym żydowskim politykiem w Puławach. Uznał, że jego świętym obowiązkiem jest opisać w jasny i zwięzły sposób, to, co pozostało w jego wspomnieniach z czasów dobrych i z dni okropnych, tak, żeby dawne Puławy zostały zapamiętane. Uczynił to w latach sześćdziesiątych, w Księdze Pamięci Puław, wydanej przez Żydów w Izraelu. Fragmenty w przekładzie własnym.

Traumatyczny rok 1939

Najważniejszym wydarzeniem pierwszych miesięcy roku było wprowadzenie niemieckich wojsk do Czechosłowacji. Cały świat, a zwłaszcza Polska martwił się, że dojdzie do konfliktu z Niemcami. Gazety nie przynosiły optymistycznych informacji. Na ludzkich twarzach odbijał się strach przed tym, co miało się wydarzyć. Pod koniec sierpnia zaczął się pobór do wojska i wiedzieliśmy, że wojna nie jest daleko.

Około 10 rano 1 września zobaczyliśmy pierwsze niemieckie samoloty. W sobotni wieczór, 2 września, nieliczne osoby, które przebywały na ulicach były bardzo przerażone. Ludzie chodzili przy samych ścianach chcąc uniknąć bomb. Zapominali o swoich codziennych zmartwieniach i myśleli, jak uniknąć tego nowego niebezpieczeństwa. W międzyczasie nadchodziły nowe złe wieści, jedna gorsza od drugiej. Było już wiadomo, że niemieckie czołgi podbijają Polskę. Wbili się na ponad 200 kilometrów wewnątrz polskiego terytorium. Kiedy dowiedzieliśmy się, że w miejscach zdobytych przez Niemców, Żydzi natychmiast poddawani są prześladowaniom, terroryzowani - wybuchła panika. Żydowska wspólnota przestały istnieć. Przywódcy społeczności uciekli, dając przykład do tego, by iść za nimi i opuścić miasto.

Niemcy w Puławach. Zdjęcie z portalu fotopolska.eu, opisane jako pochodzące z września 1939. W tle widać grupę mężczyzn w różnym wieku, z faktu, że wszyscy mają nakrycia głowy można wnosić, że są to Żydzi, niejasne są jednak okoliczności wykonania zdjęcia

Drogi pełne uciekinierów

Jak okiem sięgnąć widać było długie kolumny pieszych, zwierząt, wozów, samochodów, wspaniałych limuzyn, jeźdźców na zadbanych koniach, motory i rowery. Wszystko to działo się pod ogniem karabinowym i w kłębach duszącego, gęstego dymu. Ludzie idąc przechodzili ponad zwłokami i martwymi koniami leżącymi na drodze, razem z porzuconymi autami i motorami, którym skończyła się benzyna. Były ich setki. Potykając się i wstając znowu, staraliśmy się odejść jak najdalej od niebezpieczeństwa. Ostatecznie dotarliśmy do najbliższego miasta, Końskowoli.

Miłosierny Żyd wpuścił do stodoły

Zimny, mokry wiatr wiał nam w twarz. Zaczął padać deszcz. Nogi stały się ciężkie i nie chciały już nas nieść dalej. Usiedliśmy na środku rynku i czekali - może ktoś okaże nam miłosierdzie? Może jakiś Żyd nas pożałuje i zabierze w jakieś miejsce na nocleg? W końcu pewien Żyd przyszedł i zabrał nas do stodoły, gdzie padliśmy i zasnęli. O brzasku niemieckie samoloty pojawiły się znowu. Było jasne, że musimy dalej uciekać. Głodni i spragnieni pomaszerowaliśmy dalej i po trzech godzinach dotarliśmy do polskiej wioski. Tam odpoczęliśmy godzinę i poszli dalej; późnym wieczorem doszliśmy do Wąwolnicy.

Tu znaleźliśmy miejscowego Żyda, który udostępnił naszej grupie komórkę, która była używana jako magazyn jabłek. Była wilgotna, z silnym zapachem zgniłych jabłek, było w niej trudno oddychać, ale i tak było to lepsze niż spanie na ulicy.

Zbigniew Smółko

Bezcennym źródłem wiedzy o życiu wspólnot żydowskich w okresie przedwojennym są Księgi Pamięci „Yizkor Book", spisywane po wojnie, przeważnie w Stanach Zjednoczonych albo Izraelu przez tych, którzy albo wyjechali przed wojną, albo byli wśród ocalonych. Część z nich została przetłumaczona z oryginalnych języków hebrajskiego i ijdysz na angielski bądź francuski. Księga Pamięci Puław, In Memoriam - the City of Pulawy, Yisker-bukh Pulawy, opublikowana została w 1964 roku w Nowym Jorku przez M. W. Bersteina, liczy 494 strony. Istnieje również Księga Pamięci Kurowa, Yisker-bukh Koriv; sefer yizkor, matsevet zikaron la-ayaratenu Koriv, ich internetowe wydania dostępne sa na https://www.jewishgen.org

Pierwsze bombardowanie 1 września spowodowało panikę w całym mieście

REGION W DAWNEJ FOTOGRAFII

Kościół i klasztor ojców kapucynów w Lubartowie, zdjęcie wnętrza z początków XX znalezione na aukcji internetowej i opublikowanie na portali fotopolska.eu. Kompleks klasztorny jest, mimo wszystko, ciągle niedocenianym zabytkiem. Budowany przez Pawła Fontanę, z obrazami Szymona Czechowicza, zasługuje na uwagę. Po powstaniu styczniowym, w które zaangażowani byli niemal wszyscy ojcowie i nowicjusze, o dziwo nie został skasowany, zabroniono tylko przyjmowania nowych mnichów. Ostatni zakonnik zmarł w 1885 roku, potem gospodarowali tu księża diecezjalni, karmelici wrócili w roku 1938.

Matki Boskie Lubelszczyzny

Sanktuarium w Woli Gułowskiej (powiat łukowski) jest jednym z najważniejszych w regionie.

Obraz datowany jest na XV wiek, kultem otaczany co najmniej od XVI. W XVII wieku ufundowano srebrne sukienki, z tamtego okresu pochodzą też opisy dokonywanych cudów.

W 1939 roku w bezpośredniej bliskości klasztoru toczyły się zażarte walki. Z tego względu Matka Boska jest czczona również jako patronka Żołnierzy Września. Wizerunek koronowany został w 1982 roku przez biskupa Mazura. Opiekę nad sanktuarium sprawują ojcowie karmelici.

Zbigniew Smółko

eprasa.pl 9cf0252b5d

III LIGA

WYNIKI 34. KOLEJKI

Lewart - Avia 2:3
Bramki: Świch 12`, Dearman 34` - Darmochwał 54`, Kompanicki 64`, Poleszak 76`.
Wisłoka - Podlasie 1:0
Bramka: Łanucha 62`.
Podhale - Wisła P. 1:1
Bramki: Serafin 40` - Skałecki 63`.
Stal K. - Orlęta 0:3
Bramki: Rycaj 5`, Kalita 14`, Maj 52`.
Cracovia II - Wiązownica 4:1
Bramki: Wiśniewski 9`, Vestenicky 53`, Zaucha 70`, 73` - Staszczak 69`.
Chełmianka - KSZO 2:0
Bramki: Budzyński 38`, Myśliwiecki 61`.
Hetman - Wólczanka 3:3
Bramki: Grzęda 6`, Chyrchała 22`, 28` - Matofij 23`, Wrona 90`, 90+3`.
Korona II - Jutrzenka 2:2
Bramki: Lisowski 3` (k), Piróg 16` - Kubiak 88`, Zawadzki 90`.
ŁKS Łagów - Sokół 0:1
Bramka: Oziębło 63`.
Wisła S. - Stal St. 0:3
Bramki: Wiktoruk 47`, Mroziński 50`, Waszkiewicz 52` (k).
Siarka - pauza

MECZ ZALEGŁY
Wisła P. - Wisłoka 4:0
Bramki: Kacprzycki 10`, Bartosiak 34`, Drozdowicz 52`, K. Puton 77`.

Lp	Nazwa zespołu	M	Pkt	Bramki
1.	Wisła Puławy	32	78	85:24
2.	Sokół Sieniawa	33	65	55:28
3.	Stal Stalowa Wola	32	60	60:31
4.	Podhale Nowy Targ	32	59	48:34
5.	Chełmianka Chełm	32	54	52:39
6.	Avia Świdnik	31	53	69:33
7.	Wisłoka Dębica	32	51	49:31
8.	KSZO Ostrowiec Św.	31	47	53:37
9.	Siarka Tarnobrzeg	31	47	47:41
10	ŁKS Łagów	33	47	47:47
11	Wisła Sandomierz	33	47	46:53
12	Wólczanka Wólka P.	31	45	55:43
13	Podlasie Biała Podl.	32	41	50:68
14	Cracovia II Kraków	33	40	43:41
15	Lewart Lubartów	32	39	38:36
16	Orlęta Radzyń Podl.	33	37	49:62
17	KS Wiązownica	33	35	41:70
18	Stal Kraśnik	33	35	38:46
19	Korona II Kielce	32	31	43:69
20	Jutrzenka Giebułtów	31	22	38:80
21	Hetman Zamość	32	87	24:113

NASTĘPNE KOLEJKI
(15/16.05): Podlasie - Lewart (sob., godz. 16:00), Orlęta - ŁKS Łagów (sob., godz. 17:00), Sokół - Wisła (sob., godz. 17:00), Korona II - Podhale, Jutrzenka - Hetman, Wólczanka - Chełmianka, KSZO - Wisłoka, Avia - Siarka, Cracovia - Stal K., Stal St. - KS Wiązownica, Wisła S. - pauza.
(19.05., środa): Lewart - KSZO (godz. 17:00), Wisła P. - Orlęta (godz. 18:00), Siarka - Podlasie (godz. 17:00), Wisłoka - Wólczanka, Chełmianka - Jutrzenka, Hetman - Korona II, Podlasie - Sokół, ŁKS Łagów - Cracovia II, Stal K. - Stal St., KS Wiązownica - pauza.
MECZE ZALEGŁE (12.05., godz. 17:00): Wisła P. - Siarka, Avia - Jutrzenka, Wólczanka - KSZO.

Stal Kraśnik - Orlęta Spomlek Radzyń Podlaski 0:3 (0:2). Trener Raczyński odmienił drużynę

Orlęta znowu w świecie żywych. Kolejny rywal na deskach

W meczu o sześć punktów drużyna z Radzynia pewnie wypunktowała rywala. Kibiców cieszyć mogą nie tylko punkty, ale i jakość gry, która w ostatnich czterech meczach jest coraz lepsza. Młody bramkarz Maksymilian Ciołek w dwóch meczach nie wpuścił bramki. Po dłuższej kontuzji wrócił do gry Mateusz Chyła.

Mikołaj Raczyński delegował do gry dokładnie taką samą jedenastkę jak w zwycięskim meczu z Wiązownicą przed tygodniem.

Dwa ciosy na początek

Biało-zieloni zaczęli najlepiej, jak było to możliwe. W 6. minucie z prawej strony przedarł się Arkadiusz Maj, ale jego strzał obronił bramkarz. Do odbitej piłki dopadł Karol Kalita i mocno wstrzelił ją w kierunku bramki. Tam już czekał na nią Karol Rycaj i goście objęli prowadzenie. Siedem minut później po rzucie rożnym piłkę z okolic dalszego słupka zgrał głową Bartosz Idzikowski, a Kalita głową wpakował ją do bramki. W kolejnych minutach gospodarze utrzymywali się przy piłce, ale obrona gości pracowała jak sprawny mechanizm, Maksymilian Ciołek nie był wystawiany na żadne poważniejsze próby. Orlęta odpowiadały szybkimi akcjami, napędzanymi przez świetnie dysponowanych Michała Kobiałkę i Macieja Filipowicza.

Oszczędzali siły

Po przerwie goście szybko rozstrzygnęli o wyniku: odebrali piłkę w środku pola, rozegrali wzorcowy kontratak zakończony podaniem Filipowicza do stojącego przed pustą bramką Arkadiusza Maja, który bez problemu trafił do bramki. Stal w końcówce próbowała zdobyć honorowego gola, ale bez powodzenia. W końcówce trener Raczyński dał szansę zawodnikom rezerwowym. Dla Mateusza Chyły był to pierwszy występ od jesieni ubiegłego roku. Powrót rosłego stopera na pewno daje szkoleniowcowi szereg możliwości, o których wcześniej mógł tylko marzyć. W tej chwili na liście kontuzjowanych pozostał już tylko Patryk Szymala.

Operacja Łagów

Wygrana pozwoliła zbliżyć się do bezpiecznej strefy, ale przed Orlętami jeszcze mnóstwo pracy i każdy kolejny mecz będzie meczem „o wszystko". Wiele wskazuje, że z ligi spadnie tylko sześć zespołów, więc do utrzymania powinno wystarczyć 47-48 punktów. Kolejnym rywalem będzie ŁKS Łagów. Jest to najsilniejszy z tegorocznych beniaminków. Obrońcy szczególnie będą musieli uważać na wysokiego napastnika rodem z Brazylii Amarildo Balotelliego. Mecz w sobotę o godz. 17.

STAL KRAŚNIK – ORLĘTA SPOMLEK RADZYŃ PODLASKI 0:3 (0:2)

Bramki: Rycaj (6), Kalita (14), Maj (52).
Stal: Borusiński – Dyszy, Jagieła (46 Wolski), Bartoś, Michalak (82 Gajewski), Skrzyński, Łokieć, Czelej (64 Chudyba), Popiołek (64 Imiołek), Zawierucha, Mażysz (64 Woźniak).
Orlęta: Ciołek – Idzikowski (80 Nowosadko), Myszka (80 Chyła), Kamiński, Chaliadka, Kobiałka, Albertin, Rycaj (57 Kleber), Kalita (69 Wiatrak), Filipowicz (69 Kuźma), Maj.
Żółte kartki: Michalak, Zawierucha – Kamiński, Rycaj.
Sędziował: Pych (Dębica).

W środę finał Pucharu Polski

Na godzinę 17 w Międzyrzecu Podlaskim zaplanowany jest finałowy mecz Pucharu Polski na szczeblu okręgu Biała Podlaska. W ostatnich latach Orlęta zdominowały te rozgrywki, wygrywając je pięć razy z rzędu. Zapewne trener Raczyński zechce oszczędzić niektórych zawodników na boje ligowe, trener rywala Damian Panek, po serii kontuzji w drużynie, również nie będzie mógł desygnować do gry optymalnego składu. Ale jednak - finał to finał, derby to derby...

Zbigniew Smółko

OKIEM TRENERA

Fot.mp

Mikołaj Raczyński
(Orlęta)

Przed nami jeszcze dużo pracy

Cieszy wynik, cieszy gra. Mieliśmy trochę kłopotów w drugiej połowie, kiedy rywal przeszedł na grę trzema obrońcami, ale poradziliśmy sobie. Dobrze przesuwaliśmy, dobrze graliśmy w obronie. Jest jeszcze dużo do poprawy, teraz mamy kilka dni na pracę.

PIŁKA NOŻNA Wiktor Krasowski robił, co mógł, ale raz skapitulował. W sobotę bój z Lewartem Lubartów

Słaba gra Padlasia. Znowu nie ma punktów

Trzecią porażkę w rundzie wiosennej ponieśli piłkarze Podlasia. Bialczanie okazali się słabsi od Wisłoki Dębica, która odbiła sobie środową przegraną 0:4 z Wisłą w Puławach.

- Ulegliśmy zasłużenie. Byliśmy zespołem słabszym. Gospodarze pokazali większą jakość piłkarską. Długo przy życiu utrzymywał nas Wiktor Krasowski, który bronił niesamowicie. Uratował nas przynajmniej trzy razy - mówi Rafał Borysiuk, trener Podlasia.

Od początku Wisłoka była stroną dominującą. Minimalnie niecelnie strzelał zza pola karnego Sebastian Fedan, a także głową Dariusz Kamiński. Krasowski dwukrotnie zatrzymał Damiana Łanuchę. W 25. minucie ręką w polu karnym ręką zagrał Jan Kozłowski, czyli syn Michała byłego zawodnika AZS-u AWF i AZS-u Podlasia Biała Podlaska. Sędzia nie zdecydowało się pokazać na „wapno".

Biało-zieloni w 34. minucie mieli idealną okazję do wyjścia na prowadzenie. Uderzenie z prawej strony pola karnego odbił Konrad Mrózek, zaś dobitkę zmierzającą w okienko głową wybił jeden z obrońców. Po chwili Krasowski w znakomitym stylu obronił strzał z kilku metrów Kamila Rębisza. Kolejna akcja przyniosła powodzenie. Patryk Zygmunt asystował, a Łanucha strzałem w długi róg nie dał szans świetnie spisującemu się 18-latkowi.

W doliczonym czasie gry idealną okazję, by podwyższyć. Kamiński znalazł się w sytuacji sam na sam. „Wicia" zdołał odbić strzał, a piłkę zmierzającą do bramki z linii wybił Andriej Archipov. Bialczanie zaatakowali całą drużyną. W pole karne rywali poszedł nawet bramkarz Podlasia. Wisłoka przeprowadziła kontrę, ale znakomicie spisał się Krzysztof Salak, który zabrał futbolówkę rywalowi, który pędził na pustą bramkę.

- Słabo weszliśmy w mecz. Dopiero po 20 minutach zaczęliśmy grać w miarę poprawnie, chociaż i tak przegraliśmy zasłużenie. Nie ma co załamywać rąk. Dało się zauważyć naszą nieporadność w ofensywie. Można powiedzieć, że nie było nas w tym elemencie. Z powodów zdrowotnych na boisku zabrakło Kamila Kocoła, Maciej Wojczuk z konieczności gra na boku, zaś Paweł Zabielski dopiero wraca po kontuzji i nie ma zdrowia na cały mecz - mówi Borysiuk.

Przyjeżdża Lewart

15 maja o godz. 16 pierwszy gwizdek spotkania z Lewartem Lubartów.

- To może być kluczowy mecz. Może nie decydujący, ale bardzo ważny w końcowym rozrachunku. Triumf jednej z ekip bardzo przybliży zespół do wygranej. Zrobimy wszystko, by zrehabilitować się za słabszą postawę w Dębicy - mówi szkoleniowiec bialczan.

WISŁOKA DĘBICA - PODLASIE BIAŁA PODLASKA 1:0 (0:0)

Bramka: Łanucha 62`.
Wisłoka: Mrózek - Król, Cabała, Kozłowski, Rębisz, Fedan, Łanucha, Zygmunt (90+2` Mazur), Sojda (80` Wójcik), Siedlik (80` Palonek), Kamiński.
Podlasie: Krasowski - Dmitruk (57` Archipov), Kosieradzki, Nieścieruk, Salak, Andrzejuk, Kobza, Zabielski (68` Chmielewski), Wojczuk, Mierzwiński (68` Łęcki), Golba (75` Martynek).
Żółte kartki: Rębisz, Fedan - Kosieradzki, Golba, Nieścieruk.
Czerwona kartka: Nieścieruk 86`, za dwie żółte kartki.
Sędziował: Tatarzyński (Kraków).

mp

ROZMOWA Z Arkadiuszem Maksymiukiem, byłym zawodnikiem Podlasia, obecnym graczem Lewartu

Oby była lampka wina

Czy mecz przeciwko Podlasiu to takie samo spotkanie jak z Podhalem, czy Wólczanką?
- Oczywiście, że nie. Przecież w klubie z Białej Podlaskiej debiutowałem w dorosłej piłce. To moje rodzinne miasto. Pod kątem sportowym bój będzie taki jak każdy, ale wiadomo, że pojawi się nutka sentymentu.

Jako profesjonalista nie zagrasz słabiej, by Podlasie wygrało?
- Nie ma na to szans. Wspomnienia to jedno, ale teraz gram na chwałę zespołu z Lubartowa. Naszym celem będzie triumf w Białej Podlaskiej.

Trenerem Podlasia jest Rafał Borysiuk...
- Miałem okazję grać z nim w jednym zespole. Bardzo się cieszę, że poukładał drużynę i wiosną widać, jakim potencjałem dysponuje ekipa z mojego rodzinnego miasta. Był świetnym graczem środka pola, a teraz przyjemnie realizuje się w roli szkoleniowca. A postawa zespołu? Nie dziwi mnie. Zimą graliśmy sparing i dało się zauważyć duży postęp ekipy.

A co będzie po ostatnim gwizdku?
- Udam się do domu, który jest oddalony o dwa kilometry od stadionu. Spędzę ten czas z rodzicami i moją kobietą, popijając lampką wina wygraną Podlasia.

eprasa.pl 9cf0252b5d

Wisła płynie pewnie do II ligi

16 punktów przewagi i osiem meczów do końca sezonu. Zaczynamy odliczanie. Kwestią czasu jest fakt, iż w nowym sezonie będziemy oglądać zespół z Puław w wyższej klasie rozgrywkowej.

W środę o godz. 17 gracze Mariusza Pawlaka zagrają u siebie z Siarką Tarnobrzeg. W pierwotnym terminie spotkanie nie mogło się odbyć ze względu na przypadki koronawirusa w ekipie lidera III ligi.

Punkt z Podhalem

Jeden punkt przywieźli z dalekiego Nowego Targu gracze Wisły. Dzięki remisowi 1:1 podopieczni Mariusza Pawlaka są najlepiej punktującym zespołem wiosny, a oba zespoły wciąż utrzymują status niepokonanych w bieżącej rundzie.

Na boisku ze sztuczną nawierzchnią to wiślacy nadawali ton grze i byli stroną bardziej aktywną. W pierwszej odsłonie swoich szans szukali Bartłomiej Bartosiak oraz Adrian Paluchowski, a najlepszą okazję zmarnował Emil Drozdowicz. Po raz kolejny spełniło się powiedzenie o niewykorzystanych sytuacjach, które chwilę później się mszczą. Tak był też tym razem, kiedy w niecodziennych okolicznościach Patryk Serafin pokonał strzałem z kilkudziesięciu metrów Piotra Owczarzaka.

W drugiej połowie wiślacy konsekwentnie atakowali gospodarzy i chwilę po wznowieniu gry powinni doprowadzić do remisu, ale pojedynek sam na sam z bramkarzem przegrał Paluchowski. Po upływie przeszło godziny gry przechwyt w środku pola zanotował Skałecki, który pomknął w pole karne i strzałem z szesnastu metrów nie dał szans na skuteczną interwencję golkiperowi Podhala. W ostatnich fragmentach meczu to goście dążyli do zdobycia zwycięskiej bramki jednak skutecznie i momentami szczęśliwie bronili się miejscowi.

PODHALE NOWY TARG - WISŁA PUŁAWY 1:1 (1:0)

Bramki: Serafin 40` - Skałecki 62`

Przemysław Skałecki zdobył pierwszego gola w sezonie. Trafienie dało punkt w starciu z Podhalem Nowy Targ

Podhale: Styrczula - Tonia, Dynarek, Jeziorski, Tkocz, Janso, Malis (68` Bryja), Mianowany, Serafin (87` Kobylarczyk), Surmiak (55` Palacz), Surmiak (55` Palacz), Grunt (68` Lepiarz).
Wisła: Owczarzak - Cheba, Kuban, Cyfert, Pielach, Skałecki, Kondracki (63` W. Puton), Drozdowicz (81` Wiech), Bartosiak (63` Ednilson), Kacprzycki (83` Zając), Paluchowski.
Żółte kartki: Jeziorski, Serafin - Wiech, Pielach, Bartosiak.
Sędziował: Jamka (Kielce).

Wisła dużo lepsza od Wisłoki

Pierwszy z zaległych meczów na plus. Wiślacy pokonali w środowe popołudnie Wisłokę Dębica 4:0.

Zawody odbywały się w obfitym deszczu, na śliskiej murawie. Pierwsze minuty to odważna męska gra. Żaden z zawodników nie odstawiał nogi i szybko Pani Anna Adamska sięgnęła po pierwszy żółty kartonik, który obejrzał Patryk Zygmunt. W 10. minucie wiślacy skontrowali rywali. Emil Drozdowicz zagrał w pole karne do Łukasza Kacprzyckiego, a ten pewnym strzałem w długi róg otworzył wynik meczu. Chwilę później ładnie uderzył z dystansu Adrian Paluchowski, jednak dobrze interweniował Konrad Mrózek. Wisłoka próbowała konstruować atak pozycyjny, ale uważnie w obronie grali wiślacy. W 35. minucie zadali drugi cios. Z lewej strony dośrodkował Kacprzycki, a tuż przed linią końcową w ekwilibristyczny sposób piłkę do siatki skierował Bartłomiej Bartosiak.

Początek drugiej połowy to koniec emocji. Wprowadzony w przerwie Dariusz Kamiński dwukrotnie w ciągu dwóch minut obejrzał żółty kartonik i musiał opuścić boisko. Wisłoka skupiła się na defensywie, ale dość szybko straciła trzeciego gola. Dośrodkowywał Krystian Puton, a główką bramkę zdobył Drozdowicz. W kolejnych minutach puławianie mogli podwyższyć prowadzenie, ale brakowało precyzji Kacprzyckiemu i Drozdowiczowi. W 77. minucie z dobrej strony pokazał się Krystian Puton, który przejął piłkę przy linii bocznej, następnie zbiegł do środka i huknął w okienko bramki Wisłoki, ustalając wynik meczu.

WISŁA PUŁAWY - WISŁOKA DĘBICA 4:0 (2:0)

Bramki: Kacprzycki 10`, Bartosiak 35`, Drozdowicz 52`, K.Puton 77`.
Wisła: Owczarzak - Kuban (66` Brągiel), Cyfert, Pielach, Cheba, Skałecki (66` Kondracki), Bartosiak (73` Zając), Drozdowicz, Kacprzycki, K. Puton (80` W. Puton), Paluchowski (73` Wiech).
Wisłoka: Mrózek - Cabała, Rębisz (70` Lubera), Łanucha, Sojda (46` Siedlik), Pawlak (46` Kamiński), Mazur, Król, Zygmunt, Wójcik, Palonek (80` Żmuda).
Żółte kartki: Skałecki - Zygmunt, Sojda, Kamiński.
Czerwona kartka: Kamiński 49`, za drugą żółtą kartkę.
Sędziowała: Adamska (Skarżysko-Kamienna).

mp

Lewart prowadził 2:0... „Kompan" dokopał swoim

W ostatnim meczu o punkty lubartowianie długo wygrywali ze Stalą Stalowa Wola. Przegrali 1:2. W sobotę w derbach prowadzili 2:0 po pierwszej połowie, a skończyli bez punktów. Gola na 2:2 zdobył wychowanek klubu - 24-letni Mateusz Kompanicki.

Marcin Świech zdobył pierwszego gola w barwach Lewartu, jednak drużyna nie umiała utrzymać dwubramkowego prowadzenia z Avią Świdnik (fot. Piotr Wołowik)

- Popełniliśmy tyle błędów indywidualnych, szczególnie w pierwszej połowie, że to jest niemożliwe. Bardzo łatwo przegrywaliśmy pojedynki jeden na jeden. Było dużo niepewności, szczególnie w linii defensywnej. Straciliśmy bardzo łatwe bramki. Taki „Kompan" wyrównał po wrzutce z 40 metrów. Był tyłem do bramki, „potańczył" i oddał strzał, a obok nie było żadnego obrońcy. Tak nie można grać na tym poziomie rozgrywkowym. Brak słów. Proste błędy, wszystko inaczej niż trzeba. Kiedy trzeba było grać do przodu, my odwrotnie. Musieliśmy przyspieszyć, wejść w drybling, zaczęliśmy wymieniać podania - denerwuje się Tomasz Bednaruk.

Szkoleniowiec Lewartu podkreśla, iż pierwsza połowa należała do jego podopiecznych. Druga do przeciwników, którzy zdołali odrobić dwubramkową stratę i zadać ostateczny cios. - Można było wycisnąć więcej. Przed przerwą wyglądaliśmy bardzo solidnie. Później popełniliśmy masę, jeszcze raz powiem masę błędów. W meczu ze „Stalówką" i teraz z Avią wpadek było zdecydowanie za dużo. Po trzech zwycięstwach z rzędu przyszły dwie porażki po sobie - dodaje.

Spotkanie zaczęło się po myśli naszych. W 12. minucie Marcin Świech zdobył swoją pierwszą bramkę w barwach Lewartu. Dośrodkowanie Konrada Nowaka dotarło do 27-latka, który z pierwszej piłki trafił bardzo silnie, a futbolówka po odbiciu się od słupka znalazła się w „sieci". W 34. minucie było jeszcze weselej. „Nowy" wyprowadził Joe Dearmana na sytuację sam na sam. 19-letni Anglik zdobył drugiego gola w sezonie. Później było już tylko gorzej, chociaż w 93. minucie punkt biało-niebieskim mógł zapewnić Krystian Żelisko. Napastnik Lewartu uderzył wprost w Andrzeja Sobieszczyka. - Nie pomagamy temu szczęściu. Brakowało dużej odpowiedzialności i lepszych decyzji. Dzisiaj rozmawialibyśmy w zdecydowanie lepszych nastrojach.

LEWART LUBARTÓW - AVIA ŚWIDNIK 2:3 (2:0)

Bramki: Świech 12`, Dearman 34` - Darmochwał 54`, Kompanicki 64`, Poleszak 76`.

Lewart: Wójciki - Niewęgłowski, Ponurek, Zbiciak, Świech, Michałów (72` Góralski), Maksymiuk, Fularski (83` Buczek), Nowak, Dearman (75` Aftyka), Żelisko.
Avia: Sobieszczyk - Kuliga, Dobrzyński, Górka, Zdunek, Szpak (46` Cielebąk), Wójcik, Uliczny, Kompanicki, Darmochwał, Białek (60` Poleszak).
Żółte kartki: Zbiciak - Górka, Cielebąk.
Sędziował: Sitkowski (Biała Podlaska).

Wyjazd do Białej

W sobotę o godz. 16 lubartowianie powalczą na boisku w Białej Podlaskiej.

- Jesteśmy w takiej sytuacji, że każdy mecz jest wart więcej niż trzy punkty. Zdajemy sobie sprawę, że wiosną Podlasie gra bardzo dobrze i punktuje na własnym boisku. Musimy być przygotowani. Mamy kilka dni, by wyciągnąć wnioski z ostatnich występów. Do składu po kartkach wrócą: Konrad Szczotka i Łukasz Najda, ale z tego powodu wypadł nam Bartek Zbiciak. Dobrą informacją jest gra Dawida Pożaka, który z Avią nie mógł wystąpić, gdyż nie był w pełni sił po przyjęciu szczepionki - mówi Bednaruk.

mp

ROZMOWA Z Mateuszem Kompanickim, wychowankiem Lewartu, zawodnikiem Avii

Nie ma sentymentów. Trzeba uważać

W Musiałeś strzelać gola właśnie w Lubartowie?
- W piłce nie ma sentymentów. Trzymam kciuki za Lewart, ale w tym momencie występuje w Avii i chcę grać jak najlepiej, a przede wszystkim strzelać gole. Najważniejsze było zwycięstwo. Udało się.

W Lewart wygrywał 2:0...
- I taki triumf smakuje podwójnie, bo z nawiązką odrobiliśmy straty. W przerwie wiedzieliśmy, że jesteśmy w stanie odwrócić losy spotkania. Nie myliliśmy się.

W Po golu nie było wielkiej radości...
- Z szacunku do klubu, w którym się wychowałem. Na stadion mam dosłownie minutę samochodem. Chwila i jestem. Nie musiałem jechać do Świdnika na odprawę. Trener zrobił ją w szatni.

W Sąsiedzi mogą mieć za złe, że trafiłeś przeciwko Lewartowi?
- Może tak być. Trzeba uważać (śmiech - przyp. red.).

mp

eprasa.pl 9cf0252b5d

R E K L A M A

CISOWIANKA®

Sponsor tytularny

KLUB SPORTOWY CISOWIANKA DRZEWCE 2002

Opolanin jest już liderem

Zespół z Opola Lubelskiego po wygranych z Ładą Biłgoraj i Gromem Różaniec awansował na pozycję lidera grupy spadkowej.

Różaniec padł przed Opolaninem

Bardzo cenna wygrana zespołu Daniela Szewca. Opolanie wywieźli komplet punktów z boiska lidera grupy spadkowej.

- Byliśmy dobrze przygotowani na rywali. Wiedzieliśmy, jak funkcjonują. Pierwsza połowa była wyrównana. Gospodarze mieli swoje okazje, my również, chociaż za szybko chcieliśmy wprowadzić plan w życie. Pięknego gola zdobył Kamil Król - zebrał piłkę z drugiego piętra i skończył centrę Konrada Frydeckiego. Zabrakło koncentracji i dostaliśmy bramkę do szatni, w której padły ostre słowa - mówi opiekun zespołu, który nie mógł zagrać ze względu na drobny uraz.

Jak przyznaje Szewc, w Opolu Lubelskim buduje się fajny zespół. - Krytykę w przerwie wszyscy odebrali pozytywnie i wyszliśmy na boisko mocno naładowani. Warto zauważyć dobrą postawę Grzegorza Pałki, który zaliczył dwie asysty, a Daniel Duda zdobył gola i dobrze popracował w ostatnich minutach. Szkoda, bo narobiliśmy sobie bałaganu i końcówka była trochę nerwowa, ale zwycięzców się nie sądzi. Czekałem na taki mecz, w którym drużyna zostawi serducho na boisku i dołoży coś ekstra spod wątroby - dodaje.

Grom Różaniec - Opolanin Opole Lubelskie
3:4 (1:1)

Bramki: Kaproń 45+1`, 90`, Podolak 82` - Król 31`, 62`, Koneczny 65`, Duda 78`.
Opolanin: Adamczyk - Wesołowski, Siudy, Górniak (78` Lutsyk), Leziak, Frydecki (57` Pałka), Sałasiński, Banach (81` Kwiecień), Koneczny (70` Duda), Drozd, Król.
Żółte kartki: Sałasiński, Wesołowski.

Rozjechali Ładę

Piłkarze Opolanina rozbili 7:1 z zespołem z Biłgoraja na koniec „majówki".

- Byliśmy przygotowani na trudną przeprawę. Wprawdzie Łada zajmuje niskie miejsce w tabeli, ale przed wiosennym graniem wzmocnili się kilkoma zawodnikami zza granicy. Wiedzieliśmy, że potrafili zremisować z Gromem Różaniec czy ostatnio wygrać w Łęcznej z Górnikiem II. Z drugiej strony wiedziałem, że jeśli szybko strzelimy bramkę, dołożymy kolejną to może być przyjemnie - mówi Daniel Szewc.

Tak właśnie było. Grający szkoleniowiec otworzył wynik, a po chwili podwyższył Hubert Drozd. - Grało się nam swobodniej i mieliśmy większą pewność siebie. Cieszy dobra skuteczność oraz wysoki rezultat - dodaje.

Opolanin Opole Lubelskie - Łada Biłgoraj
7:1 (4:0)

Bramki: Szewc 4`, Drozd 16`, 62`, Leziak 30`, Banach 45`, Król 50`, Koneczny 64` - Josue Oliveira 72`.
Opolanin: Adamczyk - Wesołowski (58` Pałka), Siudy, Górniak, Leziak, Koneczny, Sałasiński (46` Duda), Banach (58` Frydecki), Szewc (87` Kwiecień), Drozd, Król.
Żółte kartki: Duda - Konopka, Hanas, Pasternak, Will Jorge.
Czerwona kartka: Konopka 82`, za dwie żółte kartki.

Przyjedzie lider

W niedzielę o godz. 17:00 Opolanin podejmie Gryf Gminę Zamość.

- Za nami mecz z Gromem Różaniec, a przed - z liderem grupy spadkowej. Dla nas będzie to weryfikacja drużyny. Mamy trochę kłopotów kadrowych, ale powoli będziemy wracać do najsilniejszego zestawienia. Najbliższa przyszłość pokaże, w którym miejscu jesteśmy, ale nie zdecyduje o utrzymaniu. Do końca sezonu zostało jeszcze kilka kolejek. Cieszy to, że do składu wróci Anton Lutsyk. Jest szansa, że treningi wznowi treningi Andrzej Fliszkiewicz - mówi Szewc.

mp

Powiślak prowadził, ale przegrał

Powiślak prowadził z Granitem Bychawa, ale ostatecznie podopieczni Roberta Chmury musieli pogodzić się z porażką.

- Wygrał zespół, który bardziej chciał, pokazał większe zaangażowanie i nie odstawiał nogi. Obie ekipy miały swoje sytuacje, ale Granit wygrał charakterem. Wyszliśmy na mecz ładnie pograć w piłkę. Na każdym poziomie rozgrywkowym mecz trzeba wywalczyć, wybiegać. Oczywiście, trzeba dołożyć umiejętności piłkarskie i głowę - mówi szkoleniowiec drużyny z Końskowoli.

Marcin Gil zdobył jedynego gola dla Powiślaka w starciu z Granitem Bychawa (fot. Klaudia Skwarek)

Powiślak objął prowadzenie w 36. minucie. Marcin Gil znalazł się w polu karnym i dostawił nogę po rzucie rożnym Damiana Bernata. Gdy wydawało się, że pierwsza część zakończy się minimalnym prowadzeniem naszych, ekipa z Bychawy wyrównała po akcji. Prawą stroną akcję skończył Sebastian Sprawka. Ten sam zawodnik strzelił na 2:1 po błędzie Rafała Banaszka. - Biliśmy głową w mur. Chcieliśmy zdobyć gola. Były okazje Kuby Prylińskiego, Damiana Bernata. Im dłużej trwał mecz, tym jeszcze bardziej parliśmy do przodu i w doliczonym czasie gry zostaliśmy skarceni przez Klima Morenkova - dodaje.

Granit Bychawa - Powiślak Końskowola
3:1 (1:1)

Bramki: Sprawka 43`, 51`, Morenkov 90+1` - Gil 36`.
Powiślak: Zagórski - Olszewski (46` Ptaszyński), Banaszek, Łuczkowski, Nowak (67` Lisiewicz), Bernat, Wrzesiński (88` Goralski), Dudkowski, Sułek, Pryliński, Gil (46` Kobus).
Żółte kartki: Sprawka - Wrzesiński.

Przyjeżdża wicelider

W weekend Powiślak stanie przed szansą pierwszego zwycięstwa w grupie mistrzowskiej na własnym stadionie, gdzie spotkanie będzie mogła obejrzeć grupa kibiców.

Mecz odbędzie się w sobotę o godz. 15:00. - Podejmiemy Victorię Żmudź. Musimy pokazać charakter i jaja do piłki nożnej, a nie języki do gadania - mówi Chmura.

mp

Różne nastroje łęcznian

Piłkarze Górnika II na koniec „majówki" ograli lidera - Gryf Gminę Zamość, zaś w sobotę ulegli Kłosowi Gminie Chełm. Oba spotkania kończyły się wynikiem 2:1.

Podopieczni Sławomira Pogonowskiego wygrali z Gryfem po golach w końcówce. Wyrównał Piotr Świeca, zaś w doliczonym czasie gry Aron Stasiak wykorzystał rzut karny za faul na Pawle Perdunie.

Aron Stasiak w doliczonym czasie gry z Gryfem wykorzystał rzut karny i zapewnił triumf Górnikowi II Łęczna

- Mecz z Gryfem to starcie drużyn z czuba tabeli, więc od początku widać było duże zaangażowanie obu drużyn. Goście w pierwszej połowie grali z wiatrem, co dał skutek przy bramce zza pola karnego. Gra była mocno szarpana i było w niej mało ładu i składu w obu drużynach. Po zmianie stron wiele się nie zmieniło. Na pół godziny przed końcem trener dokonał trzech zmian, które wniosły dużo świeżości i od tego momentu Górnik znacznie zaczął dominować. Poskutkowało to bramkami - mówi Damian Iwańczuk, który po kilkumiesięcznej pauzie wrócił do gry.

Kłos Chełm - Górnik II Łęczna
2:1 (1:0)

Bramki: Wójcicki 10`, Fornal 79` - Perdun 74` (k).
Górnik II: Nowaczek - Pułajdowicz (46` Tomasiak), Masztaleruk, Świeca (65` Sobiesiak), Kucybała, Kocyła, Perdun, Obroślak, Zagórski, Leszczyński, Fiedeń.
Żółte kartki: Wojtiuk, Wójcicki - Fiedeń, Masztaleruk, Kucybała.

Górnik II Łęczna - Gryf Gmina Zamość
2:1 (0:1)

Bramka: Świeca 79`, Stasiak 90+1` (k) - Dębicki 10`.
Górnik: Nowaczek - Tomasiak (75` Leszczyński), Masztaleruk, Kocyła, Obroślak (60` Iwańczuk), Bujak, Szałachowski (60` Perdun), Tkacz, Zagórski, Fiedeń (60` Świeca), Stasiak.
Żółte kartki: Iwańczuk, Stasiak, Masztaleruk.

mp

IV LIGA - gr. mistrzowska

WYNIKI 4. KOLEJKI
Huragan - Tomasovia 1:6
Powiślak - Huczwa 3:3
Lutnia - Kryształ 1:1
Lublin. - Victoria 0:1
Włoday. - Świdnicz. 3:1
Granit - POM Iskra 1:2

WYNIKI 5. KOLEJKI
Świdnicz. - Huragan 4:1
Victoria - Lutnia 1:0
Granit - Powiślak 3:1
Tomasovia - Włoday. 3:0
Huczwa - POM Iskra 6:2
Kryształ - Lublin. 1:0

L.p.	Nazwa zespołu	M.	Pkt.	Bramki
1.	Tomasovia Tom. Lub.	5	79	25:1
2.	Victoria Żmudź	5	56	9:5
3.	Huragan Międz. Podl.	5	52	7:13
4.	Granit Bychawa	5	50	14:5
5.	Świdniczanka Świdnik	5	49	14:7
6.	Powiślak Końskowola	5	47	6:12
7.	Kryształ Werbkowice	5	45	3:2
8.	Huczwa Tyszowce	5	41	12:10
9.	Włodawianka Włodawa	5	40	7:11
10.	Lutnia Piszczac	5	37	4:8
11.	POM Iskra Piotrowice	5	36	5:19
12.	Lublinianka Lublin	5	33	1:14

NASTĘPNA KOLEJKA
(15/16.05): Huragan - Granit (sob., godz. 14:00), Lutnia - Tomasovia (niedz., godz. 16:00), Powiślak - Victoria (sob., godz. 15:00), Włodawianka - Kryształ, Świdniczanka - POM Iskra, Lublinianka - Huczwa.

mp

IV LIGA - gr. spadkowa

WYNIKI 4. KOLEJKI
Górnik II - Gryf 2:1
Bizon - Grom 0:1
Opolanin - Łada 7:1
Orlęta - Kłos
Sparta - Unia B.
Start - Unia H. 3:0 (wo)

WYNIKI 5. KOLEJKI
Łada - Bizon 2:0
Gryf - Orlęta 2:1
Grom - Opolanin 3:4
Kłos - Górnik II 2:1
Unia H. - Sparta 0:3 (wo)
Unia B. - Start 0:6

L.p.	Nazwa zespołu	M.	Pkt.	Bramki
1.	Opolanin Opole Lub.	5	40	26:8
2.	Gryf Gmina Zamość	5	40	5:5
3.	Górnik II Łęczna	5	39	5:6
4.	Sparta Rejowiec Fabr.	5	39	7:2
5.	Grom Różaniec	5	36	7:10
6.	Kłos Chełm	5	35	6:1
7.	Orlęta Łuków	5	33	12:5
8.	Start Krasnystaw	5	29	11:0
9.	Bizon Jeleniec	5	19	8:5
10.	Łada Biłgoraj	5	13	5:11
11.	Unia Białopole	5	4	3:15
12.	Unia Hrubieszów	4	29	0:27

NASTĘPNA KOLEJKA
(15/16.05): Bizon - Unia B. (sob., godz. 17:00), Orlęta - Łada (niedz., godz. 16:00), Opolanin - Gryf (niedz., godz. 17:00), Sparta - Grom, Kłos - Start, Górnik II - Unia H. 3:0 (wo).
Unia Hrubieszów wycofała się z rozgrywek.

mp

eprasa.pl 9cf0252b5d

Zmarł Wiesław Poździk, muzyk i społecznik

Publiczność od razu wyczuwała, że Wiesław kocha muzykę

Wiesław Poździk drugi z lewej, na jubileuszu 70-lecia OSP Przytoczno 8 października 1995 r. Obok, drugi od prawej, jego brat Tadeusz Poździk

Z prawej Wiesław Poździk, z lewej Tadeusz Poździk, w środku Tadeusz Godzisz, który zagrał solo na trąbce na pogrzebie Wiesława Poździka

Grał w orkiestrze, kierował szkołą, stworzył kino w Woli Sernickiej, gdzie sam był operatorem. 28 kwietnia na cmentarzu w Sernikach pożegnano Wiesława Poździka.

- Pochodzimy z Ziemi Zamojskiej, ze wsi Deszkowice I. Wiesław urodził się w 1935 r., był o 9 lat starszy ode mnie - wspomina brat zmarłego Tadeusz Poździk. - W dzieciństwie łowiliśmy ryby w Wieprzu, graliśmy w piłkę. Nikomu nawet się nie śniło, że mógłby mieć piłkę skórzaną, graliśmy szmacianką - mówi brat zmarłego.

Muzyk z pasją

Obaj bracia już w domu rodzinnym zetknęli się z muzyką, która stała się potem ich życiową pasją.

- Tata i dwóch stryjków grało w orkiestrach wojskowych, tata grał na skrzypcach i instrumentach dętych ustnikowych. Mama śpiewała, grała na skrzypcach, znała dużo wierszy Marii Konopnickiej. Uczyła ich Wieśka, niektóre pamiętał do końca życia - mówi Tadeusz Poździk. Jeszcze w Deszkowicach I bracia grali w orkiestrze dętej.

Wiesław chodził do LO w Zamościu, po tragicznej śmierci mamy, która zginęła w Warszawie w wypadku kolejowym w 1950 r., przeniósł się do LO w Szczebrzeszynie. Po ukończeniu liceum został skierowany do pracy w szkole w Sułoszynie w gminie Firlej. Potem powołano go do wojska, gdzie rozwinął swoją pasję muzyczną. Służył w orkiestrze wojskowej w Zegrzu. Ćwiczył granie po kilka godzin dziennie.

Po odbyciu służby wojskowej został skierowany do pracy w Szkole Podstawowej w Woli Sernickiej. Zapamiętał go z tych czasów były wójt gminy Serniki Stanisław Marzęda.

„Wiesław Poździk pojawił się w naszej wiosce Woli Sernickiej na początku lat 60. ubiegłego wieku. Wówczas, jako bardzo młody człowiek rozpoczął swoje życie zawodowe nauczyciela w Szkole Podstawowej i tu zamieszkał. Do szkoły w Woli Sernickiej w tamtym czasie uczęszczały też dzieci z Sernik i Chlewisk. Od początku pracy Pan Wiesław zjednał sobie sympatię rodziców uczniów, mieszkańców Woli Sernickiej, Sernik i Chlewisk, ale też sympatię innych nauczycieli. Był człowiekiem niezwykle radosnego usposobienia, emanował dobrocią, radością życia i rzadko spotykaną zawodową kreatywnością. W 1962 roku został kierownikiem szkoły. Od tej pory szkoła stała się ośrodkiem życia sportowego i kulturalnego. Jak wiadomo Pan Wiesław z wykształcenia był muzykiem, a muzyka była Jego pasją. W świetlicy szkolnej wystawiano sztuki teatralne i inne przedstawienia, których twórcą i aranżerem był Wiesław Poździk" - napisał w pożegnalnym wystąpieniu.

Tworzył życie kulturalne w Woli Sernickiej

Wiesław Poździk z zapałem zaczął przekształcać szkołę w centrum kulturalne wsi. Założył chór składający się z wielu uczniów oraz zespół muzyczny, w którym uzdolnieni muzycznie uczniowie kształcili się w grze na różnych instrumentach muzycznych.

Jerzy Tracz

- Obaj z Tadziem kochali występować przed publicznością, gdy tylko wyszli na scenę widać było ich uśmiech, kupowali tym publiczność

„Byłem wśród nich i ja. Wielu z tych uczniów odnalazło w sobie pasję do muzyki i muzykowania dzięki Panu Wiesławowi. Niektórzy w dorosłym życiu grali w różnych zespołach muzycznych. Ja założyłem taki zespół i miałem to szczęście, że od czasu do czasu dołączał do nas Pan Wiesław z nieodłączna trąbką i elektrycznymi organami. Były to dla mnie i pozostałych członków zespołu wspaniałe, niezapomniane chwile. Pan Wiesław na naszych wspólnych występach prezentował muzyczną wirtuozerię, i co znamienne, niezwykłe poczucie humoru. Potrafił cieszyć się z drobiazgów, każdą chwilą. Ja w swoim życiu nie spotkałem innego człowieka równie radośnie do życia usposobionego. Wielu absolwentów szkoły dzięki Panu Wiesławowi Poździkowi, pokochało muzykę, niektórzy skończyli studia muzyczne" - wspomina Stanisław Marzęda.

Kierownik szkoły angażował się w działalność społeczną we wsi. Z jego inspiracji powstał Społeczny Komitet Budowy Drogi Asfaltowej przez wieś i droga została zbudowana, jako pierwsza w gminie przebiegająca przez wieś. Dzięki jego zapobiegliwości zbudowano okazały jak na tamte czasy Dom Nauczyciela, Ośrodek Zdrowia, boisko sportowe, utworzono stałe kino.

- Wiesław był w tym kinie też operatorem, obsługiwał kino razem z innym pracownikiem - wspomina Tadeusz Poździk.

W latach siedemdziesiątych Wiesław Poździk był też dyrektorem Szkoły Przysposobienia Rolniczego.

- W 1969 r. ściągnął mnie do pracy w szkole w Nowej Woli. Uczyłem chemii - wspomina Tadeusz Poździk.

Dusza towarzystwa

Bracia dokształcali się jako nauczyciele, w latach 1972-1977 studiowali w Kielcach.

- Siedzieliśmy razem w jednej ławce, profesorowie trochę się z nas śmiali. Pewnego razu, gdy wracaliśmy autobusem z Kielc do Lublina, a taka podróż trwała 4 godziny i bardzo się dłużyła, Wiesiek zaczął opowiadać kawały. Ludzie z dalszych siedzeń zaczęli podchodzić bliżej, żeby go słuchać, wszyscy się śmiali, prosili, żeby jeszcze opowiadał, tak nam droga zleciała - opowiada Tadeusz Poździk.

Pan Wiesław rozwijał ciągle swoją pasje muzyczną. Przez 25 lat prowadził zespół ZNP, który z czasem zaczął grać także na weselach. Przede wszystkim związał się z orkiestrą dętą OSP w Lubartowie, gdzie grał na trąbce. Jako członka orkiestry poznał go Jerzy Tracz, społecznik z Lubartowa, który przez wiele lat występował w zespole Lubartowiacy.

- W latach siedemdziesiątych Dom Kultury mieścił się naprzeciw kościoła Kapucynów. Występowaliśmy tam i orkiestra, w której grał Wiesław, często przygrywała nam na żywo. Jak tańczyliśmy mazura i orkiestra nam zagrała, to aż iskry szły na scenie. Tańczyliśmy tańce ukraińskie, wyskoczyłem tak wysoko, że Wiesiowi się to bardzo spodobało. Pamiętam do dziś, że powiedział: „skoczyłeś jak sprężyna!". Wiesio zawsze był uśmiechnięty, nigdy nie widziałem, żeby się zdenerwował. Obaj z Tadziem kochali występować przed publicznością, gdy tylko wyszli na scenę widać było ich uśmiech, kupowali tym publiczność, która od razu wyczuwała, że oni kochają muzykę. Kiedy po różnych koncertach był bankiet dla artystów, to Wiesio i Tadzio mnie wołali: „Juruś, siadaj tu z nami!" - wspomina.

Przez 60 lat, w czasie których był członkiem orkiestry, Wiesław Poździk brał udział w wielu przeglądach orkiestr, organizowanych także w Lubartowie. Wyjeżdżał za granicę.

- Z orkiestrą był w Niemczech w Lehr i Rastede, w Czechach w Istebniku, na Węgrzech 3 razy, w Anglii, na Ukrainie, w Rosji w Samarze z okazji 50-lecia zwycięstwa nad faszyzmem - wylicza Tadeusz Poździk. Muzyk brał udział w przeglądach hejnałów miejskich w Lublinie, sam opracował aranżację hejnału miejskiego Lubartowa na trzy trąbki. Należał do Trąbkowego Trio Fanfarowego, które grało na wielu zawodach sportowych w Lubartowie: Biegach Lewarta, zawodach Taekwon-do. Przez kilka lat grał nawet w policyjnej orkiestrze dętej.

Przez ostatnie kilka lat Wiesław Poździk już nie grał w orkiestrze ze względu na stan zdrowia. Zmarł 21 kwietnia w wieku 86 lat.

Marcin Kusyk

Wiesław Poździk honorowany był przez władze państwowe i oświatowe wieloma medalami i odznaczeniami m.in.:

- Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski;
- Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi;
- Odznaką Honorową Zasłużony dla Kultury Polskiej;
- Odznaką Honorową Zasłużony Działacz Kultury;
- Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

Stanisław Marzęda

- Wielu absolwentów szkoły dzięki panu Wiesławowi Poździkowi, pokochało muzykę, niektórzy skończyli studia muzyczne

eprasa.pl 9cf0252b5d

Oddajemy łamy młodym dziennikarzom z Liceum Ogólnokształcącego w Puchaczowie

Uczniowie bez cenzury - zanim się wylogujemy

To my, szkolna redakcja, w lustrze na rozstaju dróg w centrum Puchaczowa. Lekcje dziennikarstwa to sześć godzin raz w miesiącu, wyciskamy więc ten czas jak cytrynę.

Jesienią poszliśmy robić zdjęcia i sprawdzić czy rzeczywiście „tematy leżą na ulicy". Wracając planowaliśmy, do której telewizji w Warszawie pojedziemy, bo w TVP3 Lublin już byliśmy. Do głowy nam nie przyszło, że w realu spotkamy się dopiero za siedem miesięcy.

Jak uczniowie klasy dziennikarskiej postrzegają rok zdalnego nauczania i życia z dala od szkoły? Czy ten czas zmienił ich ogląd świata i marzenia? - czytajcie w ich tekstach bez cenzury. Polecamy!

Jolanta Chwałczyk

Uczniowie kl. IIa i IIb, specjalność dziennikarska, w poszukiwaniu tematów do zdjęć i artykułów o Puchaczowie

Marzenia zamknięte w pudełku na mleczaki

Wielka pandemia rządzi w naszym świecie już rok. Każdego dnia walczymy z nią, powoli tracąc oddech, siły i nadzieje na lepsze jutro. Zamknięte szkoły, ograniczenia, maseczki... to już dla nas zbyt wiele.

Jak koronawirus wpływa na nasze życie? Jeżeli nie jesteś uczniem czy studentem, pewnie myślisz: „Oni mają łatwiej, sprawdziany mogą spisać z książki lub użyć internetu. Nie mają takiej trudności, jak to kiedyś się miało".

Otóż z pierwszym zdaniem mogę się zgodzić, lecz z drugim... W naszym życiu panuje ciągły chaos. Musimy biegać z jednego punktu do drugiego. Zapamiętać to, zapisać tamto, a przeczytać coś innego. Lekcje, ogólnie, trwają do godziny szesnastej, „a dalej mamy wolne"? Niestety, nie.

Chcemy odpocząć od biernego zamieszania, mieszanki wybuchowej, ale z tyłu naszej głowy tkwi: „Muszę odrobić polski. Muszę pouczyć się słówek z angielskiego itp.". Nasze obowiązki nas zatruwają, niszczą życie, w taki sposób, że nie jesteśmy w stanie inaczej funkcjonować. Ciągłe lekcje, brak wolnego czasu są dla nas jak trucizna. Teraźniejszość jest ciężka. A gdzie jest miejsce na nasze marzenia? One tkwią zamknięte w malutkim pudełku, w którym kiedyś trzymaliśmy nasze mleczaki. Odłożone na wysoko umieszczonej półce, do której ciężko dosięgnąć. Próbujemy myśleć o tym, co będzie później. Kim zostaniemy w przyszłości? Czy spełnimy choć jedno pragnienie?

Podsumowując, koronawirus niszczy to, o co chcemy walczyć i walczymy. Zajmując się ciągle lekcjami, nie dociera do nas, co może się z nami stać. Nie widzimy odpowiedzi na pytania: czy zostaniemy lekarzami, czy uda nam się pójść na koncert ulubionego wykonawcy? Inni myślą, że te czasy są dla nas zbawieniem, deską ratunku. Ja uważam, że są one utrapieniem. Każdego dnia, czujemy niezaspokojoną satysfakcję i niechęć do lekcji i jakiejkolwiek aktywności. Brak kontaktu z innymi uczniami, sprowadza na nas smutne myśli. Lecz wciąż mamy nadzieję na powrót dawnych czasów.

Julia Lisiczka, kl. IIb

Fot. Julia Lisicka

Dwa księżyce w Łęcznej? Ma swoje „Dwa księżyce" Kazimierz, u nas ma i Łęczna, przed wojną zwana „Kazimierzem nad Wieprzem" ze względu na urokliwe nadwieprzańskie plaże i kąpieliska. Na zdjęciu - Park Podzamcze w obiektywie Julii Lisiczki.

Życie w świecie COVID-19 jest jak skok w alternatywną rzeczywistość

Każdy chce czuć się bezpiecznie

Dla wielu z nas, życie w świecie COVID-19 jest jak przeniesienie się do alternatywnej rzeczywistości. Pandemia wykluczyła nas z życia społecznego. Zamknięte kina, siłownie, baseny, restauracje, galerie handlowe zmusiły nas do pozostania w domach.

Fot. Filip Pondel

Z każdej strony płynęły informacje o ograniczeniach. Media zalewały nas wiadomościami o liczbie chorych oraz tych, którzy walkę z chorobą przegrali.

Gdzie w tym świecie miejsce na marzenia? Czy mamy jeszcze jakieś marzenia? Może po prostu chcemy już normalnej rzeczywistości?

Kiedyś naszym marzeniem był wyjazd do Afryki, a teraz najzwyczajniej w świecie chcemy wyjść do kina, do restauracji. Tak po prostu, bez maseczki, bez dystansu.

Chcemy spotykać się z przyjaciółmi, pójść zwyczajnie do szkoły, do pracy. Chcemy zobaczyć swoje twarze, uścisnąć swoje dłonie.

W trudnym dla wszystkich czasie pandemii, dla wielu z nas zmieniły się priorytety, zmieniły się marzenia. Fantazje na temat dalekich podróży zastąpiły wycieczki w góry czy nad morze. Marzenia o wspaniałej pracy i wysokich zarobkach zamieniły się w marzenie o posiadaniu jakiejkolwiek pracy.

W czasie, gdy mnóstwo ludzi traci grunt pod nogami i środki do życia, marzysz o tym, aby mieć na przysłowiowy chleb i rachunki, zapewnić godny byt dla siebie i swojej rodziny. Jest jeszcze jedna rzecz, o której marzymy, mianowicie zdrowie, dla Ciebie i Twojej rodziny. Każdy z nas chce swobodnego dostępu do lekarza i chce czuć się bezpiecznie.

W czasie dzisiejszej, światowej walki z koronawirusem pojęcie „marzenia" nabiera nieco innego znaczenia. Miejmy nadzieję, że nadejdzie wkrótce czas, kiedy będziemy mogli śmiało spojrzeć w przyszłość. Będziemy snuć odważne plany na kolejne lata, a nasze marzenia będą coraz bardziej pomysłowe.

Filip Pondel, kl.IIb

Były trudności z dyscypliną, koncentracją i samodzielną nauką

Kiedy rok temu, 12 marca, ogłoszono chwilowe zamknięcie szkół, z trudem wierzyliśmy w prawdziwość tej informacji.

Uczniowie byli przepełnieni niepewnością tego, co ich czeka. Nasza chwilowa radość wynikała z błędnego przekonania o wyznaczonych dniach wolnych.

Wraz z rozwojem sytuacji epidemiologicznej nauczyciele zaczynali rozumieć, że taka sytuacja może potrwać znacznie dłużej. Następne wiadomości opóźniające otwieranie szkół uzmysłowiły wszystkim, że już pora poszukać nowych rozwiązań i przestawić się na zdalne nauczanie. Było to zarówno dla uczniów, nauczycieli, jak i rodziców nową rzeczywistością.

W ubiegłym roku szkolnym dla uczniów lekcje zdalne były całkowitą nowością. Początkowo było ogromne zamieszanie. Nam, uczniom, było trudno przestawić się na taki tryb nauki. Mieliśmy trudności z dyscypliną, skupieniem się na lekcjach oraz samodzielną nauką. Odrabianie lekcji i odsyłanie zadanych prac w określonym terminie okazało się dużym wyzwaniem. Największą trudnością w takim nauczaniu jest brak bezpośredniego kontaktu z nauczycielem.

Uczniowie w znaczący sposób są narażeni na możliwość uzależnienia od komputera, co niekorzystnie wpływa na ich zdrowie. Brak wychowania fizycznego skutkuje spadkiem sprawności fizycznej uczniów. Natomiast przyswojenie i zrozumienie nowych treści jest zdecydowanie utrudnione. Znaczna część młodzieży tęskni za prawdziwą rozmową oraz spotkaniem z rówieśnikami. Dopiero teraz doceniamy edukację i nauczycieli, którzy przekazują wiedzę w sposób bezpośredni „twarzą w twarz", aczkolwiek po prawie roku nauki zdalnej oswoiliśmy się z takim sposobem nauki i jest nam zdecydowanie łatwiej.

Tak jak i wady, możemy dostrzec również plusy nauczania przez internet, które - w dużej mierze - stwarza uczniom okazję do samodzielnego poszerzania wiedzy i możliwość nauki we własnym tempie. Uczniowie zaoszczędzają czas jaki poświęcali na dojazd do szkoły i z powrotem, a ich wiedza i umiejętności korzystania z nowych technologii informatycznych znacznie się rozwinęła.

Zdalne nauczanie nie jest łatwym zadaniem i czasem nam, uczniom, ciężko jest podjąć jego trudu. Jednak dzięki pozytywnemu nastawieniu i odpowiednim działaniom możemy odnieść sukcesy, wszystko jest kwestią tego jak do tego podejdziemy i naszej własnej mobilizacji.

Julia Tryk, kl. IIa

eprasa.pl 9cf0252b5d

PIŁKA NOŻNA - FORTUNA 1. LIGA

„Górnicy" osuwają się w tabeli Fortuna 1. Ligi

W meczu dwóch drużyn czołówki ligi lepsi okazali się piłkarze GKS-u Tychy. Górnik Łęczna przegrał w piątek na wyjeździe 1:3, czym mocno skomplikował sobie rywalizację o drugie miejsce na koniec sezonu, premiowane bezpośrednim awansem.

Przystępując do piątkowego meczu w Tychach łęcznianie mieli za sobą serię pięciu kolejnych spotkań bez wygranej. W innej sytuacji byli gospodarze, którzy z czterech poprzednich gier wygrali trzy.

I to właśnie miejscowi lepiej zaczęli rywalizację w Tychach, bo już w siódmej minucie piłkę do bramki Adriana Kostrzewskiego skierował Jakub Piątek. Ten sam zawodnik podwyższył na 2:0 jeszcze przed przerwą. Jeszcze przed przerwą boisko opuścił Michał Mak, a jego miejsce zajął Przemysław Banaszak. Już w przerwie trener Kamil Kiereś dokonał trzech kolejnych roszad - na murawę weszli Bartłomiej Kukułowicz, Aleksander Jagiełło i Adrian Cierpka.

W 63. minucie udało się Górnikowi zmniejszyć straty. Piłkę do własnej siatki skierował Oskar Paprzycki. Nie do łęcznian należało jednak ostatnie słowo, bo to GKS Tychy ustalił wynik spotkania. W 73. minucie na listę strzelców wpisał się Szymon Lewicki. Dziesięć minut później „Górnicy" byli blisko strzelenia gola, ale piłka po uderzeniu Marcina Stromeckiego trafiła w słupek.

GKS Tychy wygrał z Górnikiem Łęczna 3:1 i pozostał na pozycji wicelidera Fortuna 1. Ligi. Zielono-czarni po 29. meczach mają 48 punktów i są na miejscu gwarantującym udział w barażach o awans do PKO Ekstraklasy.

GKS TYCHY – GÓRNIK ŁĘCZNA 3:1 (2:0)

Bramki: J. Piątek 7`, 34`, Lewicki 73` – Paprzycki 63` (s)

GKS: Jałocha – Szeliga, Szymura, Sołowiej, Mańka (76` Połap) – Biel (65` Moneta), Paprzycki, Grzeszczyk, J. Piątek (65` Steblecki), K. Piątek (65` Norkowski) – Lewicki.

Górnik: Kostrzewski – Leandro, Baranowski, Midzierski, Orłowski (46` Kukułowicz) – Krykun, Struski (46` Jagiełło), Tymosiak (46` Cierpka), Kalinkowski (69` Stromecki), Mak (44` Banaszak) – Wojciechowski.

Żółte kartki: Mańka, Biel – Leandro.

Sędziował: Bartosz Frankowski (Toruń).

Dominik Smagała

Kamil Kiereś
trener Górnika Łęczna

Będę walczył do końca

My wcale nie stworzyliśmy mniej sytuacji od gospodarzy. To jest nasz kłopot. Wpadliśmy w taki moment, gdzie od sześciu meczów nie potrafimy wygrać. Byliśmy drużyną, która do tej pory traciła bardzo mało bramek, a teraz mamy kolejny mecz, w którym rywale strzelają nam trzy gole. To jest trudny moment, ale dla mnie jako trenera to nie jest jeszcze koniec sezonu. Będę walczył do samego końca, mam nadzieję, że drużyna też za tym podąży

UTRZYMAĆ SIĘ W CZOŁÓWCE

W następnej kolejce Górnik podejmie w Łęcznej Odrę. Zespół z Opola wygrał w tym roku cztery razy, pięciokrotnie remisował i czterokrotnie uznawał wyższość rywali. W delegacjach ekipa z południa Polski spisuje się w kratkę. Z ostatnich pięciu wyjazdów opolanie przywieźli trzy punkty. Drużynę w połowie marca przejął Piotr Plewnia, wcześniej Odrę prowadził Dietmar Brehmer. Zespół z Opola wciąż ma szanse na to, by znaleźć się w czołowej szóstce na koniec sezonu, która weźmie udział w barażach o PKO Ekstraklasę. Zielono-czarni chcą z kolei co najmniej utrzymać się we wspomnianej pierwszej szóstce. W pierwszym meczu Górnika z Odrą w tym sezonie, w Łęcznej, było 1:1

Wyniki 29 kolejki:
Tychy - Górnik 3:1
Resovia - Widzew 2:0
Bełchatów - Arka 0:3
Sandecja - Korona 2:1
Zagłębie - Radomiak 0:1
Stomil - Chrobry 1:2
ŁKS - Jastrzębie 1:1
Odra - Puszcza 1:0
Termalica - Miedź 0:2

Lp	Nazwa zespołu	M	Pkt	Bramki
1.	Bruk-Bet Nieciecza	27	56	50-23
2.	GKS Tychy	29	53	38-21
3.	Radomiak Radom	28	53	38-18
4.	Arka Gdynia	28	49	41-27
5.	ŁKS Łódź	29	48	49-32
6.	Górnik Łęczna	29	48	40-25
7.	Miedź Legnica	28	43	40-29
8.	Odra Opole	29	42	29-32
9.	Sandecja Nowy Sącz	28	40	38-38
10	Widzew Łódź	29	40	26-31
11	Chrobry Głogów	28	39	32-39
12	Korona Kielce	29	35	23-39
13	Puszcza Niepołomice	28	34	26-34
14	Stomil Olsztyn	29	29	27-43
15	Resovia	29	28	23-38
16	GKS 1962 Jastrzębie	29	25	25-43
17	Zagłębie Sosnowiec	29	23	27-40
18	GKS Bełchatów	29	20	23-43

Następna kolejka (15-16.05.):
Widzew - Termalica, Miedź - Tychy, Górnik - Odra (15.05., g. 16), Puszcza - ŁKS, Jastrzębie - Stomil, Chrobry - Zagłębie, Radomiak - Sandencja, Korona - Bełchatów, Arka - Resovia

Mistrzynie na plus

Piłkarki Górnika przywiozły do Łęcznej trzy punkty, które są bardzo istotne w walce o srebro Ekstraligi.

SPORTIS KKP BYDGOSZCZ – GKS GÓRNIK ŁĘCZNA 0:3 (0:2)

Bramki: Kamczyk 11`, 73`, Dyguś 13`.

GKS Górnik: Palińska – Dyguś (67` Kazanowska), Górnicka, Siwińska (76` Rżany), Zając, Kaczor, Ratajczyk, Lefeld (61` Głąb), Hmirova (67` Zawadzka), Kamczyk (76` Kamczyk), Karczewska.

Żółte kartki: Łaniewska 33` - Zając 90`.

Wyniki 19 kolejki:
Bydgoszcz - Górnik 0:3
Katowice - Olimpia 3:2
Śląsk - Rolnik 3:0
Kraków - Czami 0:1
Łódź - Gdańsk 1:0
ROW - Medyk 0:4

Lp	Nazwa zespołu	M	Pkt	Bramki
1.	Czarni Sosnowiec	19	50	68-7
2.	UKS SMS Łódź	19	45	48-10
3.	Górnik Łęczna	19	42	74-19
4.	Medyk Konin	19	41	49-19
5.	Śląsk Wrocław	19	32	27-31
6.	GKS Katowice	19	30	42-31
7.	AZS UJ Kraków	19	28	36-33
8.	Olimpia Szczecin	19	19	28-45
9.	APLG Gdańsk	19	17	17-43
10	KKP Bydgoszcz	19	15	14-41
11	ROW Rybnik	19	4	13-63
12	Rol. Biedrzychowice	19	2	6-80

PIŁKA NOŻNA - KEEZA LUBELSKA KLASA OKRĘGOWA

Remisowa kolejka Polesia i GKS-u

Wynikami 1:1 zakończyły się niedzielne wyjazdowe spotkania Polesia i GKS-u. Drużyna z Kocka zremisowała w Stróży, ekipa z Niemiec podzieliła się punktami z rezerwami Avii Świdnik.

Finiszowali w osłabieniu

Gospodarze niedzielnego meczu zajmują trzecie miejsce od końca w tabeli, więc każde spotkanie jest dla nich walką o ligowy byt. Polesie walczy z kolei o miejsce w szerokiej czołówce na koniec sezonu.

Wynik spotkania w 20 minucie otworzył Rafał Feret, ale miejscowi do końca nie rezygnowali i w końcu - w 75 minucie - dopięli swego. Goście finiszowali w osłabieniu, po tym jak Kacper Rukasz obejrzał czerwoną kartkę. Mecz zakończył się podziałem punktów.

LKS STRÓŻA - POLESIE KOCK 1:1 (0:1)

Bramki: 75` - Feret 20`.
Polesie: Parzyszek - Dobosz, Zieliński, Feret, Rukasz, Białek, Pożarowszczyk, Majcher, Niedziela (90` Mitura), Muzyka (76` Drewienkowski), Adamczuk (85` Gruba).
Żółte kartki Polesia: Rukasz x2, Pożarowszczyk.
Czerwona kartka: Rukasz 85` (za dwie żółte).

Remis na sztucznej

Drużyna ze Świdnika, która znajduje się w czołówce ligi, była faworytem niedzielnego meczu. Do tego grała u siebie, na boisku ze sztuczną murawą.

Podopieczni trenera Marka Deca jechali jednak w tę delegację podbudowani zdobyczami punktowymi w dwóch poprzednich spotkaniach.

Mecz zaczął się dla GKS-u fatalnie, bo już w trzeciej minucie przyjezdni stracili gola. Wyrównali pod koniec pierwszej połowy, po strzale głową Bartłomieja Szewczyka.

Ten sam zawodnik mógł przesądzić o zwycięstwie GKS-u, ale w doliczonym czasie gry trafił w słupek bramki Avii II.

AVIA II ŚWIDNIK - GKS NIEMCE 1:1 (1:1)

Bramki: 3` - Szewczyk 41`.
GKS: Domownik - Szewczyk, Majewski, Skrzypek, Galant, Bonat, Dulniak (87` Pytka), Oroń (65` Urbaś), Grzegorczyk, Tatara, Wójciuk.
Żółte kartki GKS-u: brak.

dsm

Marek Dec
trener GKS-u Niemce

Chłopaki stanęli na wysokości zadania

Nie zaczęliśmy najlepiej, bo szybko straciliśmy bramkę, ale później wszystko mieliśmy pod kontrolą. Chłopaki stanęli na wysokości zadania. Powinniśmy wyjść zwycięsko z tej potyczki, ale i tak jestem zadowolony z tego punktu, zdobytego na trudnym terenie, bo i świdniczanie mieli kilka okazji do strzelenia gola. Avia II to młody, ambitny zespół, ale nie był w stanie nam w tym meczu zagrozić

fot. mp

Grzegorz Białek
trener Polesia Kock

Szanujemy ten punkt

Spotkanie było trudne i brzydkie. LKS to ciężki rywal, drużyna ze Stróży walczy o utrzymanie. Pierwszą połowę mieliśmy w miarę pod kontrolą. Prowadziliśmy 1:0, Arek Adamczuk miał jeszcze sytuacje sam na sam z bramkarzem LKS-u, ale nie trafił. Goście mieli jedną sytuację, żeby wyrównać. Rywale zagrażali nam po stałych fragmentach gry, mieli zawodnika, który potrafił z dużego dystansu wrzucić piłkę w nasze pole karne z autu. I do wrzutek pod naszą bramkę się ograniczyli. Straciliśmy bramkę, gdy wychodziliśmy z kontrą, ale zgubiliśmy piłkę. Końcówka była nerwowa, LKS grał w przewadze. Szanujemy ten punkt, bo graliśmy na gorącym terenie

KLASA O

Wyniki 23 kolejki:
Orzeł - Orion 4:1
Wisła II - Janowianka 4:3
Avia II - GKS 1:1
Unia - Garbarnia 3:1
Ryki - Sokół 1:1
Mazowsze - Motor II 0:7
Piaskovia - Stal 1:3
Stróża - Polesie 1:1

Lp	Nazwa zespołu	M	Pkt	Bramki
1.	Motor II Lublin	23	66	127-22
2.	Orion Niedrzwica D.	23	46	59-32
3.	Janowianka Janów L.	21	42	67-27
4.	Avia II Świdnik	23	39	52-40
5.	Stal Poniatowa	22	38	57-38
6.	Sokół Konopnica	23	37	58-45
7.	Polesie Kock	22	32	37-46
8.	Piaskovia Piaski	23	30	39-57
9.	Garbarnia Kurów	22	28	42-56
10	Wisła II Puławy	21	28	51-64
11	MKS Ryki	21	27	57-59
12	Unia Bełżyce	23	25	21-48
13	Orzeł Urzędów	23	24	31-42
14	LKS Stróża	22	19	33-57
15	GKS Niemce	22	17	30-76
16	Mazowsze Stężyca	22	13	24-76

Następna kolejka (15-16.05.):
Orion - Stróża, Polesie - Piaskovia (15.05., g. 17), Stal - Mazowsze, Motor II - Ryki, Sokół - Unia, Garbarnia - Avia II, GKS - Wisła II (15.05., g. 16), Janowianka - Orzeł

eprasa.pl 9cf0252b5d

Gmina Puchaczów

Gmina Cyców

STRONĘ REDAGUJE:
Jolanta Chwałczyk
tel. 601072277
chwalczyk@24wspolnota.pl

Jak się radni bawią na placu zabaw

Na budowę placu zabaw w parku w Puchaczowie większościowa, związana z PiS-em część Rady Gminy, najpierw przeznaczyła pół miliona zł. Szkopuł w tym, że „budują" go na cudzym gruncie i wbrew ekspertyzie rzeczoznawców. I jak to w Puchaczowie, w kontrze wobec wójta (PSL), który kasę z rządowego wsparcia przeznaczył na chodnik w Wesołówce wzdłuż ruchliwej drogi krajowej nr 82.

Te pół miliona to prawie połowa dofinansowania z Funduszu Przeciwdziałania COVID-19, czyli Rządowego Funduszu Inwestycji Lokalnych. Wójt, rządową dotację, w całości przeznaczył na budowę chodnika. W grudniu 8-osobowa, rządząca gminą, większość radnych zdecydowała inaczej. W kwietniu wójt pisał do przewodniczącej i radnych, wnosząc o wycofanie pieniędzy z budowy placu zabaw - jako niemożliwej do realizacji - bo gmina nie ma prawa do gruntu, na którym miałby powstać.

Adam Grzesiuk,
wójt gm. Puchaczów

- Zdaję sobie sprawę, że ten plac się przyjął. Jest po drodze do kościoła, przychodzą tu dzieci ze szkoły i przedszkola. Niestety, ani wyremontować istniejącego, ani wybudować nowego placu zabaw w tym miejscu nie możemy, ponieważ gmina nie dysponuje prawem własności gruntu, który pozwalałby uzyskać pozwolenie na budowę bądź zgłoszenie o zamiarze budowy takiego placu zabaw. Dopiero z chwilą, gdy przejmiemy tę działkę przez zasiedzenie, a sprawa została skierowana do sądu i nie umiem powiedzieć jak długo będzie trwała, będzie to możliwe. Plac musi służyć w takiej wersji, jak obecnie. Jedyne rozwiązanie to wyniesienie się z placem zabaw w okolice Orlika. Tam możemy budować

W ub. tygodniu podczas posiedzenia Komisji Budżetu i Finansów radni zarządzili jeszcze inaczej.

Ja to się zaczęło

Na sesji budżetowej z końcem grudnia ub. roku większościowa część rady – dysponująca jednym głosem więcej niż radni popierający wójta – przegłosowała swoje zmiany w projekcie budżetu przygotowanym przez wójta. M.in. pieniądze z RFIL z budowy chodnika w Wesołówce przesunęli na plac zabaw w Puchaczowie. Na poprzedzającej sesję komisji chcieli też przeznaczyć 30 tys. zł na płaskorzeźbę Piłsudskiego na pomniku w Ciechankach, odlew z brązu wraz z tablicą informacyjną. Do pomysłu nie wrócili, gdy opisała go „Wspólnota" i inne lubelskie media.

Na regulację stanów prawnych i budowę chodnika w Wesołówce wójt przeznaczył 1 mln 167 tys. zł. Na sesji w grudniu Małgorzata Żmuda, przewodnicząca Komisja Budżetu i Finansów złożyła wniosek do uchwały budżetowej na rok 2021, by te pieniądze podzielić między plac zabaw - 500 tys. zł i budowę budynku wiejskiego w Turowoli Kolonii – 667 tys. zł.

Uzupełniając - jak się komentuje w Puchaczowie - plac zabaw powstałby naprzeciwko baru prowadzonego przez przewodniczącą RG, szefową gminnych struktur PiS w powiecie łęczyńskim, a świetlica w miejscowości, gdzie mieszka radny Piotr Sarama, związany z klubem radnych PiS.

Chęci i dobra wola

Wójt tłumaczył radnym, że teren nie należy do gminy, więc gmina nie uzyska pozwolenia na budowę i nie będzie mogła tych 500 tys. zł wykorzystać.

Przewodnicząca Hucz pytała, na jakich zasadach powstał i funkcjonuje plac, który znajduje się w parku obecnie. Wójt tłumaczył, że powstał gdy nie wymagano dla tego typu inwestycji pozwolenia na budowę, co konieczne jest w świetle aktualnie obowiązującego prawa i kwestii własności gmina nie przeskoczy.

Przewodnicząca sugerowała, by plac „przesunąć na teren własności gminy" i że wójt nie chce tej inwestycji zrealizować: - Mamy mnóstwo naszej własności, więc spokojnie.

Wójt replikował: - Nie wyobrażam sobie, by umieścić plac zabaw między drzewami i fontanną jak Pani myśli. Nikt się pod tym nie podpisze, nikt tego nie będzie robił.

Przewodnicząca: - Odrobinę dobrej woli i można wykonać.

Wójt: - Nie, tutaj liczą się dokumenty. Nie żadne dobre czy złe wole.

W piśmie i na komisji

W kwietniowym piśmie wójta do przewodniczącej czytamy, że przesunięcie pieniędzy z budowy placu, jako inwestycji niemożliwej do realizacji, na budowę chodnika będzie zgodne z wieloletnimi oczekiwaniami mieszkańców Wesołówki. Umożliwi też gminie rozliczenie – w wymaganym terminie – udzielonej jej rządowej dotacji z RFIL, by nie musiała zwrócić jej wraz z odsetkami.

W ub. tygodniu na posiedzeniu Komisji Budżetu i Finansów radni zabrali 500 tys. zł rządowego dofinansowania z placu zabawa i dołożyli do budowy świetlicy w Turowoli, a z inwestycji w Turowoli zabrali 300 tys. zł gminnych pieniędzy i przeznaczyli na... plac zabaw.

Okiem rzeczoznawców

Urząd Gminy zlecił analizę wykonalności placu zabaw w parku, w której czytamy: „lokalizacja nie będzie spełniała uwarunkowań zawartych w obowiązujących przepisach techniczno-budowlanych i nie zagwarantuje jego (placu - przyp. JCh) bezpiecznego użytkowania". Jest nie do zaakceptowania ze względu na: brak miejsca na korzystanie z zaplanowanych urządzeń z zachowaniem stref bezpieczeństwa, zagrożenie spadaniem gałęzi z drzew podczas burz czy silnych wiatrów i ochronę starego drzewostanu, ciągi komunikacyjne przebiegające przez wskazane działki, nie spełnienie wymogu minimum 4-godzinnego nasłonecznienia placu zabaw. Lokalizacja nie spełnia też warunku oddalenia placu przynajmniej o 10 m od ulicy, okien pomieszczeń przeznaczonych na pobyt ludzi oraz od parkingów i stanowisk postojowych.

„Działka stanowi własność osób prywatnych, nie jest w posiadaniu inwestora, więc jest wykluczona i nie może być na tym etapie brana pod uwagę jako lokalizacja placu zabaw" - czytamy w ekspertyzie.

Radni przegłosowali zmiany w budżecie na br. Aktualnie, na plac zabaw w Puchaczowie, przeznaczyli 300 tys. zł.

Jolanta Chwałczyk

TAK się w Cycowie maluje! - pochwaliła telewizja

W ub. tygodniu, 4 maja, Maryla Giszczak i Bożena Ochnik, artystki malarki i instruktorki plastyki z Gminnego Domu Kultury w Cycowie wystąpiły w „Poranku między Wisłą a Bugiem", popularnej audycji TVP3 Lublin.

Fot.GDK w Cycowie

Studio TVP3 Lublin, 4 maja. Maryla Giszczak i Bożena Ochnik w „Poranku między Wisłą a Bugiem"

Maryla Giszczak gościła na naszych łamach wielokrotnie. Prezentowaliśmy jej zwycięskie prace, wyróżnione i nagrodzone w konkursach międzynarodowych i ogólnopolskich. Nominowana była w naszym plebiscycie Człowiek Roku 2019.

Obie panie są autorkami „Panoramy Bitwy pod Cycowem", dużego obrazu odsłoniętego w sierpniu ub. roku z okazji 100-lecia bitwy pod Cycowem, namalowanego dla uczczenia tego wydarzenia.

Często również piszemy o sukcesach podopiecznych obu instruktorek, dzieci i młodych artystów z gm. Cyców nagradzanych w konkursach plastycznych.

Maryla Giszczak i Bożena Ochnik mówiły prowadzącym „Poranek między Wisłą a Bugiem" o koleżeństwie i pasji, jaka połączyła dziesięć osób - dziewięć pań i jednego pana - stowarzyszonych w cycowskiej Grupie Twórczej. Spotykają się raz w tygodniu i malują. Panie zapowiedziały też międzynarodowy plener malarski w Cycowie na przełomie lipca i sierpnia.

jch

Kultura szczepień w Cycowie

Fot.GDK w Cycowie

Nowa funkcja GDK. Od 5 maja funkcjonuje - uruchomiony przez SPZOZ w Łęcznej - Punkt Szczepień Powszechnych w Gminnym Domu Kultury przy ul. Chełmskiej 4

jch

eprasa.pl 9cf0252b5d

Jaszczowskie krematorium w telewizyjnej jedynce

Telewizja publiczna: Wójt mógł zatrzymać krematorium. Suryś: To nieprawda

Dziennikarka Magazynu Ekspresu Reporterów zarzuciła wójtowi, że gmina Milejów mogła zatrzymać budowę krematorium w Jaszczowie poprzez zmianę planu zagospodarowania przestrzennego. - To nieprawda - odpowiada wójt Tomasz Suryś.

Fot. Juliana Chwałczyk

Tomasz Suryś,
wójt
Fragmenty o paleniu niewyjętych z ciał wenflonów uważam za bulwersujące

Za sprawą reportażu „Działalność nieuciążliwa" Ewy Pocztar-Szczerby wyemitowanego we wtorek, 27 kwietnia o godz. 21.40 o działającej od ponad roku spopielarni zwłok w Jaszczowie dowiedzieli się widzowie z całej Polski.

„Uciążliwy fetor, hałas i bezradność wobec decyzji sądów sprawiła, że mieszkańcy Jaszczowa koło Lublina postanowili głośno domagać się swoich praw. Twierdzą, że nie są w stanie dłużej mieszkać w swojej miejscowości. Wszystko za sprawą spopielarni ludzkich zwłok, która działa pełną parą pośrodku wsi" – tak reportaż streścili jego twórcy.

„Żeby takie g... wdychać"

W materiale wypowiadają się najbliżsi sąsiedzi krematorium, m.in. Beata Zaremba. Telewizja publikowała nagrany przez nią film, na którym widać dym unoszący się znad komina spopielarni zwłok.

- Unosi się smród na całą wieś. Żeby wdychać takie g... za przeproszeniem – komentuje Zaremba, która mieszka 200 metrów od spopielarni.

Beata Zaremba powiedziała reporterce publicznej telewizji, że mieszkańcy wnioskowali do wójta o zapis w miejscowym planie zagospodarowania zabraniający wprost budowy krematorium na terenie gminy. - Do tej pory nie otrzymaliśmy żadnego odzewu – stwierdziła mieszkanka Jaszczowa. Wójt gminy Milejów, Tomasz Suryś mówi jednak, że ten wniosek został złożony już po tym, jak firma pogrzebowa prowadzona przez rodzinę Beczkalskich złożyła wniosek do starostwa o rozbudowę swojego zakładu pogrzebowego, czyli o pozwolenie na budowę krematorium.

O sprawę ewentualnych zaniechań pytała wójta dziennikarka publicznej telewizji. - Jeżeli tyle osób jakby pana prosiło o to, ja po prostu nie rozumiem, dlaczego pan nie podjął takiej próby zmiany zapisów w planie zagospodarowania przestrzennego? – pytała dziennikarka.

- Bo ta zmiana byłaby nieskuteczna. Przedsiębiorca wystąpił o pozwolenie na budowę do starostwa powiatowego – odpowiedział wójt gminy Milejów, Tomasz Suryś.

- Tak, ale gminy nie mogą zmienić planu zagospodarowania przestrzennego? – dopytywała reporterka.

- Mogą, ale nie w trakcie trwającej inwestycji – odpowiedział wójt.

- A inwestycja kiedy się zaczęła?

– Nie mam chronologii, nie pamiętam do końca. Ileś lat temu.

Co z zasadą pewności prawa?

„Sprawdziliśmy. Wniosek o pozwolenie wpłynął w sierpniu 2016 r., decyzja zapadła dwa lata później. Zgodnie z prawem przez ten czas władze gminy mogły zmienić plan zagospodarowania, by zapewnić mieszkańcom spokój" – skomentował lektor programu.

- To nieprawda, że gmina mogła tę inwestycję zatrzymać – mówi „Wspólnocie" wójt gminy Milejów Tomasz Suryś. - Prawo nie działa wstecz. Zgodnie z art. 34 ustawy o zagospodarowaniu przestrzennym, jeśli ktoś już otrzyma z gminy zaświadczenie o zgodności planowanej przez niego budowy z ustaleniami planu zagospodarowania, to zgodnie z zasadą pewności prawa dla tego inwestora ewentualna zmiana w planie nie będzie już wiążąca.

W przytoczonym artykule ustawy o zagospodarowaniu przestrzennym czytamy, że choć zmiany w planie zagospodarowania powodują wygaśniecie tzw. mocy obowiązującej poprzednich zapisów planu, to „utrata mocy obowiązującej planu miejscowego nie powoduje wygaśnięcia decyzji administracyjnych wydanych na podstawie tego planu".

- Decyzję należy traktować w rozumieniu szerszym jako jeden moment administracyjny. Utrwalona praktyka jest taka, że jeśli ktoś składa wniosek o rozbudowę nieuciążliwej działalności, na którą pozwala prawo, to powinien być pewny pozytywnego rozstrzygnięcia i nic nie może tego zmienić. Obowiązują przecież zasady swobody gospodarczej i pewności prawa – uważa wójt Suryś.

Czy można zakazać?

O zasadzie pewności prawa czytamy na stronie Ministerstwa Rozwoju, Pracy i Technologii: „Dla przedsiębiorców niezwykle ważna jest przewidywalność działań administracji. Analogiczne sprawy powinny być załatwiane w taki sam sposób. Dlatego jedną z zasad ogólnych Prawa przedsiębiorców jest zasada pewności prawa. Wyraża ona zakaz odstępowania od utrwalonej praktyki załatwiania spraw bez ważnej przyczyny. Przedsiębiorca ma bowiem prawo układać swoje interesy w zaufaniu do utrwalonej praktyki działania organu".

DZIAŁALNOŚĆ NIEUCIĄŻLIWA

Procedura związana z budową spopielarni zwłok rozpoczęła się w 2016 roku. Na skutek protestów mieszkańców ówczesny starosta Roman Cholewa nie dał pozwolenia na budowę krematorium, a jego decyzję potrzymał wojewoda Przemysław Czarnek. Jednak inwestor, czyli rodzinna firma Beczkalskich z Trawnik odwołali się do sądu. Sprawa ostatecznie trafiła do Naczelnego Sądu Administracyjnego w Warszawie, który potrzymał wyrok Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Lublinie uchylający decyzję starosty i wojewody. W efekcie starosta Cholewa w sierpniu 2018 roku wydał pozwolenie na budowę krematorium. Od 2010 r. spopielarnie zwłok są w Polce traktowana jako działalność nieuciążliwa i nie wymagają uzyskania pozytywnej decyzji środowiskowej

Klauzula pewności prawa daje firmom konkretne gwarancje. „Jeśli przedsiębiorca zastosuje się do utrwalonej praktyki interpretacyjnej organu lub do objaśnień prawnych, będzie podlegał takiej samej ochronie, jaką daje interpretacja indywidualna. Z powodu zastosowania się do utrwalonej praktyki nie może zostać obciążony karami, wyższymi daninami ani być narażony na inne negatywne skutki" – czytamy na stronie ministerstwa.

Tomasz Suryś podkreśla, że procedura zmiany planu zagospodarowania trwa rok lub dwa. - Otwarte jednak pozostaje pytanie, czy w ogóle można zawrzeć zapisy o zakazie budowy spopielarni, która w myśl ustawy nie oddziałuje na środowisko i jest traktowana tak samo, jak np. zakład krawiecki. Ponadto, jeśli zmieniamy komuś plan zagospodarowania, gdy już stara się o pozwolenie na budowę, to daje mu otwartą ścieżkę do różnego rodzaju odszkodowań – mówi Suryś.

O ciałach zmarłych na Covid-19

Reportaż TVP o spopielarni zrobił wrażenie na mieszkańcach także z powodu poruszonego w nim wątku covidowego. „Od roku spopielarnie w całej Polsce spalają również ciała osób zmarłych na Covid-19 w workach z tworzyw sztucznych razem z wenflonami i cewnikami".

- Każde ciało opuszcza szpital w workach. Natomiast pacjent, który jest covidowy, opuszcza go w dwóch workach. Nie usuwa się rurek, cewników z ciała pacjenta, także pacjent zostaje z tym wszystkim, co w jego ciele było w trakcie leczenia. Jeżeli umrze pacjent na OIOM-ie, to tam tych rurek, cewników, drenów w pacjencie jest sporo więcej – powiedział przed kamerą TVP dr n. med., Marcin Skórski, ordynator oddziału chorób wewnętrznych szpitala w Łęcznej. W tło jego wypowiedzi dodano niepokojące dźwięki.

Takie stawianie sprawy nie spodobało się części mieszkańców gminy, a także wójtowi. - Fragmenty materiału o tym, jak wyglądają ciała zmarłych na Covid-19, o paleniu niewyjętych z ciał wenflonów uważam, podobnie jak wielu mieszkańców naszej gminy, za bulwersujące, a wręcz szokujące. Takie stawianie sprawy pogłębia traumę zarówno mieszkańców, jak i rodzin zmarłych na Covid-19 osób. A jak palone jest ciało w garniturze, to jest mniej przyjemny zapach? – pyta wójt Suryś.

Kamil Kulig

Tak się szczepimy

W uruchomionym w ubiegłym tygodniu punkcie szczepień domu kultury w Cycowie w ciągu trzech dni zaszczepiło się 600 osób. Z kolei w hali sportowej przy Jaśminowej w Łęcznej zastrzyk przez dwa dni zastrzyk otrzymało 107 pacjentów.

W ubiegłą środę, 5 maja, rozpoczęły się powszechne szczepienia Gminnym Domu Kultury w Cycowie. Przez pierwsze trzy dni działania punktu zaszczepiło się w nim 600 osób.

Kilkanaście osób nie mogło być zaszczepionych z powodów zdrowotnych lub osobistych. Te osoby prosiły o przesunięcie terminu.

Dla zdrowia i rodziny

- W takiej sytuacji na szczepienia są zapraszane osoby zapisane na kolejne dni. Dzwonimy do nich, wysyłamy SMS i proponujemy wcześniejszy termin. Dzięki temu wykorzystujemy wszystkie dawki. Nic się u nas nie zmarnowało – mówi Beata Baczyńska-Kozak, koordynatorka szczepień przeciw Covid-19 w SPZOZ w Łęcznej.

Drugi punkt szczepień powszechnych szpital uruchomił w ubiegły czwartek w Łęcznej w hali szkoły przy ul. Jaśminowej w Łęcznej. W ciągu dwóch dni (6 i 7 maja) zaszczepiono tu 107 osób.

W punkcie szczepień w Cycowie w ubiegłym tygodniu szczepiono preparatem Moderny. Z kolei w Łęcznej Astrą Zeneką.

- Chcę być zaszczepiona, być odporna, nie chcę chorować. Nie wierzę, że ktoś chce nas za pośrednictwem szczepionki inwigilować czy nawet zabić – dla mnie to jest po prostu śmieszne – mówi pani Anna z Łęcznej, z którą rozmawialiśmy tuż po zastrzyku w punkcie szczepień w hali sportowej przy ulicy Jaśminowej.

Będą preparaty wszystkich firm

Jak poinformowała koordynatorka szczepień w SPZOZ w Łęcznej Beata Baczyńska-Kozak, już teraz osoby zapisujące się na szczepienia w punktach prowadzonych przez szpital będą mogły wybrać termin, miejsce, ale też jeden z czterech dostępnych w Polsce preparatów, czyli szczepionkę Pfizera, Moderny, AstryZeneki czy Johnson & Johnson. Szpital zamówił je wszystkie, a dostawy będą sukcesywnie docierały w ciągu najbliższych dni.

Kamil Kulig

eprasa.pl 9cf0252b5d

I Komunia Święta w Łęcznej

Fot.Marzena Olędzka

Po przyjęciu I Komunii Świętej dzieci zaśpiewały z radością pięśń: chwalę Ciebie Panie i uwielbiam

Fot.Marzena Olędzka

Wyrazem dziękczynienia Jezusowi za dar Eucharystii był mały bukiecik stokrotek złożony przed ołtarzem

Fot.Marzena Olędzka

Dzieci z kl. 3c stanęły do pamiątkowego zdjęcia

Fot.Marzena Olędzka

Kazanie dla dzieci wygłosił ks. Paweł Grzebalski, katecheta w klasach 3a i 3b

Fot.Marzena Olędzka

Każde z dzieci ofiarowało rodzicom różę dziękując za im za przekazany dar wiary

Fot.Marzena Olędzka

Dzieci z klasy 3a i 3b w procesji z darami

Fot.Marzena Olędzka

Mszy św. w intencji dzieci przewodniczył ks. prob. Andrzej Lupa. O godz. 10.00 sprawował ją wraz z ks. Mariuszem Koziną (z lewej) i ks. Tadeuszem Facem (z prawej). Kapłani przybyli do Łęcznej na I Komunię Świętą członków swoich rodzin

Fot.Marzena Olędzka

Ks. Proboszcz udziela I Komunii Świętej

W minioną niedzielę do sakramentu Eucharystii przystąpiła 114 osobowa grupa dzieci z pięciu klas Szkoły Podstawowej nr 4 w Łęcznej.

W tym uroczystym dniu dzieciom, oprócz najbliższej rodziny, towarzyszyli także wychowacy klas wraz z dyrektorem szkoły Sławomirem Winiarskim.

Ks. Paweł Grzebalski, katecheta, w czasie homilii zachęcał dzieci, by to pierwsze spotkanie z Chrystusem eucharystycznym było dla nich początkiem przyjaźni z Bogiem. Zapraszał je także na Biały Tydzień. To jedyny czas, kiedy dzieci przychodząc na Eucharystię mogą wkładać stroje pierwszokomunijne. Mogę je także założyć na uroczystość Bożego Ciała i jego oktawę. Biały Tydzień tak jak i dzień I Komunii Świętej będzie podzielony na dwa spotkania eucharystyczne: o g. 16.30 dla dzieci z kl. 3 c, d, e, natomiast o g. 18 dla dzieci z kl. 3 a, b.

Marzena Olędzka

Fot.Marzena Olędzka

Moment odnowienia przyrzeczeń chrzcielnych

eprasa.pl 9cf0252b5d